

58

ISSN 2449-5328

GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI
Towarzystwa Galeria Literacka

kwiecień – czerwiec 2021



poezja • proza • szkice • recenzje • eseje • felietony • humoreski • fraszki • satyra



Cezary Dubiel, „Media głównego scieku”

SŁOWO OD REDAKCJIBarbara Strzelbicka, Bogdan Knop, *Przyszłość* 3**WYDARZENIA***Kalendarium: kwiecień-czerwiec 2021 r.* 4**POŻEGNANIA**Tadeusz Wrona, *Andrzej Kalinin – wspomnienie* 7Tadeusz Piersiak, *Jędrak* 10Bogdan Knop, *Andrzej Kalinin, jakiego pamiętam* 11**POEZJA**Bogdan Knop, *Podróż jesienna* 13Tadeusz Wrona, *Chodząc po swoich śladach (wybór)* 14Janusz Strojec, *Listy do nieba* 21Małgorzata Franc, *W zamknięciu* 27Wiesława Owczarek, *Ze szkła* 29Anna Jędryka, *Cisza* 31Zdzisław Sierpiński, *Moje miasto i ja* 33Zdzisław Opałko, *O słabościach bogów* 34Maciej Rudlicki, *Ta ziemia* 35Tadeusz Luterek, *Wiosna* 36**WŚRÓD WIERSZY I POETÓW. DIARIUSZ CZĘSTOCHOWSKI**Arkadiusz Frania, *Głazy delikatności. Wokół wierszy Marii Oglazy* 37**PROZA**Agnieszka Oknińska, *Stokrotka* 51Elżbieta Jeziorowska-Wróbel, *Siedem złotych czas (zakończenie)* 56Jacek Szczerbak, *Archeologia przyszłości* 61**CONVERSATIO**Polak na Marsie. Tomasz „Aztenty” Barański rozmawia
z Kazimierzem Błaszczakiem 65**FOTO GALERIA**

Cezary Dubiel 69

CZĘSTOCHOWA Publikacja dofinansowana ze środków budżetu Gminy Miasta Częstochowy w ramach otwartego konkursu ofert na realizację w 2021 roku zadań publicznych z zakresu kultury i sztuki, dziedzictwa narodowego oraz upowszechniania kultury.

SZKICE, ESEJE, RECENZJE

Bożena Gorska, <i>Księżycowi poeci</i>	71
Arkadiusz Frania, <i>Poeta Pawło Tyczyna według poety Wasyla Ślāpczuka</i>	81
Andrzej Piechocki, <i>Trzy przesłania</i>	87
Arkadiusz Frania, <i>Kos i Wrona</i>	93
Barbara Strzelbicka, <i>Chodzenie po słowach</i>	96
Tadeusz Luterek, <i>Rzeczywistość współliryczna</i>	99

Z NOTATNIKA MAŁGORZATY N-K

Małgorzata Nowakowska-Karczewska, <i>Szlachetne zdrowie</i>	101
---	-----

WIDZIANE Z GALERII

Barbara Strzelbicka, <i>Wątki częstochowskie</i>	107
--	-----

NOTY O KSIĄŻKACH

Noty o książkach	109
Bohdan Zadura, <i>Puste trybuny</i>	109
Tadeusz Wrona, <i>Chodząc po swoich śladach</i>	109
Zdzisław R. Sierpiński, <i>Wędrówki po warkoczach marzeń i za snu kotary</i>	109

ZAPISKI GALERJANA

Jan Ciesielski, <i>Dobranocna piosenka</i>	111
--	-----

NOTY O AUTORACH

Cezary Dubiel	69
---------------------	----



Na okładce: CEZARY DUBIEL, „Marząc o dalekich podróżach”

PRZYSZŁOŚĆ

STANISŁAW LEM, O KTÓRYM napisałem wspomnieniowo w poprzednim numerze „Galerii”, mawiał, że przepowiednie przyszłości świata dziadków odczytane przez wnuków wydają się nieco absurdałne. Przyszłość jest zawsze tylko wyobrażeniem, nawet nie realizacją woli naszej lub Boskiej, ale zwykłą projekcją, której można przydać zaledwie prawdopodobieństwo ziszczenia się. Dotyczy to w równym stopniu każdego z nas (każdego Istnienia Poszczególnego – jak powiedziałby Witkacy), bo cóż nasze plany, zamiary i wyobrażenia wobec tego co zajdzie? Nie piszę tego w tonie pesymistycznym, raczej melancholijnym, bowiem nie wydaje mi się, żebyśmy życzyli sobie realizacji wszystkich swych chęci. Ale piszę trochę w kontekście śmierci naszego przyjaciela i bliskiego Towarzystwu – Andrzeja Kalinina. Śmierć jest zawsze stratą dla bliskich, przyjaciół, znajomych, ale jest też odpowiedzią, którą życie daje światu i to odpowiedzią ostateczną, do której nic nie zostanie dopowiedziane. Ta odpowiedź zyskuje wyraz we wspomnieniach, w pamięci żywych. W tym numerze „Galerii” znajdziemy wspomnienia o Andrzeju Kalininie spisane przez Jego przyjaciół – kształt jego życia odbity w ludzkiej pamięci.

Andrzej, pamiętamy!

Oprócz wspomnień Tadeusza Wrony, Tadeusza Piersiaka i Bogdana Knopa, żegnającego Zmarłego również wierszem, w tym numerze dużo poezji i o poezji. Są wiersze dotąd niepublikowane: Janusza Strojca, Małgorzaty Franc, Anny Jędryki, Zdzisława Opałki, Macieja Rudlickiego i Tadeusza Luterka oraz takie, które chcemy przybliżyć czytelnikom: Tadeusza Wrony, Wiesławy Owczarek i Zdzisława Sierpińskiego. Dużo miejsca zajmuje poezja opatrzona krytycznym komentarzem – i tak: Bożena Gorska,

jak zawsze z pasją, prezentuje mało znanego poetę Konstantego Mikiewicza; Arkadiusz Frania wnikliwie analizuje wiersze malarki Marii Ogłazy oraz tomik Wasyła Słapczuka, zainspirowany innym poetą; o nowym zbiorze wierszy Tadeusza Wrony piszą Arkadiusz Frania, Barbara Strzelbicka i Tadeusz Luterek.

Proza reprezentowana jest o wiele skromniej: publikujemy zakończenie apokaliptycznego opowiadania Elżbiety Jeziorowskiej-Wróbel, *Stokrotkę* Agnieszki Oknińskiej z ilustracją Soni Wu Wójcik i wizyjne teksty Jacka Szczerbaka, stanowiące ciekawy kontrapunkt dla wywiadu, przeprowadzonego przez Tomasza „Aztzen-tego” Barańskiego.

Do refleksji – na różne tematy, ale zawsze w aspekcie przyszłości – składają eseje Andrzeja Piechockiego i Małgorzaty Nowakowskiej-Karczewskiej; i tylko Jan Ciesielski raczy nas niezbyt optymistyczną kołysanką...

Całość dopełniają fotografie Cezarego Dubiela, które, jako silnie zmetaforyzowane, są bardzo blisko poezji. Mamy jednak nadzieję, że Czytelnicy wybaczą nam ten poetycki przechyl.

Wierząc, że mimo wszystko mieszkańcy Ziemi potrafią zapewnić sobie szczęśliwą przyszłość, życzymy satysfakcjonującej lektury –

– BARBARA STRZELBICKA I BOGDAN KNOP

KALENDARIUM kwiecień-czerwiec 2021



KWIECIEŃ

- 2.04. – koncert pasyjny – Filharmonia Częstochowska *online*;
- 5.04. – zmarł Krzysztof Krawczyk, piosenkarz;
- 7.04. – zmarł Paweł Stomma, terapeuta i muzyk;
- 16.04. – koncert „Bach! I po świętach” – Filharmonia Częstochowska *online*;
- 18.04. – zmarł Stefan Bratkowski, publicysta;
- 22.04. – koncert „Barwy liryki chóralnej” – Filharmonia Częstochowska *online*;
- 29.04. – zmarł Kazimierz Kord, dyrygent;
- 30.04. – „Koncert przy świecach” – Filharmonia Częstochowska *online*.

MAJ

- 2.05. – zmarł Bronisław Cieślak, aktor i dziennikarz;
- 6.05. – zmarł Lucjan Kaszycki, kompozytor;
- 7.05. – koncert „Przywołujemy wiosnę” – Filharmonia Częstochowska *online*;
- 14.05. – Franciszek Lessel, „Koncert oratoryjny” – Filharmonia Częstochowska *online*;
- 21.05. – koncert „Dokończona/Niedokończona” – Filharmonia Częstochowska;
- 22.05. – Noc Muzeów – Muzeum Częstochowskie;

- 25.05. – finisaż wystawy malarstwa i fotografii Elżbiety i Czesława Ledeckich, Magdaleny Kmiecik i Piotra Ledeckiego – OPK „Gaude Mater”;
- 28.05. – wernisaż wystawy malarstwa Roberta Książka „Role i relacje” – OPK „Gaude Mater”;
- 28.05. – koncert „Na dwa fortepiany” – Filharmonia Częstochowska;
- 29.05. – spotkanie z Jakubem Żulczykiem – Filharmonia Częstochowska.

CZERWIEC

- 1.06. – koncert „Najpiękniejsze piosenki z bajek” – Filharmonia Częstochowska;
- 8.06. – zmarł Andrzej Kalinin, pisarz;
- 8.06. – spotkanie autorskie z Aleksandrem Wiernym i promocja tomu *Częstochowa* – Biblioteka Publiczna;
- 10.06. – koncert „Wiosna, ach to ty!” – Filharmonia Częstochowska;
- 11.06. – spotkanie autorskie z Katarzyną Zwolską-Plusą i promocja książki *Fragmentsy* – OPK „Gaude Mater”;
- 11.06. – koncert dyplomantów Zespołu Szkół Muzycznych – Filharmonia Częstochowska;
- 12.06. – udostępnienie jubileuszowej wystawy prac Tomasza Sętowskiego „Imaginarium” – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;

- 12.06.** – zmarł prof. Witold Kieżun, ekonomista, powstaniec warszawski;
- 13.06.** – popis Społecznego Ogniska Baletowego – Filharmonia Częstochowska;
- 17.06.** – „Alma Mater” – wernisaż wystawy jubileuszowej Wydziału Sztuki z okazji 50-lecia Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie – Miejska Galeria Sztuki;
- 18.06.** – benefis Janusza Mielczarka, otwarcie wystawy fotografii „Szepty z podróży” – Galeria 4 Arte;
- 18.06.** – koncert na zakończenie sezonu artystycznego – Filharmonia Częstochowska;
- 19.06.** – wernisaż malarstwa Dżulii Pank „EVERYTHING IS FUCKING ART” – Konduktorownia;
- 22.06.** – koncert z cyklu „Muzyka w świątyniach” – kościół pw. Św. Antoniego;
- 23.06.** – zmarł Wojciech Karolak, muzyk jazzowy;
- 24.06.** – zmarł Ryszard Bacciarelli, aktor;
- 24.06.** – zmarł Krzysztof Gradowski, reżyser;
- 24.06.** – Gary Moore Tribute Band. Koncert na tarasach – Miejska Galeria Sztuki;
- 26.06.** – inauguracja Letniego Jurajskiego Festiwalu Muzycznego 2021.

BARBARA STRZELICKA

ANDRZEJ KALININ (1933-2021)

Z głębokim smutkiem żegnamy zmarłego 8 czerwca 2021 r.

Andrzeja Kalinina,

pisarza i publicystę, członka PEN Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Był autorem powieści i opowiadań, publikował w wielu czasopismach, w tym w paryskiej „Kulturze”, w nowojorskim „Dzienniku Polskim”, współpracował z ogólnopolskimi i lokalnymi periodykami literacko-kulturalnymi. Animator życia literackiego Częstochowy, współtwórca Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria”.

Laureat wielu nagród, w tym Nagrody Literackiej Czesława Miłosza, Nagrody Literackiej „Solidarność”, Nagrody im. Karola Miarki za całokształt twórczości, Nagrody Wojewody Częstochowskiego, Starosty Częstochowskiego, Prezydenta Miasta Częstochowy, stypendysta Instytutu Literackiego w Paryżu i Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, odznaczony Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Złotą Odznaką „Zasłużony dla Województwa Śląskiego” i Złotym Krzyżem Zasługi.

Zespół redakcyjny Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria”

Zarząd i członkowie Towarzystwa Galeria Literacka



Cezary Dubiel, „Brama do wyobraźni”

Tadeusz Wrona

ANDRZEJ KALININ – WSPOMNIENIE

ŚMIERĆ ANDRZEJA KALININA była odejściem jednego z najbardziej znaczących twórców naszego miasta i regionu. W tych smutnych okolicznościach wielu powtarzało, że Andrzej był „wielkim pisarzem”. Tak powiedzieć to za mało. To określenie przekształca się wręcz w parafrazę gombrowiczowskiego: „Słowacki wielkim poetą był” w „Kalinin wielkim pisarzem był”.

Andrzej był twórcą i osobowością. Humorem i ciepłem oddziaływał na środowisko nie tylko literackie, i nie tylko ludzi z kręgów kultury.

To subiektywne wspomnienie rozpocznę od opinii na temat Jego debiutu książkowego, a jednocześnie największego sukcesu, tj. wydanego w krakowskim Wydawnictwie „Arka” – ...i Bóg o nas zapomniał, które uświadamiają znaczenie tej książki.

We wstępie do niej sam Włodzimierz Odojewski napisał m.in.: „forma nadaje prozie Kalinina swoisty charakter, nie zbioru nowel powiązanych osobą narratora, ale ludowego poematu, okrutnego, przejmującego, zarazem przesyconego specyficznym liryzmem, ukazującego zdarzenia sprzed pół wieku, tamten świat i tamtych ludzi, wszystko zanurzone, skąpane w tej dziwnej mgiełce, którą stwarza oddalenie i praca pamięci”.

I jeszcze jedna ważna opinia – Tomasza Burka, znakomitego krytyka literackiego i historyka literatury, który w wypowiedzi w audycji „Tygodnik literacki”, emitowanej w II pr. PR powiedział o tej książce: „To jest wielka literatura. A już literatura najwyższa jest w rozdziale zatytułowanym *Konie*. Mnie się wydaje, że będzie to opowiadanie antologijne, że będzie ono wchodziło do każdej antologii najcenniejszych polskich opowiadań XX w. i nie tylko... Jest to wielka, nieprawdopodobnie przejmująca opowieść, która czeka na reżysera typu Wajdy”¹.

Nagrodzenie za nią Andrzeja Kalinina Nagrodą Literacką Czesława Miłosza w 1994 r. było potwierdzeniem tych opinii i wielkim wyróżnieniem nie tylko dla Andrzeja, ale także dla naszego miasta. Książkę już w marcu 1994 r. dostałem od Andrzeja, kiedy gratulowałem laureatowi w Urzędzie Miasta, a ten dedykował ją: „...ze wszystkimi najlepszymi wyrazami sympatii, całkiem prywatnie, a więc szczerze i od serca”. Książka zrobiła na mnie duże wrażenie, pokazując przemilczaną prawdę o losie Polaków na nieludzkiej ziemi.



1 *Częstochowianin Andrzej Kalinin laureatem Nagrody Literackiej Czesława Miłosza '94*, „Nasza Częstochowa. Miesięcznik Urzędu Miasta Częstochowy” 1994, nr 4 (33), s. 2.

Również w tym samym roku Andrzej Kalinin otrzymał Nagrodę Prezydenta Miasta Częstochowy w dziedzinie literatury.

Ponownie zaprosiłem Andrzeja Kalinina i Jego żonę 16 maja 1994 r., chcąc uzgodnić pomoc miasta w przyjęciu laureata Nagrody Nobla Czesława Miłosza, który zaplanował przyjazd do Częstochowy, aby uczestniczyć w III Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim „Sacrum w literaturze” i spotkać się z laureatem swojej nagrody. 21 maja Czesław Miłosz wraz z małżonką przyjechał do Urzędu Miasta, a na pamiątkę spotkania przekazałem litografię z teki jasnogórskiej Jana Kantego Gumowskiego. Wspólnie pojechaliśmy na Jasną Górę, gdzie Miłosz był wtedy po raz pierwszy. Gościa przywitali przeor Jasnej Góry o. Szczepan Kośnik, o. Jerzy Tomziński, rzecznik prasowy sanktuarium i o. Szymon Stefanowicz. Po nawiedzeniu Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, Czesław Miłosz wpisał się do Księgi pamiątkowej w zabytkowej Starej Bibliotece tymi słowami: „Wypadałoby wpisać któryś z wierszy, ale wiersze nie są godne dostojęstwa Sanktuarium” – Czesław Miłosz, 21 V 1994”².

Następnie udaliśmy się do Kusiąt na obiad do Andrzeja Kalinina. Po drodze kierowca, nie wiedząc, gdzie jest stosowny numer domu, zatrzymał się przy stojącym na poboczu mieszkańcu wsi. Zapytany pokazał drogę i powiedział, że „Do Kalinina ma dzisiaj przyjechać wielki pisarz z Ameryki”. Miłosz się śmiał i był zaskoczony, tak jak i my wszyscy, że cała Kusięta wiedzą o dzisiejszej wizycie u Andrzeja. Wkrótce byliśmy na miejscu, doświadczając wielkiej serdeczności przyjęcia w domu przez Andrzeja i Jego żonę. Bez wątpienia było to spotkanie bez precedensu, jak cała wizyta Czesława Miłosza w Częstochowie.

Kilka dni później (4 czerwca) otrzymałem list od Czesława Miłosza, który napisał: „Wielce Szanowny Panie Prezydencie, serdecznie dziękuję w moim i mojej żony imieniu za Pana ujmującą gościnność podczas naszej wizyty w Pana mieście, za pokazanie nam Jasnej Góry i towarzyszenie nam do siedziby p. Kalinina. Litografia, którą otrzymaliśmy od Pana, jest pierwszym obrazem w naszym krakowskim mieszkaniu³. Z wyrazami głębokiego szacunku Czesław Miłosz”⁴.

W wywiadzie dla miesięcznika „Nasza Częstochowa” Andrzej Kalinin powiedział m.in.: „Zbieram teraz pochwały, przyjemności, ale tak naprawdę to jeszcze do mnie nie dotarła świadomość wielkości tej nagrody, bo jak powiedziała pani Iwona Smolka (redakcja literacka II programu PR – przyp. red.), jest to w tej chwili największa nagroda literacka w Polsce. Wielu literatów, mających znacznie większy niż ja dorobek pisarski, czułoby się wielce uhonorowanymi otrzymaniem tej nagrody. A otrzymał ją ktoś będący poza tym kręgiem, poza środowiskiem literackim dużych miast (Warszawy, Krakowa), ktoś z Częstochowy, która w tej dziedzinie sztuki nie ma większych osiągnięć. Myślę, że to się zmieni, że ta książka spowodowała otwarcie Częstochowy na świat literacki”. Na pytanie, czy czuje się bardziej literatem, czy publicystą, odpowiedział: „W żadnym wypadku nie czuję się dziennikarzem. Trudno prostować to, co jest o mnie przekazywane w prasie. Jeżeli w jakimś stopniu czuję się dziennikarzem, to tylko trochę publicystą. A wynika to z potrzeby opisanie tych wszystkich dziejących się w otaczającej nas rzeczywistości rzeczy ważnych, które mnie poruszają, nie pozwalają na obojętność”⁵.

2 O. S. Tomoń, *Milczenie Miłosza*, <http://www.jasnagora.com/wydarzenie-292>, 27 sierpnia 2004 r., odczyt. 15.06.2021 r.

3 Czesław Miłosz wrócił właśnie do Polski ze Stanów Zjednoczonych i osiadł w Krakowie w nowym, nieurządzonym mieszkaniu.

4 „Nasza Częstochowa. Miesięcznik Urzędu Miasta Częstochowy” 1994, nr 6/7 (35/36), s. 2,4,5.

5 *Wielki Litwin przyznaje nagrodę tylko za dzieła wybitne... Z laureatem nagrody literackiej Czesława Miłosza – Andrzejem Kalininem rozmawia Elżbieta Surma-Jończyk*, „Nasza Częstochowa, Miesięcznik Urzędu Miasta Częstochowy” 1994, nr 4 (33), s. 12-13.

Zależało Mu na Częstochowie, nie był obojętny na bieżące wydarzenia i problemy.

Dlatego, mówiąc wyłącznie o dorobku literackim Andrzeja, nie możemy zapomnieć, że Andrzej Kalinin wspierał odrodzony w pierwszych wolnych wyborach w 1990 r. samorząd Miasta Częstochowy. Po założeniu w 1993 r. Ligi Miejskiej, w czasie jej przygotowania do nowych wyborów samorządowych w 1994 r., już po przegraniu przez opcję solidarnościową wyborów parlamentarnych, napisał ważny tekst pt. *W obronie samorządności*, opublikowany w biuletynie Ligi Miejskiej, w którym pozytywnie oceniał dorobek naszej I. kadencji i znaczenie samorządności. Pisał m.in.: „Pęd do upolitycznienia, a właściwie przepolitykowania wszystkiego i wszędzie, jest szczególnie niebezpieczny dla naszej młodej i z trudem przecież odradzającej się samorządności. Jej fundamentalną zasadą jest przede wszystkim organizowanie lokalnych społeczności do działania w ich własnym interesie, a także kreowania inicjatyw oddolnych dla siebie i przez siebie. Z tej zapewne idei, a również z obawy przed ciągłotami niektórych prądów politycznych, dążących do objęcia władzy również w samorządach, w wielu polskich miastach powstały tzw. Ligi Miejskie. Są to gremia złożone z doświadczonych działaczy samorządowych, dla których praca dla środowiska – a nie wygodne synekury – są najważniejsze. Nie bez znaczenia jest tu również stworzenie jakiejś przeciwwagi dla pewnych już swego lewicowych ugrupowań. Mówił mi pewien znajomy krakowski dziennikarz, który z dużym uznaniem wyrażał się o prekursorskich działaniach w tych sprawach częstochowskich działaczy samorządowych. Z ich to bowiem inicjatywy zrodziła się idea Ligi Miejskiej, która ze względu na swój atrakcyjny program dla miasta i jego mieszkańców rychło znalazła naśladowców w kraju. (...) Częstochowa zawsze żyła z pielgrzymek w sensie usług czy produkcji dewocjonaliów i czy tego ktoś chce, czy też nie, zapewne będzie teraz i w przyszłości, bo Częstochowa ma Jasną Górę”. Na zakończenie napisał: „Dziś ludzie wiedzą, że aby coś osiągnąć, muszą sprawy wziąć w swoje ręce tu, na dole, czyli samorządnie zadbać o swój dom, miasto, ojczyznę”⁶.

Żegnam Andrzeja, który jeszcze tak niedawno czytał publicznie moje wiersze, szczególnie wybierając ten: „Gdzieś / jak zrzuty z pleców płaszczy / w drugim pokoju / zostało lato / i pada deszcz / Tęczówki wyprały się z nieba / liście tłuką łbami / o kamienie / brązowe węże snują się / po ulicach / i pada deszcz”⁷.

Żegnam Andrzeja serdecznie. Zrzucił z pleców płaszczy życia i odszedł, i płacze deszcz.

Mimo świeckiego pogrzebu, można i trzeba modlić się za Andrzeja.

15 czerwca 2021 r.



6 A. Kalinin, *W obronie samorządności*, całostronicowy biuletyn Liga Miejska, nr 1 z 2.04.1994 r., wydrukowany w „Gazecie w Częstochowie” z 2.04.1994 r.

7 T. Wrona, *Słowa i definicje*, Wyd. Nowy Świat, Częstochowa-Warszawa 2018, s. 66.

Tadeusz Piersiak

JĘDREK

WYDAJE SIĘ, ŻE JESTEŚMY niezniszczalni i trwać będziemy na tym padole jeszcze długo, długo...

Andrzeja Kalinina z Jego żoną, Kasią, spotkałem ostatnio z pół roku temu. Jak na czas pandemii, to całkiem niedawno... Wyglądał znakomicie, a i nastrój Mu dopisywał. Aż tu nagle...

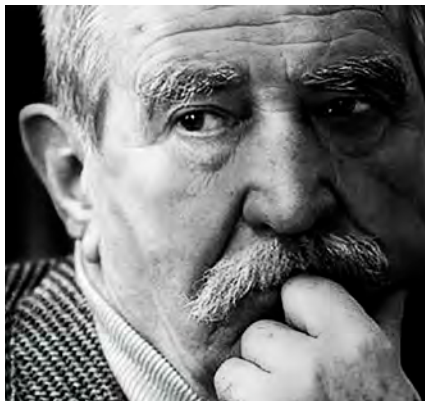
Nie pojadę więc do Niego na „kalininówkę”. Przesławną nalewkę pisarz sporządzał od lat. Miałem okazję jej skosztować (obficie) przed wieloma laty, kiedy gościłem w Kusiętach z Leszkiem Pilichowskim (on był kierowcą). Potem „a przyjeżdż” słyszałem wielokrotnie. Nie składało się, aż przy jakiejś okazji dostałem piersiówkę ze sławną nalewką, bo przyjechać do domu pisarza na konsumpcję nie udawało się (brak kierowcy zmiennika).

Przepis na likwor był tajny, a Andrzej w swojej tajemniczości konsekwentny. Nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę, że zacny trunek kosztowali i chwalili wielcy tego świata: Emilia Krakowska, Marek Perepeczko, Adam Hanuszkiewicz oraz oczywiście Czesław Miłosz. Pamiętam, jak w 1994 roku stałem na drodze w Kusiętach, by być świadkiem wizyty noblisty w skromnym przecież domku Andrzeja. Poeta wręczał osobiście Kalininowi Nagrodę Literacką swojego imienia za książkę *...i Bóg o nas zapomniał*. Później obejście Kalinina przyciągało wielkich już dla samego ludzkiego ciepła gospodarza. Ktokolwiek „ze świata” bywał w częstochowskiej stronie, zajeżdżał do Kusiąt, wabiony gościnnością tego domu.

Choć dom rodzinny Kalinina był w Jędrzejowie. To też pięknie o pisarzu świadczyło, że miejsca dzieciństwa zawsze miał w sercu. Że Jędrzejów mógł na Jędrzeja zawsze liczyć, bo ten o mieście pamiętał.

Andrzej Kalinin wielkim pisarzem był – i kropka! Imponował dorobkiem, zaszczytami, itd. Był przede wszystkim jednak fajnym facetem, którego zawsze witałem z radością. Jego niezapomnianym dziełem była „kalininówka”, ale i „Kalininowo” w Kusiętach. Jędreka (bo też tak o nim mówiono) swój domek wyremontował, rozbudował i pięknie zaaranżował własnymi (i Kasi) rękami. Nic dziwnego, że mógł jak panisko jakie, siedzieć sobie na tarasie i kontemplować przepiękny jurajski pejzaż, świadectwo, że i Bóg o nim nie zapomniał. Przy tym wszystkim był skromnym człowiekiem; nagrody, tytuły, medale i PEN Club, ale do tego (jak to z humanistami bywa) – zwyczajna emeryturka. Na szczęście – jako ekwiwalent swoich zasług i swojej serdeczności dla bliźnich – miał otaczającą go sympatię ludzką. Wymierną w chwilach choroby.

Andrzej miał już wcześniej swoje perturbacje zdrowotne, ostatnio ze trzy lata temu. Podźwignął się z nich, robił plany, także ze mną, gdy jeszcze pracowałem w Muzeum Częstochowskim. Potem przyszła pandemia, która odosobniła ludzi. Słyszając z dala o jego chorobie, myślałem: stanie na nogach! Nie stanął...



Bogdan Knop

ANDRZEJ KALININ, JAKIEGO PAMIĘTAM

POZNALIŚMY SIĘ w okolicznościach wcale nieliterackich, choć takich, które mogłyby stać się niezłym tematem dla literatury. Na początku obecnego wieku, więc jakieś dwadzieścia lat temu, po wcześniejszych ustaleniach ze znanymi mi czynnikami społecznymi, pojawił się u mnie kandydat na senatora RP w naszym okręgu wyborczym – pisarz Andrzej Kalinin. Postanowiłem w ramach moich skromnych możliwości wesprzeć jego kampanię wyborczą. Kampania skończyła się tak, że wybory, z powodu błędów proceduralnych, zostały unieważnione, a w ich powtórcie Andrzej już nie wystartował. Kim był Andrzej Kalinin – wiedziałem doskonale, ale mnie on kojarzył wyłącznie z biznesem. Po niezbyt długim czasie okazało się, że jesteśmy w tym samym stowarzyszeniu o nazwie Literackie Towarzystwo Wzajemnej Adoracji Li-TWA. Myślę, że wtedy



Andrzej się zdziwił, a może nawet ucieszył. W Li-TWIE pełnił rolę szczególną – członka honorowego, mentora i ostatecznej instancji. A dom w Kuśietach był nieodzownym miejscem wizyt gości krajowych i zagranicznych, ważnych wyborów redakcji powstałego wtedy Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria” i niekończących się dyskusji o literaturze i wszystkim innym. Podczas jednego z takich „zajazdów” u Andrzeja dowiedziałem się, że pisze on sztukę dla naszego teatru i potrzebuje pieśni. Od razu się zobowiązałem, że „ja to napiszę” i... napisałem. Ostatecznie Andrzej nie napisał sztuki, ale w ten sposób powstała *Podróż jesienna* – wiersz, który w mej bardzo skromnej twórczości poetyckiej stawiam najwyżej i dziś chciałbym go przypomnieć.

Gdy jako Towarzystwo spotykaliśmy się w Klubie Stacherczak przy ul. Kościuszki, Andrzej ze swą żoną Kasią często bywali na spotkaniach. To tam miała premierę powieść *Ze sztabucha starego komucha*, tam też któregoś wieczora Andrzej czytał XIII księgę *Pana Tadeusza* autorstwa Fredry. Niezwykle czasy! Pod kierownictwem Władysława E. Piekarskiego, prezesa Li-TWY, wydaliśmy ze wsparciem Ministerstwa Kultury dzieła zebrane Andrzeja Kalinina w pięciu tomach i ich pierwszy wieczór promocyjny również odbył się w Klubie Stacherczak.

Niecałe trzy lata temu, już jako Towarzystwo Galeria Literacka, wspólnie z Teatrem Częstochowskim organizowaliśmy 85. urodziny Andrzeja. Spotykałem się z naczelnikiem Wydziału Kultury Urzędu Miasta Aleksandrem Wiernym i dyrektorem Teatru im. Adama Mickiewicza Robertem Dorosławskim, by omówić szczegóły wydarzenia. W imieniu Towarzystwa pisałem

wniosek do Urzędu, bo taka jest procedura. W gronie przyjaciół i znajomych ustaliliśmy scenariusz urodzinowego benefisu. Teatr był pełny, dopisali wspaniali goście, feta wielka, a radość Andrzeja ogromna.

W tym samym czasie TVP3 Katowice zwróciła się do Towarzystwa o pomoc w realizacji zamiaru nakręcenia filmu o Jubilacie. Dzięki wsparciu przyjaciół Andrzeja oraz zaangażowaniu Towarzystwa Galeria Literacka powstał film „Andrzej Kalinin. Pisarz”, kilkakrotnie prezentowany w telewizji. Tam ukazany jest Andrzej taki, jakiego pamiętamy – niezrównany gawędziarz, dusza towarzystwa, kochający mąż i uroczy dziadek. W tle opowieści snutej przez gospodarza i jego przyjaciół – niezwykle dom pełen pamiątek i zadbany ogród.

Minęło kilka lat i przed dziesięcioma dniami znów pisałem wniosek do Prezydenta Miasta Częstochowy – na prośbę Kasi, teraz już wdowy po Andrzeju, by zrealizować ostatnią wolę Zmarłego, a także by pochować Jego prochy w Alei Zasłużonych Cmentarza Komunalnego i zapewnić właściwą oprawę pogrzebu Pisarza.

Odbyliśmy wspólnie tę ostatnią podróż. W upalne sobotnie popołudnie, w honorowej asyście, z udziałem władz Miasta, licznie pożegnaliśmy pisarza, przyjaciela, bliskiego nam człowieka – Andrzeja Kalinina.



Bogdan Knop

PODRÓŻ JESIENNA

sześciu nas pojazd wioził
do kresu po nocy cień
każdy na plecach niósł
garb owinięty w czern

jednego wcale nie było
drugi zapadał w sen
trzeciemu zaś się trafiło
odpłynąć w rozdarty jęk

ach – jeden kierowcą był
temu zostawmy jawę
piąty od dawna snuł
rymy i wieści mdławe

szósty zaś tym się mieni
czy ktoś temu wiarę da –
on w mroku końca jesieni
piosnkę tę dla was tka

o – miasto porą burą
odarte ze słońca i łez
płynie nad tobą górą
żywota mego kres

dawne serca porywy
sto świat chwytających rąk
historii splątane motywy
wpół życia uwiedły pąk

siedem zgłosek ma wiersz
jak siedem głównych grzechów
nad ziemią wyrasta zmierzch
w księżycu smutnym uśmiechu

królowej śniegu rydwan
wzłata nad pustym polem
ten niechaj pierwszy wyzna
czyj grzech wyryty na czole

i ból mi poplątał ręce
na lata odebrał głos
lodem przebite serce
nieszczęsny Kaja los

cienie się kładą długo
w świetle ulicznych lamp
cienia mojego smugą
przybity duszy garb

u kresu mrocznej jazdy
cisza i trwogi dzwon
po drugiej stronie rzeki
obol włożony w dłoń

gwiazdy dawno pogasły
nad światem burzy grzmot
w blasku ulicznej lampy
utkwiony w krzyżu grot

koniec, wysiadać pora
powraca dawny ból
zdziwionych oczu para
złamany wiersza krój

Od października 2009 do marca 2010.

W czerwcu 2021 r. ten wiersz poświęcam pamięci Andrzeja Kalinina, gdyż z Jego inspiracji powstał owego października 2009 r. i powrót w nim zawarty jest prawdziwy.

Tadeusz Wrona

CHODZĄC PO SWOICH ŚLADACH (wybór)

Cztery wiersze

Pierwszy jest jak puszek na wgłębieniu pleców
Jak w półuśmiechu kąciki ust
Jak jedwabny szal głosu
Taki jest ten wiersz

Drugi jest jak cegła wpisana w fundament
Jak kawał betonu z szkieletem zbrojenia
Jak bretnal spinający belki
Taki jest ten wiersz

Trzeci jest jak modlitwa na skrzydłach serafina
Jak rozbłysk krzyża na ścianie opactwa
Jak ekstaza zgiętego ciała
Taki jest ten wiersz

Czwarty jest jak prom co brzeg pozostawił
Jak ostatnia kropla ostatniego deszczu
Jak czas czekający wiecznego rozliczenia
Taki jest ten wiersz

Cztery wiersze
Jedno życie

11.02.2019

Dwie brzozy

Jesteśmy jak te dwie brzozy
Splecione uściskiem
Co wyrastają ponad wszystko
Ze świecznikami ptaków

Błyszczące iskierki
Pulsują na ich liściach
Jak refleksy na wodzie
Szumnych wodospadów

Jesteśmy jak te dwie kawki
Przytulone wiatrem
Objęte brzozy
Troskliwym szelestem

Ich piórka czarne
A jakby złociste
W koronach królewskich
Klejnoty najczystsze

Kołysani tańcem
Spokojnej przestrzeni
Dobieramy kroki
Codziennej radości

22.03.2019

Płonące niebo

To płonące niebo pali się naprawdę
Żyje zmiennością światła i koloru
Raz ptak w nie strzeli – pocisk uskrzydłony
To żywe chmury tłoczą się w uścisku

A ja jak dziecko gapię się bezradny
Wobec wszechświata pędzącego naprzód
Wiem niebo płonąc pójdzie na zagładę
A gwiazdy w ogniu wtedy się rozsypią

Jeszcze nie dzisiaj
Choć niebo tak płonie
może pojutrze
rozliczyć się przyjdzie

Ptak
Dziecko
Ja

U Zbawiciela

Tutaj w chwili uniesienia od łez radosnych mokną oczy
Chrystus krwawą stulą okryty błogosławi ludziom
Anioł na szczycie ambony przyłożył trąbę do ust
I gra na chwałę Bożą celując prosto w niebo

Potoczył się łaciński przejmujący chorał
Cichy powiew dzieciństwa słów znanych tak dawno
Porusza nawet blaskiem żyrandoli świetlistych
I osiada warstwą złocen na modlących się rzeźbach

A gdy oczy już wyschną i wyjdiesz na zewnątrz
Wykorzystuj dzień każdy dany ci od Pana

6-7.06.2019

Lament

Płaczcie córki Paryża
Córki Europy
Płaczcie polskie córzy
Nasza Pani płonie!

Ołowiane łyż z pękających witraży
Spadają na konfesjonały
Stojące w połodze
Pełne ludzkiego bólu i niepalnego grzechu

Za głowy łapią się gargulce
Na szczytach zawieszono
I psy na elewacji z orłami się trwożą
Nie znają swego losu kamienni strażnicy

Pękają struny Dawidowej harfy
On sam w kawałkach już rozbity leży
Chrystus nie puszcza baranka do końca
Aż w czelusć świętyzną upada

Pnącza i kwiaty w jednej stercie szkła
Poplątane motywy symbole znaczenia
Rozbity kalejdoskop dziecięcej zabawki
Rozbłyskują odpryski płatków i listowia

Rozety ślepe wydłubane oczy
Matka tu siedziała na tronie niebieskim
Syn na jej kolanach błogosławił wszystkim
A anioł na skrzypcach głosił sławę Pana

Tomasza upalony palec nie wejdzie do rany
Jak więc się zbawi ten, jak my niewierny?
Jak popłyną rybacy dusz ludzkich na połów
Gdy już łódź im spłonęła i morze spłonęło?

Spalony do połowy osiołek a Józef
Ciągnął go z Matką Świętą i Synem na grzbiecie
Szaty Józefa płoną coraz wyżej wyżej
I za chwilę rozpadnie się w proch doczesności
Matka tuli Syna do końca tak piękna
A Syn ufny nie patrzy w pełną płomienie
Spada sufit rozgniata piękno omodłone
Roztłuczony rozryty niezniszczalny smutek
Pokolenia tu były przy Matce przez wieki
I z nią razem płakały nad umarłym Synem

I nastała cisza dopalając zgłiszcza
W ciemnym wnętrzu świątyni
Złoty krzyż w prezbiterium
Niewzruszony błyszczący
I zwała na kolana
Pył, swąd
I ludzi

15.04.2019, 8.07.2019

Ledwo dotykając

Płyniemy tak
 Za ręce trzymając się mocno
 Przez sosnowe lasy
 Pagórki i skały
 Ledwo dotykając
 Ziemi pobrużdżonej

Kobierce polnych kwiatów
 Najpiękniejsze z pięknych
 Pod nogi nam się ścielą
 Przed królewską parą
 Ledwo dotykając
 Ziemi pobrużdżonej

Przemykają zuczki
 Mrówki niosą igły
 Jaszczurka szurnęła
 Wysuszonym liściem
 Ledwo dotykając
 Ziemi pobrużdżonej

I płyniemy tak
 Nie puszczając na chwilę
 Rąk splecionych mocno
 Nie widząc horyzontu
 Ziemi pobrużdżonej
 Ledwo dotykanej

Dotykanej
 Ledwo

15.07.2019

Jak nicią jedwabną

Boją się w pracy mojego smutku
 Obchodzą z daleka
 Zwieszają głowy
 Zamilczają słowa
 Nie chcą zabrać ni skrawka

A przecież każdy nosi śmierć na swoim karku
 I na Orlej Perci
 I na Marszałkowskiej
 Na szpitalny łóżku
 Na złocistej plaży

Obronisz się tylko
 Kiedy czymś smutkiem
 Jak nicią jedwabną
 Opleciesz się
 Wprzód

15.10.2019

Wąż na piersi

Co robił wąż na mojej piersi
 Gdy głowę zieloną przykładł do gardła
 Dawniej bezbronny krzychałbym przerażony
 Dzisiaj tylko pytam dlaczego tak było

Co znaczy ta chwila
 Stłumionego strachu
 Gdy patrzysz w oczy
 Przybliżonej bestii

Może to przemiana
 Prawie niewidoczna
 Subtelna lecz głęboka
 Chwilowa a trwała?

Bo ci co uwierzą
 Wężę brać będą
 do rąk

22.01.2020

Wiersz to

Wiersz to
światlisty promień popołudnia
żyłki nasturcji rozpięte w jej dłoni
piórko lecące w zawody z dmuchawcem
kropelka zawieszona na pajęczej nitce
listek żyjący pod dotknięciem wiatru
gwasz Kępińskiego zatrzymany w ruchu
skok w śnie nadrannym bez wylądowania

wiersz to
zaprzeczenie grawitacji

Kos

Kos siadł opodal jak Twoja duszyczka
Wyśpiewał naszą miłość bogatą i czystą
Z każdym swoim trylem miłości okruszki
Sypały się jak wierzby złotopióre puszki

Z granitowego krzyża głos niesie daleko
Odbija się nawet od ścian Wykrometu
I wraca wzmocniony przez echo przywykłe
Żeby wszyscy słyszeli te dźwięki niezwykle

I tak trwamy w tej chwili która nie ma końca
Tylko Ty, ja i Bóg stały nasz obrońca
I jesteśmy znów razem w tej bez końca chwili
Zawieszeni jak byśmy byli i nie byli

Kos usiadł obok jak Twoja duszyczka

8.05.2020

Wniebowstąpienie

Nie zostawiaj nas Panie
Bez Ciebie zginiemy

Nie zostawiaj nas Panie
Nie odchodź do nieba

Nie zostawiaj nas Panie

Choć Twe bose stopy
Ciężar palcom oddają
Podnoszą się pięty

Rozłożone palce
Czują kamień góry
Przy Jeruzalem świętym

Naciągają się ścięgna
Już palców końce
Napięte w odbiciu
Dotykają skały

Opuszki zgniecione
Czują chłód ostatni

Szczelina wszechświata
Tworzy się i rośnie

Już w obłok unosisz
Wszystko co Najświętsze
Co było dane nam
Tak krótko

Przy świętym Jeruzalem
Pozostał odcisk w kamieniu
W grzesznych wiernych duszach
Pozostał odcisk
Jak pieczęć

Nie zostawiłeś nas Panie

22.07.2020

W środku wszechświata

Żółte pędzelki nawłoci
Przybrały słońca co zaszło
Na szczudłach wysokich stoi
To chude wojsko przyleśne

A jest ich tyle, że drzewa
Choć tak potężne i dumne
Zaczęły szumieć znienacka
By co się stało zrozumieć

Lato gorącym oddechem
Zagrzało wieczór i niebo
Pszczoła w środku wszechświata
Żółtych pędzelków nawłoci

19.08.2020

Plamka

Zobaczyłem cię przypadkiem
Plamko wśród liści ukryta
Maleńki żółty listku
Zanurzony w zieleni

Pierwszy zwiastunie jesieni
Pierwszy podmuchu nostalgii
Rozsadniku żółtości

Pierwszy zwiastunie śmierci

i zmartwychwstania

6.09.2020, 28.09.2020



Cezary Dubiel, „Koniec lęku”

Janusz Strojec

LISTY DO NIEBA

Listy do Nieba to 24 wiersze dedykowane mojej Mamie – Mieczysławie Strojec. Jej poświęcam i Jej dedykuję w podziękowaniu za dar Jej życia, za miłość, którą nas otaczała. Wierzę, że te wiersze przeczyta na niebiańskich polanach. Jest wciąż żywa w naszej pamięci. Kochamy Cię, Mamo. Teraz patrzysz na nas, ufam, że wciąż nad nami czuwasz.

Mieczysława Strojec: 1937-2021



I. Kochana Mamo

to już kilka dni
jakby cała wieczność
nie ma takiego dnia
nie ma takiej godziny
nie ma takiej sekundy
żeby nie czuć Ciebie
Twój obraz dotyka
każdy centymetr mego ciała
a Ty
taka bezradna
wciąż szukasz
naszej obecności

II. Kochana Mamo

jestem bardzo niespokojny
sprawy codzienne
nie mają się najlepiej
tyle trzeba rozwiązać
jestem dzisiaj przygnębiony
chciałbym Ci wysłać
gwiazdkę do nieba
pamiętaj
musisz być nasza
i niczyja więcej

III. Kochana Mamo

żałuję że
nie mówiłem
tak do Ciebie
nie odbierzesz mego telefonu
nie odpowiesz na mój list
Twój niebiański paszport
na skrzydłach uniesień
między bałwanami chmur
a Ty otulona kołdrą tęsknoty
wypatrujesz za nami
wołasz mnie
Anetę
Jarka

IV. Kochana Mamo

bardzo dzisiaj wietrznie
mroźno
założyłem czapkę
o której mi ciągle
przypominałaś
szykuję się do szkoły
jak do teatru
moi uczniowie
znowu coś kręcą
takie ich prawo
czytałaś ich prace
dziwisz się
dlaczego oni robią
tyle błędów
te ich smartfony komputery
ciekawiał Cię
ten ich świat
choć tęskniłaś
za swoim dzieciństwem

V. Kochana Mamo

jestem Ci
tak wiele winien
myślę o Tobie
po przebudzeniu
przed snem
podlewam paprotki
które zasadziłaś
uprzątam przedmioty
które dotykałaś
patrzę na ubiory
które chowam
coraz głębiej
w głębi mego serca
utkwiałaś

VI. Kochana Mamo

nie zapomnij zapisać
kolejnego leku
co będziesz jadła
dziś po raz pierwszy
od kilku tygodni
zasnąłem spokojnie
ale już o trzeciej dwadzieścia
nie spałem
leżałem
marzyłem
roilem wspaniałe plany
może razem
wyjdziemy na skwerek
niedługo będzie wiosna
i będzie ciepło
i można będzie
krzyczeć z radości

VII. Kochana Mamo

dzisiaj słońce
ogrzewa okno
przed oknem
latają wróble
są roztopy
już niedługo
wiosna
nie miej do mnie
żalu
za moje wybory
żyję jak umiem
przedłuża się
wieczór
a niepokój
mnie syci
dobrze Ci w tym
upięciu włosów
widać że masz
lepszy dzień
całuję Twoje ręce

VIII. Kochana Mamo

dzisiaj chmury się rozeszły
na horyzoncie
nastąpiło przeświecenie
patrzę w niebo
wypatruję Ciebie

IX. Kochana Mamo

wypatruję dnia
czuwam w nocy
a kiedy jest dzień
wyczekuję jutra
wciąż się o nas martwisz
jesteś jak tablica wotywna
Twoje różańce łańcuszki
serduszka
w ciągłym zatroskaniu
o tym co u nas
gdybyś znowu była

X. Kochana Mamo

dni moje jak powiew
bryza morska
miesza się z wichurą
gdybyś znowu była
czułbym się ogłupiały
od szczęścia
i mógłbym podskoczyć
w górę
i jak ptak
polecieć na skrzydłach

XI. Kochana Mamo

wiem
tęsknisz za domem
wiem
tęsknisz za nami
wokół Ciebie
anielski chór
Gabriel
prowadzi swoje zastępy
na jego skrzydłach
unoszą się Twój duch
przed oblicze Pana

XII. Kochana Mamo

piszę do Ciebie
swobodniejszy niż wczoraj
wczoraj telefonowałam
Twój brat
jakiś tęskniący zatroskany
zakręciłem kaloryfery
trzęsę się z zimna
i nawet palce mi zgrabiały
trochę łatwiej mi oddychać
patrzę na Twoją fotografię
byłaś piękną kobietą
choroba wyniszcza
szlachetność pozostała
jaki jest Twój duch
czy otula go ciepły szalik
w wiosennej aurze
w mętnej stratosferze

XIII. Kochana Mamo

znowu poszedłem do skrzynki
spodziewałem się szybkiej
odpowiedzi
list do Ciebie
napiszę raz jeszcze
niebiański posłaniec
jakiś niesolidny
serce mi się kraje
może wyśle
pod stare adresy
może gdzieś tam
duch Twój
ogrzewa kamienie
po których stąpałaś
wiem
należy
te kamienie całować

XIV. Kochana Mamo

ubiegły tydzień
przekonał mnie
że listy jednak
dochodzą do Ciebie
widziałem
aurę na niebie
Ty w kwietnej sukience
potem układałem pasjansa
wreszcie napisałem wiersz
w akordach
nokturnu żałobnego
lutowego dnia
na mojej twarzy
krople łez

XV. Kochana Mamo

wyobraź sobie
że wczoraj oglądałem
Twoją fotografię
rozmawialiśmy
o naszych sprawach
opowiadałem
o tym
czego wcześniej nie mówiłem
dlaczego nas
zostawiłaś teraz
kiedy Ciebie
tak bardzo potrzebujemy
Twojej rady
Twojej uwagi
Twojego ciepła

XVI. Kochana Mamo

nawymyślałaś
mi wczoraj porządnie
trzeba mieć
trochę więcej zaufania
do mnie
jesteś taka
niezaradna jak dziecko
dobrze mi
z Twoją miłością
stoisz
w oknie za firanką
wciąż nas
odprowadzasz

XVII. Kochana Mamo

Mamo kochana
Ty tu
a my tutaj
źle nam bez Ciebie
boję się
że marzniesz
niebawem słońce
ogrzeje ziemię
tak lubiłaś ciepło
dziś patrzę
na nieboskłon
w odległej galaktyki
w zakłęciach
błagalnych prośbach
łzach
w ofierze całopalnej
słyszałem czyiś głos
w krainie życia
ufam Bogu
ufam Jego dobroci
na Twoich rękach
rózaniec

XVIII. Kochana Mamo

chciałem Ci coś powiedzieć
ale słuchawka zacisnęła
pętlę na mojej krtani
chciałem Ci coś powiedzieć
nie mogę wydobyć głosu
brakuje mi tchu
coś mnie dławi
nie mogę przełknąć śliny
kochana Mamo
słyszę głos w telefonie
tu poczta głosowa numeru...

XIX. Kochana Mamo

całe rzesze poetów
cierpiących
mają coś do świata
niejeden zakłada sobie
pętlę na szyję
i wiesza ją obok siebie
i potem znowu cierpi
jakiś inny ja
czasami też poeta
próbuję odciąć pępowinę doznań
sytuacji lat minionych
poranionych zdarzeń
wspólnych lat
odsunąć w niepamięci otchłań
to niemożliwe

XX. Kochana Mamo

usiądź proszę
porozmawiajmy
tak jak to było
całymi latami
dzisiaj kładę marzenia
na skraju nieba
wypatruję różnorodności barw
gdzie wszystkie nasze sny
bez wyjątku
potrzaskane o
księżyc
słońce
i ziemię
w tęsknocie
usiądź proszę
porozmawiajmy

XXI. Kochana Mamo

patrzę jak śpisz
ostatni oddech
rozrzedził powietrze
szpitalnej sali
powieki zatrzasnęły drzwi
ziemskiego labiryntu
chóry anielskie
szybują w podniebnym locie
w kosmiczną przestrzeń
na nieboskłonie
wita Cię Anioł Gabriel
znajome twarze zapraszają
do wiecznej wędrówki
Wergiliusz i Beatrycze
odpalają rumaki
a ja
patrzę jak śpisz
niepocieszony

XXII. Kochana Mamo

wstałem rano
wyczyściłem do połysku
sвій krzyż
dzisiaj świat nam oszalał
palą kościoły
ktoś Maryi odrąbał ręce
niewiarygodne
wiosna płacząca
zieleni pożądana
zaklinając promienie
dławiąca mój oddech
a mogło być
tak prosto zwyczajnie
poranne śniadanie
potem obiad
i tak na zawsze
po prostu

XXIII. Kochana Mamo

i przyszła do Ciebie
jak złodziej
w nocy
przez dziurkę od klucza
bolesna obca niechciana
wśród obcych ludzi
przy milczeniu słońca
i zachodzie księżyca
swym zdradliwym pocałunkiem
ostatni oddech
wykradła
a teraz Mamo
gdzieś daleko
przelewa się ocean
gdzieś daleko
wirują planety
a mnie tutaj
nie do zatrzymania
ukrywane łzy

XXIV. Kochana Mamo

lato jeszcze nie zawrzało
krajobraz nie wystygł
zagrały liście w pierwszym podmuchu
nie ma jaskółek bez dachu
ani pszczoł bez pasieki
ani mrówek bez kopca
co w agrestach końskich szczawiach
w bujnych krzewach stokrotka kaczeńca
kładzie grządki fiołkowe
spowite liściem łopuchu
w koszykach traw w kłosach i badyłach
czterolistna koniczyna w rogu Amaltei
sama obfitość
a Ciebie tu nie ma



Małgorzata Franc

W ZAMKNIĘCIU

Podobieństwo

Te same twarze
wpatrzone
w lustra i dzisiaj
nikt o tym nie wie
że towarzyszy im
ta sama pustka
na ziemi jak i
w niebie.

Te same myśli
na brzegach
umysłu kiedyś chłonnego
jak gąbka teraz
powoli rozpada się
wszystko i nie wiadomo
gdzie wsiąka.

Ta sama droga
kiedyś jeszcze
prosta bezpieczna
znakiem pierwszeństwa
dzisiaj już inna widoczna
z oddali bez prawa
do podobieństwa.

11.03.2021 r.

Idy marcowe

Nowa fala
strasznej choroby
nas zalewa.
Drzewa drżą
pod naporem
wody.

Marzec nie
jest przychylny
opowiada swoją
historię
o Mojrach.

I nawet
niespokojny
sen żony
nie przestraszył
Juliusza Cezara.

Przeznaczenie
musiało się wypełnić
pchnęło
wśród przyjaciół
prosto w serce.

15.03.2021 r.

W zamknięciu

Nie powiemy
wszystkich słów
oczekiwanych
przez innych.

Nie rozwiążemy
zagadek zadanych
nam przez
Nieskończoność.

Nie ułożymy
sobie życia
raz dwa
na pokaz.

Nie znajdziemy
odpowiedzi
na trudne
pytania.

Nie możemy
przestać
żyć
w zamknięciu.

Imiona

*Krysi –
– Małgosia*

Nadajemy Imiona
naszym Bliskim
choć zamknięte są
przestrzeń i czas.
Nie możemy trzymać
Ich w ramionach
jednak pamięć trwa
w nas...

Wiesława Owczyrek ZE SZKŁA

JEROZOLIMA

biała Jerozolima
na świetlistych rozłożona wzgórzach
opada do mych stóp
biała, Dawidowa róża

patrzę i zmysłami chłonę
spijam biel najczystsza z bieli
i upadam na kolana
tej wrześnieowej, upalnej niedzieli

DOMEK W LISIEUX

Zabiorę stąd błękitne chabry
i żar Twej modlitwy, Tereso,
tą dróżką pobiegłaś jak dziecko
z domku w Lisieux aż do niebios

Daj mi ten żar, taką siłę,
by w sercu panował spokój.
W domku w Lisieux wciąż słyszeć
echo Twych małych kroków

Z żółtego zeszytu odczytam
Twe dalsze losy, cierpienie...
Święta Tereso z domku w Lisieux
za nami pomódł się w niebie

IKONA JASNOGÓRSKA

Bóg pisał Cię dla nas na niebie
w długim, serdecznym liście,
na wszystkie nasze pytania
odpowiedź w Tobie zamieścił

Opisał Twe piękne oczy
patrzące z miłością matczyną
i usta jak kielich kwiatu,
co wszystko mówią choć milczą

Twe dłonie Go roztkliwiły
– to najpiękniejsza strofa,
w ramionach tulisz Syna,
małego, ufne Boga.

Ty jesteś listem od Stwórcy,
my – takie małe postscriptum –
od wieków idziemy w pielgrzymce
do najświętszego z listów

TY JESTEŚ CUDEM...

Ty jesteś cudem, który mi się zdarzył,
który się zjawił, gdy już zbrakło siły,
w ogrodach świata szukałam Twej twarzy,
cieniste gaje dawno mi się śniły.

Jesteś Harmonią, w której tonę cała,
jesteś Miłością słodsza niż migdały,
dajesz mi więcej, niż bym kiedyś brała,
a wzniosłe góry stoją tak jak stały.

Ty jesteś siłą, która wciąż mnie wspiera,
najlepszy Panie, dobry Ojciec nasz,
w daleką podróż z sobą mnie zabierasz,
a chłodne morza będą wiecznie trwać.

Idę ku światłu, którym promieniejesz,
chwila spotkania wszystko tak odmienia,
bielutką suknię dla Ciebie przywdzieję,
zielonym polom powiem – do widzenia...

ZE SZKŁA

Już mnie, Boże, nie upuść,
jestem ze szkła,
nie zadzwięczę sercem z żelaza
nie stratuję młodego lasu
przeze mnie płyną Twoje tęcze
z Tobą rozmawiam gdzieś w zaciszu
nasze spotkania tak tajemne,
że nawet słońce twarz odwraca
nie upuść mnie już nigdy więcej
jestem ze szkła
przejrzysta cała
bo gdy okruchy przyjdzie zbierać
nidozbierane stanie serce
może zapłaczę po mnie las
i dzwon z daleka coś zagada
więc trzymaj mnie
nie upuść więcej
to jedno, Panie, miej na względzie
jestem ze szkła
nie z żelaza

(z tomu: *Ze szkła*, Częstochowa 2012)

MODLITWA

Nieś mnie w ramionach
łagodnie i cicho,
niech mnie kołyszają
Twe słowa
na dobre i na te
niedobre dni,
ukołysz jak do snu
wiecznego,
prowadź po ścieżkach,
po drogach świata
sercem Twym
czułym i tkliwym

Niech mnie nie boli
czyjś głos wzgardliwy
i wzrok niechętny,
śmiech, który płacz urodzi
i spraw, by Twoje
gwiazdy najczystsze
nigdy nie gasły,
ich blask osłaniaj
przed złem człowieczym

Mów do mnie słowa
mądre i dobre,
spraw, bym umiała
po wierszach je chować,
i tylko, Boże,
małości me wybaczyć
i nie opuszczaj,
nie odchodź ode mnie,
bo zgaśnie gwiazda
choćby najczystsza
– bez Ciebie

(z tomu: *Rozmowa z nieznajomym*,
Częstochowa 2014)

Anna Jędryka

CISZA

JESZCZE

W zamyśleniu zamykam oczy.
Już za chwilę nadejdzie cisza,
taka, która ulgę przynosi,
taka, która zmysły wycisza.
Jeszcze tylko nuta melodii
zatopiona w poszumie fali,
jeszcze tylko złocisty piasek
i niechciany głos się oddali...

Przestał więzić zmęczone zmysły,
bo zatrzymał swój rejs w pół słowa.
Głos odchodzi niepostrzeżenie –
zaraz do snu będę gotowa.
Jeszcze tylko oddał sprawę,
które za dnia trącały struny
i żądały pilnych wyjaśnień,
gromadziły chmurne tabuny.

Jeszcze tylko powściągnę wodze
i powiązę nerwy stargane,
potem myśli przemienię w mrzonki
i przywołam miejsca kochane.
Jeszcze tylko ostudzę lęki,
by w ferworze dnia się zgubiły
i odnajdę miłe wspomnienia,
aby w nocy mi się przyśniły...

23.01.2021 r.

CORAZ WIĘKSZA CISZA

Czasem ktoś zadzwoni, czasem ktoś
napisze,
jakiś szmer stłumiony przerwie głuchą
ciszę.

Czasem motyl skrzydła na szybie rozłoży,
czeka niecierpliwie, by okno otworzyć

albo w drzew konarach odezwią się głosy,
ptasi dzióbek spije z liści kroplę rosy

lub brzęcząca pszczoła siądzie na jabłoni,
strąci pyłek z kwiatków i dalej pogoni.

Nieraz deszcz pokropi, ciepły wiatr zawieje,
a potem przez chwilę znów się nic nie dzieje.

Czasem ktoś zadzwoni, wiadomość napisze
i tak zapadamy w coraz większą ciszę...

17.04.2021 r.

NIE BĘDĘ PATRZEĆ

Nie będę patrzeć wstecz,
na to, co było złe,
bo czas zaciera ślad,
trzeba powiedzieć: nie.

Nie będę patrzeć w głąb,
na to, co było złe,
bo chociaż w środku trwa,
muszę powiedzieć: nie.

Nie będę patrzeć w dal,
na to, co zdarzy się,
to tajemnicą jest,
nie wiem, czy znać ją chcę.

Lecz będę patrzeć dziś
na to, co ważne tu,
aby najlepiej móc
przeciwstawić się złu.

10.02.2021 r.

ODCHODZI POKOLENIE

Odchodzi moje pokolenie
schodami wprost do gwiazd,
a po nim tylko już wspomnienie,
które zaciera czas.

Odchodzi moje pokolenie,
choć życie nadal trwa,
zostają po nim nocne cienie –
przez rok, a może dwa...

Gdy już rozwinie się do końca
srebrzystobiała nić
i mgła przesłoni promyk słońca,
to już nie sposób żyć!

Bo każda chwila zapisana
przez tajemniczy los
i pędzi jak woda wezbrana,
nim ją powstrzyma głos.

W każdym momencie nadejść może
kruchego życia kres.
Kiedy to będzie, dobry Boże,
tylko Ty o tym wiesz...

02.01.2021 r.

Zdzisław Sierpiński**MOJE MIASTO I JA**

Wszystko, co ważne, tutaj się stało:
Pierwsza szkoła, miłość i praca.
Pół świata zwiedziłem – i cóż!
Na ulicę swoją powracam.

Widziałem cuda w dalekim kraju,
Zachwycali mnie przepychu nutą,
A tęskniłem za łąką pod hutą,
Za kąpielą w glinianie Bugaju.

Patrzyłem na Rzym i Piotrowy Tron,
Burą Tamizę, jak Sekwana płynie,
Lecz zatęskniłem do naszych łąk,
By szumieć trawą na Kucelinie.

Krążyłem w zachwycie po Piazza di Marco,
Na Ponte Rialto straciłem mowę,
Lecz oczy pragnęły płaczących wierzb
Starego mostku w Korwinowie.

Siedziałem na moście w Avignon,
Słuchając arii skrzydeł motylka,
Lecz duszę rwało w sosnowe lasy,
W stukoty dzięciołów Kręciwilka.

Na ziemi francuskiej jadłem bagietki,
W Burgundii wino szumiało w głowie,
Lecz coś mnie gnało co tchu i bez słów
Po bułki do „Lisa” na Rakowie.

Sagrada Familia w Barcelonie
Przytłoczyła mnie swym ogromem,
Lecz nic nie dorówna łowieniu ryb
W Warcie na Dębiu – pod starym klonem.

Champ-Élysées, Via Diagonal
Czy inne ulice tego pokroju –
Berlińska strasse – Unter den Linden
To taka nasza Aleja Pokoju.

Ni Sacré Coeur, ni Wieża Eiffla,
Choć z wrażenia się w głowie przewraca!
Tu pierwsza szkoła, miłość i praca,
I pierwsze spodnie kupione za swoje.

Być na zaduszkach w *Świętym Józefie*,
Wpaść do „Hutnika” na „Rio Bravo”,
Wskoczyć do „Helki” na jedno piwo
Albo na „setkę” – byłoby klawo.

Gdybym więc został gdzieś na obczyźnie
Jak wielu moich przyjaciół zostało –
Któż by wędrował za mnie na Apel
Na Jasną Górę – tak jak przystało?

Gdybym tak został gdzieś w zamku Floreffie
I dreptał tam – po obcym błoniu?
Któż by dziś grzyby zbierał w Bukownie,
Płoszył bażanty na Odrzykoniu?

Słyszałem ryk byków w Pampelunie,
(Ze strachu uciekłem na balkon),
Lecz coś to znaczy, gdy na Zawodziu
Rozbrzmiewa maszyn żużlowych warkoty?

Płonałem żarem katalońskich dróg,
Poilem oczy rozkoszą pejzaży,
Lecz tu, w moim mieście, krąży mój duch –
Wśród znanych ulic, starych cmentarzy.

kwiecień 2016 r.

Zdzisław Opałko

O SŁABOŚCIACH BOGÓW

Nie ufam nowożytnym bogom
 zadziwia mnie ich bierność i lęk
 schowani w świątyniach kaplicach ukryci w liturgiach
 nie mają sił opierać się swoim kapłanom
 uwolnić od ich natrętnego pasożytniczego towarzystwa
 bezradnie przyglądają się rozrostowi ich ziemskiego imperium
 złu które sięją pod osłoną wiary
 pozwalają sobą manipulować używać boskiego majestatu
 do małych przyziemnych interesów i gier
 nie wykazują inicjatywy potwierdzającej niezależność
 nigdy nie zabierają głosu nie wyrażają sprzeciwu
 milcząco na wszystko się zgadzają
 unikają odpowiedzialności
 nie znam takiego przypadku by odważyli się
 ograniczyć zasięg religijnej władzy
 umniejszyć pychę pazerność kleru
 stępić ostrze kazań zmniejszyć ciężar krzyży
 oddzielić od złudzeń modlitwy
 powstrzymać bestialstwo świętych wojen ograniczyć
 siłę rażenia wybuchowych kamizelek
 samochodów – pułapek
 ogłupiających teorii
 pozwalają by z okrucieństwem poniewierano i niszczone ciała
 jedyne miejsce w których żyje duch poznania

Starym bogom nie przeszkadzam
 nie muszę zabiegać o ich względy
 spóźniłem się o kilkadziesiąt wieków zresztą na szczęście
 nie odczuwam takiej potrzeby i myślę że także oni
 jeżeli jeszcze gdzieś są
 wolą mieć święty spokój niż zajmować się nieustannie
 dziwnym dwunożnym wytworem ewolucji
 jednym z wielu na tej planecie
 który żyje w przestrzeni słonecznej energii
 czasem zaistnieje wirtualnie w przestworzach internetu
 z tabletem w plecaku telefonem komórkowym w kieszeni
 wędruje po drogach i bezdrożach przystając
 gdy zaśpiewa ptak

Do starych bogów mam jednak żal
 że tak łatwo odeszli
 opuścili zamglone świątynie wyobraźni
 i wiedząc że będzie gorzej a z pewnością nie lepiej
 dali się zastąpić innymi

Maciej Rudlicki

TA ZIEMIA

Wstaje świt ochrypłych gniewem gardeł
Tłum, lud, społeczeństwo, naród
W lęku o przyszłość, wielu ogląda się za siebie,
jaka piękna krew za nami!

Trzeba zrobić wszystko, by nigdy nie zaschła
Niech błyszczy jak sztandar naszej wielkości
wobec wszystkich obcych, co takiej krwi nie mają
To nie ma sensu, krzyczą inni,
w ciszy, pamięci i szacunku – pozwólmy jej zaschnąć

O nie – odpowiadają, krew naszych klęsk jest świadectwem naszej dumy
a nasze upadki są naszym zwycięstwem
Niech będą przeklęci ci, co odebrali nam naszą wielkość
bo ona nam się po prostu należała

Krzyczą i idą w narastającym tumultcie i groźbach
Tłum, lud, społeczeństwo, naród
Pan podobny do chama, cham podobny do pana

Czy wiedzą, dokąd idą? Czy świadomie i wspólnie wybierają drogę?
Czy mówią jednym językiem Kochanowskiego, Mickiewicza, Norwida, Miłosza?
Czy upadek języka ma też być naszym – czym zwycięstwem?

Lecz oni w krzykach i groźbach idą, a może tylko poruszają się?
Tłum, lud, społeczeństwo, naród
Pan podobny do chama, cham podobny do pana

Gdzieś, w wymarzonej śnie,
cwałuje nadal pospolite ruszenie panów braci
Na głowach misiurki, w rękach szable, usługne ciury za nimi
Gdzieś, w snach o wielkości, drży jeszcze ziemia gorąca od kopyt
i zwycięskiej krwi skrzydlatej husarii
Gdzieś, wieje jeszcze wiatr przez stepy, góry i rzeki
Od morza do morza
A oni dziś w paroksyzmach wściekłości, jeden przeciw drugiemu
Słowo przeciw słowu, czyn przeciw czynowi, nadzieja przeciw nadziei
Już sami nie wiedzą, czy idą, czy tylko poruszają się
Tłum, lud społeczeństwo, naród
Pan podobny do chama, cham podobny do pana..

08.07.2020

Tadeusz Luterek

WIOSNA

KWIECIEŃ

DO NATURY

Wyrośnij, drzewo, na samotnym zboczu
w sercu pustyni, gdzie życie zamiera
i stań się prostą radością dla oczu,
w przewiewną szatę zieleni ubieraj.

Przejrzyj się, wodo, w lustrzanym odbiciu
i obmyj światła poszarzałe twarze,
co wśród kul śpiewu zostały przy życiu,
a teraz więdną w wielkomiejskim gwarze.

Nadciągnij, burzo, gwałtowna i ciemna,
by strugą płynąć darowaną z nieba,
niech chwila próby nie będzie daremna,
znowu ożyje wysuszona gleba.

Podnieś się, góro, dosięgnij obłoków,
głowy nie schylaj, ducha nie trać wcale,
że nie ma w tobie życiodajnych soków,
trwałe pomniki buduj tu, na skale.

CZERWIEC

SŁONECZNA CHWILO...

Słoneczna chwilo, paląca i sucha,
tak jakbyś była pozbawiona ducha,

to znów ulewy spływająca strugą,
aby się chłodem cieszyć – nie na długo.

Chwilo płomienna, rozpamiętań godna,
skąpo odziana, przez to właśnie modna.

Twarzy spalona od słońca promieni,
co się prawdziwą barwą złota mieni,

u źródła chętnie się zatrzymująca,
spragniona widać, stąd wodę pijąca.

Kłosa też zrywa i sypie ziarnami
albo się bawi smaku owocami.

MAJ

A TU SŁOŃCE...

Oczy otwierasz, a tu słońce wschodzi
i delikatnie do pokoju wchodzi.

Ściany oświetla i rzeczy ogląda,
jakby błędziło po nieznanych łądach.

Wszystko dotyka, pieści, opromienia
i stopę stawia, gdzie granice cienia.

Ze snem się żegna, firanki odsłania,
aby wyrażać miłosne wyznania.

Życie odradza i bujnie się pleni,
aż całe staje w płomieniach zieleni.

Trawy pomnaża, drzewa w pąki stroi,
nadzieją żyje, czułości nie boi.

Arkadiusz Frania

GŁAZY DELIKATNOŚCI. WOKÓŁ WIERSZY MARII OGŁAZY

MARIA OGŁAZA (1953-2018) TO CZĘSTOCHOWSKA POETKA I MALARKA, która wciąż czeka na uczciwy raport krytycznoliteracki, bo o ile plastyczna część jej działalności została w znacznym stopniu zdefiniowana, o tyle poetycka aktywność nie spotkała się dotąd z zadowalającą recepcją, nie licząc jednego posłowania, kilku drobnych recenzji czy zwierzeń wspomnieniowych. Dość powiedzieć, że *Polska Bibliografia Literacka* przygotowana przez Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie – Pracownię Bibliografii Bieżącej w Poznaniu za lata 1988-2012 uwzględnia jedynie dokumentację podmiotową Marii Ogłazy, tj. wydane tomiki i siedem druków pojedynczych wierszy (łącznie 11 elementów)¹, brak jakichkolwiek wzmianek o szkicach czy recenzjach dotyczących liryki. Podajmy, że poetka opublikowała 4 zbiory: *Na garnuszk u Pana Boga* (1995), *Białe motyle* (1997), *Okruchy codzienności* (2003) i *Ścieżką za wzgórze* (2008)². Jesienią 2018 roku planowała wydanie kolejnej książki, niestety, zmarła latem, 15 lipca. Jak pisała Elżbieta Lignar: „[Maria Ogłaza] przygotowywała piąty tomik. Miał się ukazać jesienią zeszłego roku [2018], wraz z jubileuszową wystawą podsumowującą 40 lat jej artystycznego życia. Tych wierszy nie dokończyła. Szkice do nich pozostaną w rękopisach”³. Jeden z utworów pośmiertnych (*Kołysanka dla Zuzanki*) ukazał się jednak w katalogu *Maria Ogłaza. 1953-2018. Wystawa obrazów i wspomnienia*⁴, wydanym przez Okręg Częstochowski Związku Polskich Artystów Plastyków w 2019 roku, dzięki zaangażowaniu finansowemu Elżbiety i Piotra Lignarów.

Prześledziwszy poetycką obecność Marii Ogłazy w pismach i edycjach zbiorowych, możemy odnotować trzy wiersze w prezentacji *Poetki Częstochowy i okolic* na łamach Częstochowskiego Pisma Artystycznego „miniGaleria” (1996)⁵, siedem utworów w Częstochowskim

1 http://pbl.ibl.poznan.pl/dostep/index.php?s=d_biezacy&f=zapisy&p_tworcaid=54038 [dostęp 12.02.2021]. Wykaz publikacji Marii Ogłazy i wybranych opracowań na temat jej poetycko-malarskiej twórczości zawiera biogram zamieszczony w książce Władysława Edwarda Piekarskiego i Zbigniewa Stańczyka, *Słownik biobibliograficzny twórców literatury związanych z ziemią częstochowską (wraz z okolicą)*, Wydawnictwo WIKSTAN, Częstochowa 2006 (seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików”), s. 262-263.

2 Cytując wiersze Marii Ogłazy pochodzące z tomików, używam skrótów: N – *Na garnuszk u Pana Boga*, [b.n.w.], Częstochowa 1995; B – *Białe motyle*, [b.n.w.], Częstochowa 1997; O – *Okruchy codzienności*, [b.n.w.], Częstochowa 2003; Ś – *Ścieżką za wzgórze*, [b.n.w.], Częstochowa 2008. Schemat lokalizacji przywołania: „[tytuł wiersza bądź incipit] – [skrót tytułu zbioru][nr stronicy]. Z uwagi na fakt, iż tom *Na garnuszk u Pana Boga* nie posiada „oficjalnej” paginacji, dla lepszej orientacji wprowadziłem własną numerację w nawiasie kwadratowym.

3 Elżbieta Lignar, *Maria* [wspomnienie o Marii Ogłazie], [w:] *Maria Ogłaza. 1953-2018. Wystawa obrazów i wspomnienia* [Galeria ZPAP, Częstochowa, marzec 2019], Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Częstochowski, Częstochowa 2019, s. 5.

4 *Maria Ogłaza. 1953-2018. Wystawa obrazów i wspomnienia*.

5 Maria Ogłaza: ***(*Moje słowa*), ***(*Stała krzywo wrosnięta w ziemię*), ***(*Pochylona*) [wiersze], Częstochowskie Pismo Artystyczne „miniGaleria” nr 8, luty 1996, s. 10. Liryki poetki znalazły się w tej prezentacji wraz z tekstami autorek różnych pokoleń: Krystyny Biskupowej, Beaty Brodowicz-Szymanek, Majki Gąsiorowskiej, Elżbiety Jeziorowskiej-Wróbel, Izy Koldej, Joanny Kuźnickiej, Elżbiety Libel, Agaty Polak, Barbary Rosiek, Beaty Świtaj, Edyty Załęckiej.



Dwumiesięczniku Kulturalnym „Aleje 3” (1997)⁶ oraz najliczniejszy wybór 15 liryków w zredagowanej przez Władysława Edwarda Piekarskiego antologii *Poetycka Częstochowa (wraz z okolicami) przełomu wieków* (2002)⁷.

Maria Ogłaza łączy teksty w cykle (nawet minicykle), których tytuły oddają cechy tej poezji. Wyodrębnijmy zatem:

- 1) modlitewność czy religijność wypowiedzi (spowiedzi lirycznej): *Gorzkie żale* (N), *Modlitwa* (N), *pacierze* (Ś), *Oczy ikon* (O), *Anioł Pański* (O);
- 2) skromność klasyfikacji własnego pisarstwa (modestia autodefinicji): *zapiski* (Ś), *szkicownik* (Ś);
- 3) czytanie architektury i natury: *Uliczki* (N), *Kapliczki* (B), *Rozmowy z krajobrazem* (N), *Białe motyle* (B), *polne anioły* (Ś), *Jurajskie impresje* (O), *Wieczory kazimierskie* (O), *Widziane z bliska* (O);
- 4) sytuację peregrynacji: *Wędrowanie* (O), *Powroty* (B), *z podróży* (Ś);
- 5) opis stanu mentalnego: *oswajam samotność* (Ś), *Ciernie* (O).

Co ciekawe, każdy zbiór na okładce skrzy się nie tylko tytułem, ale również dookreśleniem „wiersze”; ważne było dla poetki uwypuklenie zawartości tomów.

6 Maria Ogłaza: *Okna w Zakopanem, Na garnuszku u Pana Boga, Lato II, W lipcu – południe, Przed snem, *** (Na pierwszym planie), *** (Jakoś nie lubię wiosny)* [wiersze], *Częstochowski Dwumiesięcznik Kulturalny „Aleje 3”* nr 9, kwiecień-maj 1997, s. 12-13.

7 Taż: **** (Boże mój), *** (Bezsenność), Podwórko, *** (Powrót), *** (W twoich oczach), *** (W wierszu), *** (Moje słowa), *** (Zapędziłam się za Tobą), Ranek, *** (W małym miasteczku), *** (Stała krzywo), Tęsknota, *** (Pochylona), Lato, *** (czyli 15 października)* [wiersze], [w:] *Poetycka Częstochowa (wraz z okolicami) przełomu wieków. Antologia poezji poetów urodzonych w regionie częstochowskim i tworzących w nim w latach 1975-2001, część II, opracowanie i redakcja Władysław Edward Piekarski, Wydawnictwo „Dom Książki”, Częstochowa 2002 (seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików”), s. 185-192.*

Autorka do końca życia pozostała wierna dwóm artystycznym namiętnościom: poezji i sztuce plastycznej. W 1997 roku przyznała: „Od kilku lat łączę obraz ze słowem”⁸. W notce biograficznej zamieszczonej w tomiku *Ścieżką za wzgórze* znajdziemy wpis: „Od kilku lat łączy malarstwo, grafikę ze słowem, które w treści i kompozycji tworzą nierozdzielalną całość”⁹. Ten swoisty „pakt” zaowocował książkami lirycznymi twórczyni, która odpowiadała również za ich opracowanie graficzne (projekt okładki, ilustracje). Nadmienmy, że jako plastyk służyła też pomocą kolegom-literatom, głównie poetom, czego efektem są szaty graficzne tomików: Wiesława Wyszyńskiego¹⁰, Barbary Łągiewki¹¹, Beaty Brodowicz-Szymanek¹² oraz antologii *Czarno-białe rysunki*¹³ – ten tytuł znakomicie oddaje klimat koncepcji plastycznej trzech ostatnich pozycji, które zdają się składać na nieformalną serię wydawniczą, mimo iż książki te opublikowały różne oficyny.

8 Taż, [wypowiedź odautorska], *Częstochowski Dwumiesięcznik Kulturalny „Aleje 3”* nr 9, kwiecień-maj 1997, s. 12.

9 [Notka biograficzna], [w:] Maria Ogłaza, *Ścieżką za wzgórze*, [czwarta stronica okładki].

10 Wiesław Wyszyński, *Miejsce stałego pobytu*, Stowarzyszenie Środowisk Twórczych, Częstochowa 1989. Temu poecie Maria Ogłaza dedykowała liryk *Lato* (B10):

Jutro przypłyniesz
 łodzią słońca
staniesz jak bocian
na jednej nodze
 w stawie
pogładsz dłońmi
 migotliwe fale
podaś mi złapaną złotą rybę
żebym zobaczyła
 słoneczne wiosło
 w łuskach...

11 Barbara Łągiewka, *Krótko mówiąc. Fraszki i aforyzmy*, Wydawnictwo PiT, Kraków 1995.

12 Beata Brodowicz-Szymanek, *Wszystko wygląda inaczej. Wiersze z lat 1990-1997*, [b.n.w.], Częstochowa 1997. Ta częstochowska poetka jest autorką przejmującego wiersza *List do Marysi Ogłazy*:

Siedziałś przy sztaludze
nad kolejnym obrazem
zatracona w tworzeniu
zamyślona nad ważnym
szczegółem co nie mógł
przegapić ani chwili
Nie jadłaś nic zapewne
nie wzięłaś insuliny

Pomyślałaś –
Oni już po tamtej stronie
podbijają kosmiczne
galerie wszechświata
Nie mogą się doczekać
Nie opuszczą żadnego
wernisażu

Zajrzałaś tam na moment
Chciałaś o coś zapytać
i poniosło...”

Tekst ukazał się w Częstochowskim Magazynie Literackim „Galeria” (nr 56, październik-grudzień 2020, s. 12), wpis odautorski pod utworem dowodzi, że Beata Brodowicz-Szymanek wróciła do pierwszej redakcji *Listu* po niemal dwóch latach: „(1.12.2018 r., popr. 13.10.2020 r.)”.

13 *Czarno-białe rysunki. Wybór wierszy*, wybór Iwona Smolka, Piotr Matywiecki, słowo wstępne Iwona Smolka, posłowie Tadeusz Gierymski, Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater”, Częstochowa 1995.

Bez wątpienia Maria Ogłaza była cenioną przez odbiorców i krytyków sztuki malarką, organizatorką konkursów, plenerów i wystaw artystycznych. W 1997 roku w przekorny sposób zbudowała swoje *curriculum vitae*: „Jestem członkiem ZPAP. Uprawiam malarstwo (szczególnie lubię pastele), rysunek, grafikę wydawniczą [...]. Maluję portrety... nie maluję koni”¹⁴. Artyści i przyjaciele zgodnie wskazywali na walory tworzonych przez nią portretów. Jak zauważyła Elżbieta Lignar, „[Maria Ogłaza] w technice pastelu osiągnęła mistrzostwo, malując pejzaże, kwiaty, architekturę... no i portrety. Te, naszkicowane szybką kreską, urzekają dobrym warsztatem i trafnością obserwacji”¹⁵. Zbigniew Myga, obecnie kustosz Domu Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej w Częstochowie¹⁶, podkreślał: „Dla mnie Maria pozostanie przede wszystkim portrecistką; nie tylko potrafiła bezbłędnie uchwycić podobieństwo, ale również zajrzeć w duszę i powiązać to z mniej lub bardziej pochlebnym traktowaniem modelu”¹⁷. Warto również przytoczyć poetę i malarza, Marka Czarnołęskiego, tak komentującego prace Marii Ogłazy przygotowane podczas XIII Pleneru Miejskiego w Częstochowie:

„Portret jest zawsze dziełem wielowymiarowym i wynika nie tylko z osobowości artysty, ale także z przyjętego modelu człowieka i świata...” – wyznała malarka Maria Ogłaza. Udział artystki w Plenerze Miejskim nie powinien budzić kontrowersji, gdyż jest jednym z tych twórców Częstochowy, którzy portret stawiają w centrum poszukiwań estetycznych. Dla Marii Ogłazy ważny jest język realistyczny portretów. Przyjmuje pozycję obiektywnego narratora zastanej rzeczywistości. Za pomocą linii i plam barwnych opowiada przede wszystkim o wyglądzie zewnętrznym swych modeli. Portrety Ogłazy nie zawierają w swej strukturze „szalonej” kreacji. Bohaterami prac są ludzie konkretni i rozpoznawalni, gdyż artystka stara się przekazać w warstwie plastycznej dzieł poprawne podobieństwo form biologicznych. Maria Ogłaza swą metodę pracy nazywa rejestracją złożoną, w której nakładają się na siebie: osoba artystki – przeżywająca swój własny świat, osoba artystki – stojąca obok i obserwująca. Od siebie dodałbym jeszcze problem

14 Maria Ogłaza, [wypowiedź odautorska], Częstochowski Dwumiesięcznik Kulturalny „Aleje 3” nr 9, kwiecień-maj 1997, s. 12.

15 Elżbieta Lignar, dz. cyt., s. 3.

16 Właśnie w Domu Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej w Częstochowie 16 sierpnia 2008 roku odbyło się spotkanie promujące tomik *Ścieżką za wzgórze*, któremu towarzyszyła prezentacja prac malarskich artystki (Barbara Szymańska, *Krajobraz literacki* [rec.: Maria Ogłaza, *Ścieżką za wzgórze*], „Gazeta Częstochowska” 2008, nr 36, cyt. za: <http://gazetacz.com.pl/krajobraz-literacki-8421/> [dostęp 10.02.2021, data zamieszczenia tekstu na stronie internetowej: 04.09.2008].

17 Zbigniew Myga, *Wspomnienie o Marii Ogłazie (1953-2018)*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 49, styczeń-marzec 2019, s. 10. Przyjaźń Marii Ogłazy z autorem cytowanego tekstu wspomnieniowego utrwala wiersz **** (U Joanny i Zbyszka Mygów)* z tomu *Ścieżką za wzgórze* (§39):

U Joanny i Zbyszka Mygów
w dużym pokoju
wnętrze ocieplają obrazy
i brzoza płonąca
w kominku
jamnik Redis
ostrzy zęby na orzechu
rudy kot
do cna rozleniwił
kanapę
– lubię nastrój i zapach
tego gościnnego domu...

osobowości modela, który może mieć wpływ na przebieg pracy twórczej. Portretując ludzi, artystka zatrzymuje przemijający, ulotny ich i swój ślad na ziemi. Dzieła portretowe Marii w swej prostocie i szczerości posiadają nutę egzystencjalizmu. Bliska artystce jest technika pastelu, w którym może uzyskać jednocześnie efekty subtelności i ekspresji, łagodności i największych napięć światłocieniowo-walorowych. Niektóre portrety Marii Ogłazy pogłębione są dzięki elementom atrybutów, łączących się ściśle z charakterami i stroną osobowościową portretowanych¹⁸.

Po śmierci poetki częstochowskie środowisko artystyczne przygotowało dwie retrospektywne wystawy jej twórczości malarskiej. W okresie od 19 listopada 2018 roku do 30 stycznia 2019 roku miłośnicy sztuki mogli obejrzeć prace w ramach „Galerii Wejściówka” równocześnie aż w czterech częstochowskich miejscach: Muzeum Częstochowskim – Gallerii Dobrej Sztuki, Café Skrzynka, Ośrodka Promocji Kultury „Gaude Mater” oraz w redakcji „Gazety Wyborczej”¹⁹. Natomiast 15 marca 2019 roku odbył się wernisaż wystawy okolicznościowej przygotowanej przez Okręg Częstochowski Związku Artystów Plastyków (okres prezentacji: 16-30 marca 2019 roku)²⁰.

Odwołując się do plastycznej profesji i pasji Marii Ogłazy, warto poświęcić kilka akapitów obecności wątków malarskich w jej poezji. Choć Anna Kajtochowa napisała: „Proweniencję malarską autorki widać zwłaszcza w fascynacji światłem i grą cieni”²¹, chciałbym uwypuklić kolorystykę. Wśród barw pojawiają się:

- 1) błękit: „zamknięta w błękicie” (***(*Wtuliłam się cała*) – N[8]);
- 2) biel: „[list] sfrunął wreszcie białą kopertą” (*List* – N[10]);
- 3) wariacje dwóch powyższych kolorów (błękit – granat; biel – odcień perłowy oraz podwójnie wzmocniona biel, czyli „mleczna mgła”): „Gdy na granatowym niebie / rozbłysła pierwsza gwiazda / siedliśmy do białego stołu” (*Wigilia II* – N[23]), „Gdy mleczna mgła / powleka łąki na perłowo / uciekam w ciszę nieba / – błękitną przestrzeń / beztroski” (*Świt* – N[18]);
- 4) kolor pomarańczowy: „pomarańczowe motyle / naszyte na atlasowych / liściach” (***(*Z twojego orientalnego*) – B26);
- 5) fiolet: „w fiolety zmierzchu” (***(*Słaby brzask*) – Ś13);
- 6) asocjacje różowe – jako przymiotnik „różowy”: „w różowej sukience / lipca / Matka Boska chodzi” (***(*Przy młynie w Zaborzu*) – B35) i czasownik „różowić”: „Słaby brzask / różowi sosny” (***(*Słaby brzask*) – Ś13).

To dokument aktywnego korzystania z arsenału pigmentów.

Wymieńmy również działania zbiorowe artystów, sygnalizowane odpowiednimi adnotacjami, np.: „Plener Miejski w Częstochowie 2007” (***(*Kamienica*) – Ś45; ***(*Przygnębiona*) – Ś49) oraz „Plener we Francji” (***(*Z wysokości*) – Ś57). Zapoznajmy się z dedykowanym Krystynie Puch wierszem (***(*W haftowanym przez Krysię pejzażu*) (Ś40):

18 Marek Czarnołęski, *XIII Plener Miejski w Częstochowie: Portret jest zawsze dziełem wielowymiarowym ...* [o płótnach Marii Ogłazy], Częstochowski Dwumiesięcznik Kulturalny „Aleje 3” nr 15, maj-czerwiec 1998, s. 17.

19 Katarzyna Jezierska, *Złożona z jasnych tonów... Maria Ogłaza w Gallerii Wejściówka*, <https://czestochowa.wyborcza.pl/czestochowa/7,35270,24218333,zlozona-z-jasnych-tonow-maria-oglaza-w-galerii-wejsciowka.html> [dostęp 10.02.2021, data zamieszczenia tekstu na stronie internetowej: 17.12.2018].

20 Zob. przywoływany już katalog: *Maria Ogłaza. 1953-2018. Wystawa obrazów i wspomnienia*.

21 Anna Kajtochowa, [wstęp], [w:] *Maria Ogłaza, Na garnuszku u Pana Boga*, [s. 3].

W haftowanym przez Krysię pejzażu
zimową nocą
chałupa i pola w oddali
zasnęły pod śnieżną pierzyną
panuje świąteczna cisza
– nie zakłóca jej nawet
zagubione anielskie piórko
które spada z nieba
lekką jak puch...²².

W tekście ****(obraz Władka R.)* „ukrywa się” natomiast postać artysty, Władysława Ratusińskiego²³. Moje przypuszczenia potwierdza opis płótna zakodowany w utworze: „U góry na niebie / chmury / białe i różowe / – pękate piwonie / w dali / wieżyczka kościoła” (****(obraz Władka R.)* – 537). Mamy też odwołanie do malarstwa światowego: „unoszę się lekko / jak młoda para / w obrazie Marca Chagalla” (*Sen* – B21).

Anna Kajtochowa oceniała wiersze Marii Ogłazy z debiutanckiego tomu *Na garnuszkach u Pana Boga* jako „dojrzałe, urokliwe, przepełnione radością istnienia, urodą świata”²⁴. Na swoją roztropność tej poezji wskazała także Barbara Szymańska w recenzji ostatniego zbioru: „Czytając najnowsze teksty Marii Ogłazy można utwierdzić się w przekonaniu, że jest to poezja dojrzała i mądra. Są to wiersze o życiu, radościach, smutkach, tęsknotach i przemijaniu. Utwory są wnikliwą obserwacją otaczającego nas świata”²⁵.

Krytycy i obserwatorzy liryki polskiej komentowali wewnętrzny spokój (choć sama poetka pisała: „w rzędach linijek / słowa krzątają się mrówczo”, ****(W rzędach linijek)* – B32), harmonijną budowę światów poetyckich autorki *Białych motyli*, a także łagodność czy nawet zwiewność i lekkość utworów: „Maria Ogłaza malowała pędzlem i słowem. [...] Spokój, tklliwość, tęsknota, cierpienie, uśmiech i zaduma rozsnuwają się z wierszy artystki”²⁶; „Bo Marysia była

22 Krystyna Puch to częstochowska malarka, z wykształcenia lekarz chirurg. Tworząc obrazy, wykorzystuje technikę haftu artystycznego, do której odnosi się incipit cytowanego wiersza Marii Ogłazy. Przytoczmy opinię z 1986 roku na temat twórczości Krystyny Puch: „Panuje nad kompozycją, formą i warsztatem. Potrafi operować czułą kolorystyką. Plama barwna wyważona, oddaje głębię, przestrzeń i powietrze. A małe formy „pejzażu” wykonane haftem zdumiewają cierpliwością, świadczą o opanowaniu techniki, imponują precyzją, która pozwala autorce na ukazanie w przeciwieństwie do uprawianego przez siebie malarstwa szczegółów” (WIT, *Twórczość Krystyny Puch*, „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1986, nr 6, s. 30). Zob. także: UG, *W duecie różnie*, „Gazeta Częstochowska” 2012, nr 29, cyt. za: <http://gazetacz.com.pl/w-duecie-razniej13444/> [dostęp 17.02.2021 roku, data zamieszczenia tekstu na stronie internetowej: 26.07.2012].

23 Władysław Ratusiński, malarz z Częstochowy, ukończył Politechnikę Częstochowską. Roman Majak już w 1979 roku dostrzegł: „[obrazy są] Malowane temperą [...]. Posługuje się również Władysław Ratusiński olejem, akwarelą, akrylem i piórkiem. Częstymi motywami jego prac są stare chaty, zagrody, jakich coraz mniej. Są one dla pana Władysława nie tylko świadectwem dawnej kultury materialnej, lecz także formami pełnymi autentycznego piękna” (Roman Majak, *Malujący inżynier*, „Informator Kulturalny Województwa Częstochowskiego” 1979, nr 6, s. 11). „Stare chaty, zagrody, jakich coraz mniej” to również bardzo częsty temat wierszy pejzażowych Marii Ogłazy. Oboje zaprezentowali swoje prace m.in. w albumie: *XVII Plener Miejski: „Miejscą z klimatem”. Częstochowa 2004*, komisarz pleneru Maria Ogłaza, Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Częstochowski, Miejska Galeria Sztuki, Częstochowa 2004.

24 Anna Kajtochowa, [wstęp].

25 Barbara Szymańska, *Krajobraz literacki* [rec.: Maria Ogłaza, *Ścieżką za wzgórze*], „Gazeta Częstochowska” 2008, nr 36, cyt. za: <http://gazetacz.com.pl/krajobraz-literacki-8421/> [dostęp 10.02.2021, data umieszczenia tekstu na stronie internetowej: 04.09.2008].

26 Taż, *Ukochoła sztukę – Maria Ogłaza (1953-2018)*, „Gazeta Częstochowska” 2019, nr 14, cyt. za: <http://>

przecież taka jak jej twórczość malarska i poetycka – złożona z jasnych tonów; z szarej rzeczywistości wydobywająca romantyczne odcienie”²⁷; „w tych wierszach Maria jest eteryczna, lekka jak piórko [...]. Nie ma w tych wierszach żadnego uporu, surowości i chłodu”²⁸. Dostrzeżono wartości humanistyczne analizowanej liryki: „Jej poezja to spotkanie ze światem i drugim człowiekiem”²⁹, „[poezja] przydająca ludziom aureolę niezwykłości”³⁰; „Z wielką wrażliwością pochylała się nad okruciami ludzkiej egzystencji, co widzimy zarówno w jej twórczości plastycznej, jak i poetyckiej”³¹. Podkreślano więc bohaterki ze „starym światem” i przyrodą: „zagłębiała w stare podwórka, oglądała pełne kłosa zbóż na polach, zachwyca się pięknem przyrody i modli przy przydrożnych kapliczkach”³²; „Poetka nie podąża za modą, posiada niezwykle dar intuicji oraz wyobraźni. W jej wierszach często przejawia się szczególne umiłowanie przyrody i natury”³³. Swoistym *credo* pisarsko-malarskim mogą stać się słowa: „Zmęczona agresją teraźniejszości odwołuję się do wspomnień, w których drzemie ich niezniszczona jeszcze dusza ukryta w zabytkowej architekturze, w zaułkach i starych uliczkach. Takie miejsca maluję i rysuję”³⁴. Małe miasteczka, stare domy, kamienice, podwórka i uliczki to pierwiastki lirycznej mentalności Marii Ogłazy. Miniony, „odchodzący świat” ma swój niepodrabialny i niezaprzeczalny urok: „W małych miasteczkach / czas łagodnie mruczy / W tych samych firankach / drzemią kamienice” (***(*W małych miasteczkach* – N30), „W arkadowych podcieniach / drzemie odchodzący świat” (*Przechadzka po Starym Mieście w Lublinie* – N31), „Przez zszarzałą szybę / starego domu / czasem błysnie bielą / z dawna wygaszony piec” (***(*Stała krzywo*) – N33). Podmiot zdradza fascynację sepią, kolorem, którym pokrywa się czas oraz którym żywią się wspomnienia i fotografie: „Zachwyciły mnie / źle brukowane uliczki / cynober dachówek / wyblakłych z gorąca” (***(*Zachwyciły mnie*) – O26).

Nadmienimy umiejętność zbliżenia narratorki lirycznej do widzianego przedmiotu, dzięki czemu podmiot dostrzega szczegół: „Tylko wróble kąpią się / w przydrożnym kurzu” (***(*Nanizane na sznurek drogi*) – N[29]), „Wyliniały pies / jak ludzka bieda / przemyka się chyłkiem” (*Przechadzka po Starym Mieście w Lublinie* – N[31]). Małgorzata Domańska uwydatniła, że poetka „wybierała tematy kameralne, obecne w naszej codzienności, choć często niezauważane. Proste przedmioty nabierały na jej obrazach cech niezwykłości”³⁵. Maria Ogłaza pisze przecież: „miłość / dzieli się / każdym okruszkiem / codziennego chleba...” (***(*Dobrze jest w domu*) – O58). W błysku chwili, z zapatrzenia w przyrodę, przez którą przepływa wszechświat, powstają wiersze krótkie, zbieżne z fakturą haiku: „brzoza / ubrana w wątle / warkocze gałązek / tańczy z wiatrem walca...” (*Wiosna* – N[42]). Powyższy fragment doskonale wprowadza w ważny aspekt stylistyczny poezji Marii Ogłazy, czyli personifikację w jej dwóch odmianach: antropomorfizacja i rzadziej antropopatyzacja elementów przyrody i architektury.

gazetacz.com.pl/ukochala-sztuke-maria-oglaza-1953-201823996/[dostęp 10.02.2021, data zamieszczenia tekstu na stronie internetowej: 04.04.2019].

27 Tadeusz Piersiak, [wspomnienie o Marii Ogłazie], [w:] *Maria Ogłaza. 1953-2018. Wystawa obrazów i wspomnienia*, s. 8.

28 Zbigniew Myga, dz. cyt.

29 Barbara Szymańska, *Ukochala sztukę – Maria Ogłaza (1953-2018)*.

30 Tadeusz Piersiak, [wspomnienie o Marii Ogłazie], [w:] *Maria Ogłaza. 1953-2018. Wystawa obrazów i wspomnienia*, s. 8.

31 Małgorzata Domańska, [wspomnienie o Marii Ogłazie], [w:] *Maria Ogłaza. 1953-2018. Wystawa obrazów i wspomnienia*, s. 10.

32 Zbigniew Myga, dz. cyt., s. 10.

33 Barbara Szymańska, *Krajobraz literacki*.

34 Maria Ogłaza, *Od Autorki*, [w:] *tejże, Białe motyle*, s. 47.

35 Małgorzata Domańska, dz. cyt.

Pierwszy ze środków literackiego ukształtowania tekstu odnosi się do obdarzenia zwierząt, roślin, zjawisk i przedmiotów cechami fizycznymi człowieka (wygląd, czynności): „Pochylona / milcząca kamienica / zerka jednym srebrnym oknem” (***(*Pochylona*) – N[36]), „Z jesiennej / gorzkiej miłości / zgarbiła się miedza” (***(*Z jesiennej*) – O18), „Wiatr zmęczony upałem / przykleknął na kładce” (*Lato* – N[43]), „w zielonym wnętrzu lampy / ćmy łaskoczą szkło” (*Okna w Zakopanem* – B7), „brzoza w białych pończochach / i siwe obłoki przeglądają się / w wodzie / a wiatr tańczy fandango z liśćmi winorośli” (***(*W obrazie Adeli*) – O16), „Już od furtki / pelargonie biegną / schodami w górę / na taras” (***(*Już od furtki*) – O23). Natomiast antropopatyzacja to psychizacja pozwalająca roślinności i budynkom, sprzętom domowym wyrażać uczucia i myśleć: „Chybotliwy ganek / przyjaźnie żegna dzień” (*Okna w Zakopanem* – B7). Nieraz oba sposoby uatrakcyjnienia wypowiedzi występują razem, wzmacniając siłę oddziaływania literatury: „Usiadł motyl na krawędzi studni / i płacze / [...] / stara lipa podparta pod boki” (***(*Usiadł motyl na krawędzi studni*) – N[37]), „Rozgadane chałupy przycupnęły / przy drodze” (***(*Tuż za murem*) – N[34]).

Autorka posłowania do tomu *Na garnuszku u Pana Boga* zauważyła, iż Maria Ogłaza „swe uczucia wyraża, stosując bardzo oszczędne środki artystyczne... na pozór skromną, naturalną metaforę, ale wzbogaconą jasnością i przejrzystością kompozycji, mocno zakotwiczoną w zaplecze intelektualnym i kulturowym”³⁶. Specyfika omawianej twórczości i jej wartość obejmuje wzmiankowaną przez Annę Kajtochową „niepozorność” środków stylistycznych, choć zaliczymy do nich niezwykle urodziwe i wyraziste sposoby uczłowiczania i psychizacji świata przedstawionego.

Wiersze Marii Ogłazy to poetyckie notatki z podróży, o czym świadczą choćby pierwsze zdania i/lub lokalizacyjne dopiski:

1. liryki „zagraniczne”:

1) pierwsze słowa i dopiski: „W wyrafinowanym / prostotą wnętrzu / romańskiego kościoła” („w Saint Aulaye we Francji”) – Ś5, „Chłód jaskini” („jaskinia Fonte-de-Gaume”) – Ś6;

2) pierwsze słowa: „Przy wąskiej (jak wszystkie) / uliczce w Sarlat” (Ś8), „W Saint Aulaye” (Ś9);

2. liryki „rodzime”:

1) regionalne:

a) incipity: „W częstochowskiej Alei” (Ś46), „Kamienica / przy ruchliwej / ulicy Ogrodowej” (Ś45), „W zrujnowanym pałacu/w Kruszyńcu” (Ś47), „W Zdowie na Jurze/chałupa przytulona do zbocza” (O7);

b) dopiski: „Toporów nad Wartą” (Ś14), „w Hucisku” (Ś16, Ś21);

2) pozaregionalne:

a) pierwsze słowa: „Na Starym Mieście / w Lublinie” (Ś48), „Gdańskie kamieniczki” (Ś54), „Na Kościeliskiej / zapada zmierzch” (B7), „Pod Gubałową / na grzbiecie łąki” (O5), „W zakopiańskiej / uliczce Cichej Wody” (O6);

b) dopisek: „Jantar 2005” (Ś38).

Uwypuklona wcześniej kolorystyka wiąże się z przyrodą oraz wiarą bohaterki, której postawa filozoficzna jest bliska franciszkanizmowi: „Kosztuję życie / jak soczystą gruszkę / [...] // A chciałabym przecież / w zwiewnej sukience / trafić liliowym promykiem / do CIEBIE” (*Na garnuszku u Pana Boga* – N[15]), „Matko Boża / [...] // prowadź mnie / kwitnącą w macierzance / ścieżką / prosto do / nieba...” (***(*Matko Boża*) – N[19]). Wiersze ekologiczne pozwolę

36 Anna Kajtochowa, [wstęp].

sobie zinterpretować jako lirykę na wskroś religijną³⁷, wyrażającą panteizm, obecność Stwórcy w świecie flory. Czytamy: „Bóg na pewno tworzył / świat w ciszy...” (*Staw w Zwierzyńcu* – B13), tak brzmi odpowiedź poetki na hałaśliwość rzeczywistości, niezgodę na niszczycielskie poczynania człowieka: „nie zabieraj mi / Wielki Boże / zapachu sosny i łopianu” (***(*modlitwa*) – Ś19), „szukam ogrodów / które pachną już tylko / w snach...” (*Krzeczów* – B12).

Kwintesencją artystycznego widzenia świata uczynimy liryk ***(*Na pierwszym planie*), posiadający dużą moc opisu obrazu z takimi elementami, jak perspektywa („pierwszy plan”), „zdarzeniowość”, światło i barwy:

Na pierwszym planie
 łąka
 na której pasą się czasami
 konie
 wiązka promieni
 prześlizgnęła się na wschodzie
 i zaplątała w wierzchołkach
 topoli
 jeszcze chwila
 i wybuchnie nam słońce
 rzucając płamę na łąkę
 gdzie skubie trawę
 koń – czarna wycinanka
 taki obraz...
 (***(*Na pierwszym planie*) – B9).

Coda wiersza zdaje się być dosłowna („taki obraz”), utwór można więc zaliczyć do poetyckiego ekwiwalentu (nieznanego) płótna (ekfrazja), gdyby nie wyrażenie „w Szczytnej” sugerujące, że wiersz po prostu utrwała „zobaczony” i przeżyty pejzaż. Nasze rozważania o malarskich i ekologicznych aspektach poezji Marii Ogłazy zamknijmy lirykiem ***(*Dołączyłam*):

Dołączyłam
do jesiennej procesji
klonów
głogów
dzikiej róży na ugorze
zielsk z łąki
schylonych ku ziemi
załawionych wierzb

– po stokroć szczęśliwa
do palety barw
dorzuciłam
brunatne liście dębu

37 Dyptyk świąteczny Marii Ogłazy – *Wigilia I* (N[22]), *Wigilia II* (N[23]) przywodzi mi na myśl wigilijny cykl Janusza Strojca składający się z 6 wierszy-roczników – od 1990 do 1995 [*Wigilia 90, Wigilia 91, Wigilia 92, Wigilia 93, Wigilia 94, Wigilia 95*] (Janusz Strojec, *Wigilie* [wiersze], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 56, październik-grudzień 2020, s. 21-22.

i ochrę
bosych
spopielających traw
(***(*Dolaćmy*) – Ś61).

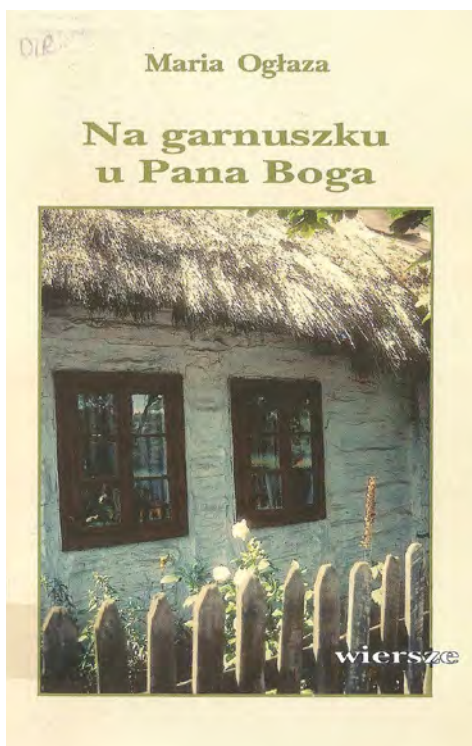
Maria Ogłaza to nie tylko poetka obrazu, barwy, światła, lecz także obserwatorka życia w jego wymiarze filozoficzno-egzystencjalnym: „Przy oknie / bez ruchu / słyszę / ... przesypuje się moje życie / jak w dziurawym sicie...” (***(*Przy oknie*) – O50). Uwypuklijmy niepewny status podmiotu: „Wszystko jest we mnie wymyślone / [...] / Wszystko jest we mnie niepewne” (***(*Wszystko jest we mnie wymyślone*) – N[7]). Taka migotliwość, nieprecyzyjność konturów osobowościowych wynika z rwanych, szarpanych relacji z „ty” lirycznym. Nieliczne wiersze miłosne tkane są z oddaleń, rozstań bezpowrotnych: „powoli zamykam drzwi / przeznaczone wyłącznie dla ciebie” (*List* – N[10]). Bohaterka pragnie czułości, bliskości drugiego serca: „Gdzie jesteś? / pozwól objąć się wół” (***(*Wszystko jest we mnie wymyślone*) – N[7]). Przyjrzyjmy się lirykowi z tomu *Białe motyle*:

Tęsknota do ciebie
oplotła moje ciało
– straciło oddech
zamarło
I znów twoje dłonie
przegnały lęk
– przylgnęłam do nich
i trwam...
(***(*Tęsknota do ciebie*) – B17).

W tekście dominują tęsknota i pragnienie dotyku symbolizowane dłońmi. Pierwszy ze stanów znalazł kontynuację w *passusie*: „Wtuliłam się cała / w twą ochronną dłoń” (***(*Wtuliłam się cała*) – N[8]), co sugeruje uległość, ale i od-czucie bezpieczeństwa. Warto tu przywołać wiersz Marii Duszki ***(*rzeźbisz mnie*) z dość przewrotnym zakończeniem: „w twoich dłoniach / jestem / zupełnie szczęśliwą marionetką”³⁸. Z kolei jednostką tęsknoty może być odległość od ukochanej. U Marii Ogłazy „odległość staje się / bliskością...” (***(*Moje myśli*) – B22), a na dowód przenikania się wrażliwości niech posłuży twórczość innego częstochowskiego poety, Jacka Gierasińskiego: „znowu jesteś za daleko / czas tęsknoty / i bezradność odliczania / [...] / jestem chory na odległość // na półtora tygodnia / od ciebie”³⁹. Większość wierszy miłosnych Marii Ogłazy zaliczyłbym jednak do kręgu erotyki zdarzeń niespełnionych, będącej wyrazem bezradności: „tak naprawdę pozostały / tylko puste słowa między nami / ...spóźniłam się z miłością” (*Gorzkie żale* – N[9]), „przegnam cię bezradną / kartką papieru” (***(*Zapędziłam się za Tobą*) – N[11]). Pozostaje uświadomiona, lecz niechciana samotność. Fraza: „stoję samotnie oparta / o framugę dnia” (*Gorzkie żale*, N[9]) nie emituje jeszcze dźwięków desperacji, tym bardziej że smuga nadziei unosi się nad słowami: „oswajam samotność” (tytuł cyklu, Ś),

38 Maria Duszka, ***(*rzeźbisz mnie*) [wiersz], [w:] tejże, *Zupełnie szczęśliwa marionetka*, [b.n.w.], Sieradz [1994], s. 3. Zbiór sieradzkiej autorki, tak jak debiutancki tomik Marii Ogłazy *Na garnuszku u Pana Boga*, zredagowała krakowska poetka Anna Kajtochowa.

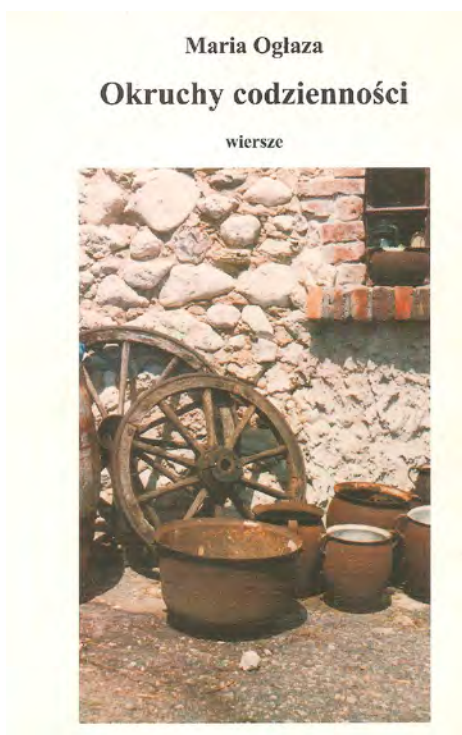
39 Jacek Gierasiński, ***(*znowu jesteś za daleko*) [wiersz], [w:] tegoż, *Przypowieści stracha na wróble*, Wydawnictwo Literackie „Li-TWA”, Częstochowa 2012 (seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików”), s. 80.



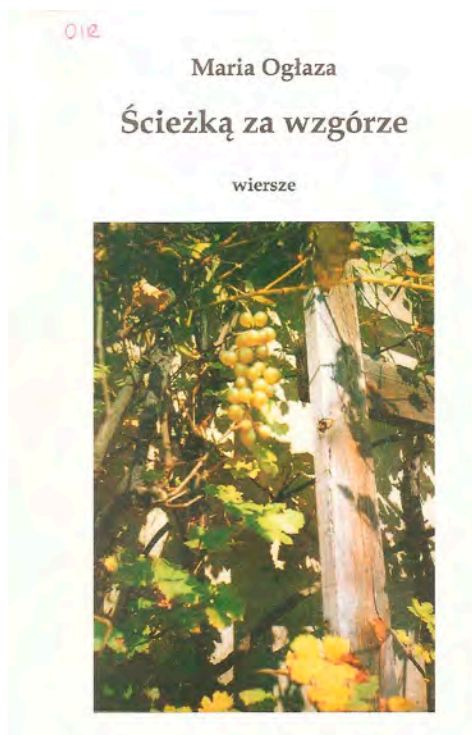
1995 r. *Na garnuszku u Pana Boga*



1997 r. *Białe motyle*



2003 r. *Okruchy codzienności*



2008 r. *Ścieżką za wzgórze*

które spróbujemy zestawić z wyimkiem: „staram się godzić / z przemijaniem” (***(*Bezradnie*) – §29). Poetka podpisuje jednak deklarację rozpacz o treści: „stanęłam nagle w środku świata / samotna / jak kulawe krzesło” (***(*Wyrzuciłeś mnie*) – O45), a zwłaszcza: „samotność jest gorsza / niż rozstanie” (***(*Myślę o Tobie*) – B25). Przyjrzyjmy się symptomatycznemu wierszowi *Droga do Emaus*:

Idę utrudzona
poraniona życiem
z garbem grzechów
przystrojonych w piórka

Idę sama
bo po drodze zwiędły
i uschły przyjaźnie
(*Droga do Emaus* – N[24]).



2019 r. Katalog wystawy

Odczytujemy bolesne wyznanie kobiety doświadczonej przez los i ludzi, potęgowane wprowadzeniem motywu życia jako drogi, wędrówki wyboistej, na końcu której można chwilę odpocząć: „Dotarłam ścieżką / za wzgórze / twarzą / przylgnęłam do ziemi / łapczywie chłonąc / spokój i chłód / jurajskich kamieni” (***(*Dotarłam ścieżką*) – Ś15).

Niezwykle ważną postacią dla Marii Ogłazy była bez wątpienia redaktorka jej debiutanckiego zbioru, Anna Kajtochowa, poetka, prozaiczka i krytyczka literacka⁴⁰, do której zaadresowała wiersze: *Colas Breugnon (jesień)* (N45) i ***(*Twoje wiersze*) (B31). W tym ostatnim czytamy pochwałę: „Twoje wiersze / to miejsca bezpieczne / nie fałszują świata / w nich metafory / stąpają w safianowych / butach” (***(*Twoje wiersze*) – B31). Poetycki hołd nie jest „wymysłem” czy kurtuazją, próbą przypodobania się, lecz konsekwencją wyrażonej w *Nocie od Autorki* postawy Marii Ogłazy, szukającej azylu w świecie pełnym zagrożeń i bólu: „A moje wiersze? Są dopełnieniem tego, czego na płaszczyźnie nie mieszczą: to formy samoistne, utrzymane jednak w tym samym klimacie co malarstwo czy ilustracja, mówią o miejscach bezpiecznych, pełnych zapachów i ciepła”⁴¹. Wskażmy na „miejsca bezpieczne” cechujące słownictwo obu *passusów*. Poetka z Krakowa pojawia się najpewniej jako Anna w liryku ***(*Spotkałam Annę*) (B14), będącym reminiscencją z „oboju poetyckiego” w Borkowie koło Kielc⁴²:

Spotkałam Annę
gdy szła poboczem drogi
z Borkowa ku słońcu
jej czerwony jak dzikie wino
baskijski beret płonął
na srebrzystych włosach
– ogarnęła ją oranżowa
kula
stałam zapatrzona
– to był najpiękniejszy zachód

40 Zacytujmy liryk Anny Kajtochowej, który z pewnością spodobał się Marii Ogłazie:

Przydrożna kapliczka
spękana poorana
szara jak skorupka
włoskiego orzecha
wewnątrz ziarenko
to Frasobliwy
Na rozstaju
pod lasem
drogę wskazuje
wędrownym ptakom
i bezdomnym ludziom
W plątaniu pajęczyn
snuje różne losy
i oddala złe przygody

(Anna Kajtochowa, ***(*Przydrożna kapliczna*) [wiersz], [w:] tejże, *Tabliczka dawno roztrząskanej prawdy. Wybór wierszy*, wybór i redakcja Jacek Tomiak, Wydawnictwo PiT, Kraków 1998, s. 189). Częstochowska artystka знаła przytoczony wiersz, został on bowiem wydrukowany w wyborze, który ozdobiło portretem krakowskiej poetki autorstwa właśnie Marii Ogłazy (s. 3).

41 Maria Ogłaza, *Od Autorki*, [w:] Maria Ogłaza, *Białe motyle*.

42 W 1994 roku odbyły się V Międzynarodowe Konfrontacje Artystyczne „Borków ‘94”, zorganizowane przez Stowarzyszenie „Międzynarodowi Twórcy Kultury” (zaproszenie do udziału w Konfrontacji w archiwum autora niniejszego szkicu).

jaki widziałam tego roku
(***(*Spotkałam Annę*) – B14).

W tomie *Stygnać kipiel* z 1995 roku Anna Kajtochowa wydrukowała poetycką reminiscencję:

U narodzin dnia
lampy jakby słońcem świecą
a uśmiech brzozy
rozjaśnia brzask
Ptaki po ludzku
się skarżą
na przymrozkowy los
I tylko ziemia
czeka stęskniona
na śnieżne
zimy ramiona⁴³

Biorąc pod uwagę lokalizację czasoprzestrzenną podaną pod utworem („Borków, 6 XI 1994”), można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że oba wiersze wyrosły podczas zjazdu literatów.

Każde miasto, każdy region ma swoich poetów, o których powinien pamiętać, których powinien przypominać, szczególnie wtedy, gdy nie ma ich już wśród nas. Maria Ogłaza tworzyła bardzo prywatną poezję, stanowiącą wraz z dziełami malarskimi pełną manifestację własnego postrzegania świata i ludzi, czucia barw i światła, czasu i przestrzeni, ciszy i oddechu.



43 Anna Kajtochowa, ***(*U narodzin dnia*) [wiersz], [w:] tejże, *Tabliczka dawno roztraskanej prawdy. Wybór wierszy*, s. 239.

Agnieszka Oknińska

STOKROTKA

MURY NAGRZANE TYGODNIAMI NIEUSTAJĄCYCH UPAŁÓW przestały oddychać. Ścian nie można było dotknąć. Z kranów płynęła ciecz – pachnąca rdzą, a wentylator nie miał sił poruszać ciężkim powietrzem. Chciałam uciec. Ochłodzić się i znów móc oddychać.

W mieście było kilka basenów, od tygodni zatłoczonych. Poszłam tylko raz, chcąc zmyć z siebie lepkość. Ktoś życzliwie zrobił dla mnie miejsce w wodzie. Po powierzchni pływała biała piana, a woda miała konsystencję zupy.

Nocami temperatura spadała powoli. Dopiero krótko przed świtem robiło się znośnie i można było zasnąć. Ostre słońce budziło nagle i wszystko zaczynało się od nowa.

Ten poranek był inny, słońce schowało się pod szarą kołdrą. Lekki wiatr już pachniał wilgocią. Ludzie wyszli z domów.

W ostatnią niedzielę wakacji w parku przygotowano wiele atrakcji. Był wesołym miasteczkiem, cyrkiem, jarmarkiem i Bóg jeden wie, czym jeszcze. Przyciągnął tłumy. Z nadzieją na burzę mieszkańcy patrzyli w ciemniejące niebo. Łączyło ich zmęczenie palącym powietrzem i nieprzespane noce. Pewnie dlatego byli dla siebie wyrozumiali i życzliwi.

Przyszłam tu, żeby uciec od siebie. Od natłoku myśli i ciągle powracającego pytania „co dalej?”. Od parcia, żeby natychmiast podjąć jakąś decyzję – w tę czy w tę.

Rozłożyste konary drzew przytuliły mnie szumem. Od razu przyczepił się kataryniarz i wymachując mi przed nosem żółtą papugą, powtarzał: „Pani wyciągnie wróżbę i wszystko będzie wiadomo”. Ptak wyglądał głupkowato. Zakrzywiony dziób nie budził zaufania, więc podziękowałam.

Trampolina rozłożona na środku polany była pusta. Pachniało przypalonym karmelem. Nitki waty cukrowej snuły się jak babie lato. Zewsząd słysząc było rozmowy, między nogami plątały się biegające dzieci. Śmiechy, nawoływania, płacz wypełniały park, a przez to powietrze wydawało się jeszcze gęstsze. Poczułam się zmęczona i usiadłam na ławce. Wspomnienia powróciły.

„Stał przede mną, mówiąc »przepraszam«.

Ta kobieta też mówiła »przepraszam« – w pośpiechu szukając porozrzucanych części garderoby. Mówił, że miał dużo problemów, że nie chciał mnie obciążać, że za dużo wypił – i że to był tylko ten jeden raz. Nie chciałam słuchać, musiałam wyjść. Czułam, jakby ktoś zdarł z mojego ciała wspomnienie pieśczęt, wyrwał wszystkie intymne słowa. Jakbym była przedmiotem, który wymienia się na nowszy model.

Czemu nie mówił mi o swoich problemach? Nie umieliśmy rozmawiać, wciąż coś przed sobą odgrywając. Nie pokazywał mi swoich słabości. Sam przed nimi uciekał. Jaką mam pewność, że to jeden raz? Jeśli odejdę, będę szukała dotyku. Słów, które pieścżą. Tych, które złoścżą – i tych popychających naprzód. Jeśli zostanę, co zrobię z obrzydzeniem wypełniającym mnie wspomnieniem tamtej kobiety?”

Nie zauważyłam, że ktoś usiadł obok.

– Tak lepiej, prawda? – starsza pani uśmiechała się przyjaźnie.

– Nie rozumiem... – odparłam zdziwiona.



Sonia Wu Wójcik

– Między ludźmi w taki upał lepiej – powiedziała. – Człowiek w samotności dusi się bardziej. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy bardziej duszę się w pojedynkę, czy w tłumie. Miała pomarszczoną twarz. Oddychała ciężko i drżały jej dłonie. Nie wyglądała dobrze.

– Powietrze jest dziś łżejsze – dodała. – Problemy tracą na wadze – z trudem próbowała się uśmiechnąć.

Wlepiła we mnie zmęczone oczy, niemo prosząc o uspokojenie. Nie mogłam jej powiedzieć, że będzie dobrze. Byłoby to większym kłamstwem niż cisza. Wstałam, nie odezwawszy się ani słowem i uśmiechając się przepraszająco – oddaliłam się

Niebo zaciągało się coraz mocniej. Spadło kilka pierwszych kropli deszczu. Ziemia parowała zmęczeniem. Było duszno.

Tego mężczyznę zauważyłam od razu. Miał około trzydziestki. Przewiewne, lniane spodnie zaprasowane w kant i koszulę starannie zapiętą pod szyją. Włosy świeże, bez śladu potu. On jeden w całym parku nie wyglądał na zmęczonego. Ale dostrzegłam w nim coś jeszcze. Wypełniał go smutek. To, co działo się w nim, chroniło przed tym, co dzieje się na zewnątrz. Stał z kilkuletnią dziewczynką. Miała sukienkę uszaną stokrotkami i białe podkolanówki zsunięte do pół łydki. Wpatrzona w niego, prosiła:

– Tatusiu...

– Nie – odparł niecierpliwie.

– Jedną watę! – złożyła dłonie w proszącym geście.

– Nie.

– Mama lubiła watę. Przyklejała jej się do nosa.

Mężczyzna zacisnął mięśnie żuchwy.

– Podciągnij podkolanówki... Mamy nie ma – powiedział cicho i pociągnął ją mocno za sobą. Musiało zboleć, bo oczy dziewczynki zaszkliły się łzami.

Ruszyłam za nimi, ciekawa, gdzie jest mama. Wyczuwałam ból i tęsknotę – też miałam je w sobie.

„Na początku zapraszał oddechem. Weszłam nieśmiało, niepewnie chwytając za kolejne klamki. Rozebrałam się ufnie. Rozkosz spadła na mnie kaskadą, wypalając ostatnie włókna wstydu. Zasnęłam. Może zbyt długo spałam? Obudziła mnie zimna cisza. Obraz nagiej kobiety zbierającej w pośpiechu rzeczy rozrzucone na podłodze mojej sypialni. Rzucone przez niego: »Nie wiem, jak to mogło się stać«. Zebrałam się w popłochu i uciekłam. Obiecałam sobie, że już się nie rozbiorę. Będę pilnować, żeby guziczki płaszcza zawsze były zapięte. Potem pojawił się... Znów przepraszal... Nadzieja podnosiła poły płaszcza... Ze strachu zaciskałam dłonie na guziczkach...”

Mężczyzna z dziewczynką zatrzymali się przy stojaku z balonami.

– Tatusiu, proszę... szepnęła.

– Nie ma mowy.

– Ten kwiatek... Taki jak na sukience... Mama plotła wianki... – nalegała.

– Nie garb się!

– Tylko ten jeden!

– Nie garb się i popraw te skarpety!

– Mama by mi kupiła!... – nie ustępowała.

– Mamy nie ma! – krzyknął zirytowany.

– Po co tu przyszliśmy? – zaczęła płakać.

– Nie wiem... – nie panował nad sobą. – Przestań się garbić! – chwycił mocno dłoń za skulone plecki. Musiało znów zboleć.

Był zły. Nie zdawał sobie z tego sprawy. Tak jakby założył pelerynę gniewu, zacisnął mocno jej poły. Żeby nie wydostało się to, co naprawdę czuł. Żeby nie musieć dotykać bólu. Tyle że peleryna pękała w szwach.

Było coraz ciemniej. Srebrne linie przecinały niebo. Pojedyncze krople spadały na ziemię. Były cięższe niż poprzednie, zapowiadały ulewę. W tłumie wyczuwało się rozdrażnienie. Zaczynało przeszkadzać, że ktoś nadepnął, popchnął albo krzywo spojrział. Irytował płacz dziecka. Ciężkie krople spadały na skórę, natychmiast wyparowując. Dawały przedsmak i rozdrażniały. Grzmoty były jeszcze daleko, ale już przejmowały lękiem.

Ojciec z córką dotarli do karuzeli. Deszcz gęstniał, ziemia parowała i brakowało powietrza. Karuzela stała pusta. Nikt nie chciał dosiadać plastikowych, jeszcze rozgrzanych słońcem koni, które też parowały kroplami deszczu, jakby zatrzymały się po forsownym galopie.

– Chcesz na karuzelę? – spytał mężczyzna.

– Nie! – odburknęła dziewczynka, nie patrząc na niego.

– Mama lubiła karuzelę – szepnęła, jakby nie miał już sił trzymać poły pękającej peleryny gniewu.

– Ale ja nie lubię! – odburknęła.

– I tak jest nam ciężko... Nie utrudniaj... – wykrztusił załamującym się głosem, chwytając za drobne ramię.

– Boli! – krzyknęła, próbując uwolnić się od mocnego ucisku. – Ja chcę do mamy!

Wyrwała się ojcu i pobiegła w stronę baloników. Do uśmiechniętych buzi Myszkki Miki i Kaczora Donalda. Nieważne, że były gumowe, że uśmiech był namalowany. Ale był.

Grzmoty były coraz częstsze i coraz głośniejsze. Huk potężniał. Srebrne linie gęsto przecinały niebo. Granat przechodził w czerń. Burza była coraz bliżej. Drzewa chyliły się do ziemi, jakby chciały ukryć się przed nawałnicą. Ludzie tłoczyli się pod daszkiem budki z watą cukrową. Kataryniarz przykrył papugę kapeluszem. Właściciel stojaka łapał w pośpiechu uciekające balony.

Dziewczynka stała, wpatrując się w nadmuchiwaną stokrotkę.

Deszcz przyklejał włosy do czoła, wiatr szarpał sukienkę, a ona się uśmiechała. Targany podmuchami wiatru balon wyrwał się ze stojaka. Białe płatki broniły się przed uderzeniami kropeł. Stokrotka wyglądała jak prawdziwy kwiatek, tyle że dużo większy. Na tle czarnego nieba żółta buzia odbijała promienie niewidocznego słońca.

Ludzie, nie znajdując schronienia i bojąc zbliżyć się do drzew, zbierali się na polanie. W małych grupkach prawie kładli się na trawie, żeby chronić się przed uderzeniami deszczu.

Nagle mocno błysnęło. Mężczyzna podbiegł do dziewczynki i chwycił ją za rękę.

– Chodź! – próbując przekrzyczeć deszcz, pociągnął ją za sobą.

– Nie! – odparła stanowczo, wyszarpując się z uścisku.

– Idziemy do domu! – ledwo nad sobą panował.

– Nie! Ja chcę balona!

Wiatr robił z balonami, co chciał. Uszy Myszkki Miki oklapły. Ze skrzydeł motyla odkleiły się złote koła. Sprzedawca przymocował je w ostatniej chwili, chcąc podnieść cenę zabawki. Natura rozrywała na strzępy pozorne symbole szczęścia. Wiatr rozwinał sznurki na całą długość. Lekko okręcone końcówki rozluźniały się powoli, uwalniając pojedyncze balony.

Burza rozszalała się też we mnie. Wiatr podnosił do góry znalezione w pośpiechu czułe słowa. Mokra skrzydła motyla drżały tęsknotą. Nie chciałam wyprasowanego spokoju, domysławiania się, o co chodzi. Chciałam słów prostych i jasnych. Nawet gdyby bolały. Burz z przerażającym hukiem i zimnym deszczem. A potem tęczy na czystym niebie.

Żywiół podrzucał piasek i żwir. Część baloników mocno oberwała i zaczęło schodzić z nich powietrze. Tylko stokrotka była nienaruszona.

Dziewczynka krzyczała:

– Chcę stokrotkę! Chcę do mamy!

– Nie! To niemożliwe.

– Czemu teraz wszystko jest niemożliwe? – spytała.

– Bo mamy już nie ma, tu... z nami – mężczyzna skulił się, chowając głowę w ramionach.

– Czemu mnie już nie lubisz? Ja też chcę umrzeć... I być z mamą...

Balony przejmował wiatr. Ludzie kucali na trawnikach, kuląc się przed deszczem. Zamierali w przerażeniu. Kataryniarz próbował uspokoić wrzeszczącą pod kapeluszem papugę. Dziewczynka podbiegła do stojaka i złapała za sznurek stokrotki. Chwyciła mocno i nie zważając na przerażone okrzyki, zaczęła gdzieś biec. Tuż przed linią drzew dogonił ją ojciec i chwycił oburącz. Zaraz potem poślizgnął się i upadł, ciągnąc córkę za sobą. Okręcony wokół drobnej dłoni dziecka sznurek zaczął się rozplątywać.

– Tatusiu... stokrotka! – krzyknęła błagalnie.

Silna męska dłoń przytomnie chwyciła go i owinęła wokół przegubu.

– Mam!

Zaczął się uspakajać. Deszcz był coraz drobniejszy, błyski coraz bledsze, a huk coraz cichszy, odleglejszy.

Niebo pojaśniało. Ludzie prostowali się.

I we mnie burza ucichła

Ta dziewczynka nie mogła nic zmienić, ja jeszcze mogłam.

Jej została tęsknota za pieszczotą i mnóstwo niewypowiedzianych słów. Mnie lęk przed kolejną próbą.

Miałam skórzaną torbę, więc telefon szczęśliwie nie zamókł. Wyciągnęłam go i zadzwoniłam.

– To ja... Mów do mnie... nie mam siły się domyślać.

Przemoczeni ludzie podnosili się z trawników. Powietrze było lekkie. Liście oczyszczone z kurzu zaczęły przeżyć się soczystą zielenią.

Mężczyzna przytulał do siebie dziewczynkę.

– Przepraszam... tak mi przykro..

– Dobrze, że możemy razem płakać – powiedziała i wtuliła się w niego mocno.

Starsza kobieta wciąż siedziała na ławce, w tej samej pozycji. Złęklam się, podbiegłam do niej. Na wargach miała wciąż zastygły półuśmiech. Ale oczy rozglądały się wokół.

– Przez chwilę myślałam, że... – powiedziałam z ulgą. – Odprowadzę panią do domu – zaproponowałam, pomagając jej się podnieść.

Powoli ruszyliśmy w stronę wyjścia. Mokra ubranie utrudniało jej chodzenie. Przycisnęłam jej wątłe ramię do siebie.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęłam.

Spojrzałam w górę. Stokrotka powiewała na coraz czystszy niebie. Żółta buzia nadmuchanego kwiatka odbijała niewidoczne jeszcze promienie słońca.

Elżbieta Jeziorowska-Wróbel

SIEDEM ZŁOTYCH CZASZ (zakończenie)

SZÓSTA CZASZA



A szósty wylał swą czaszę na rzekę wielką, na Eufrat.
A wyszła jej woda, by dla królów ze wschodu słońca droga stanęła otworem.

STARY, DAWNO OPUSZCZONY I ZRUJNOWANY WOJSKOWY FORT położony za miastem, porastały mchy, dzikie krzewy i wiotkie, kołysane wiatrem brzozy. Wydawać się mogło, że nie ma w nim życia, a jednak....

Kiedy pierwsze kiełkujące ziarna światła, nieświadome kosy nocy, mającej ściąć o zmroku wyrośnięte z nich zboże życiodajnych kłosów boskiej jasności, zaczęły wnikać w glebę krušejących i wychłodzonych murów, w jednym z wielu wyłomów, stanowiących kiedyś wejście, ukazała się szczupła dziewczęca postać, przypominająca wyglądem barwnego motyla. Jej włosy miały kolory tęczy, pojawiającej się na muślinie nieba po ulewnym letnim deszczu, a ciało okrywała długa, zwiewna, lekko zmięta kwiecista suknia. Dziewczyna, dotknawszy bosymi stopami chłodnej jeszcze ziemi, ziewnęła szeroko i niczym ptak rozkładający skrzydła, uniosła ku górze obie ręce. Ziewnęła ponownie, zaczerpnęła spory łyk świeżego powietrza i unosząc głowę, spojrzała w niebo.

– Znowu będzie upał – usłyszała zza pleców męski głos.

– To i dobrze – odparła, nie odwracając się.

– Dobrze – zgodził się mężczyzna. – Ruszmy w miasto, może dzisiaj też uda się zarobić parę groszy. Ze skarbonki nie ruszamy, chociaż mój żołądek ma apetyt na coś lepszego niż garnuszek cienkiej zupki z jadalodajni.

– Mój też – przyznała. – Musimy się postarać, bo to wczorajsze granie było słabe. Kto chce słuchać byle zawodzenia?

– Nie przesadzaj, twój śpiew też nie był zbyt wysokich lotów.

– I to prawda – za plecami mężczyzny pojawił się ktoś trzeci. – W ten sposób nigdy nie uciulamy na jakąkolwiek chatę. Mam na myśli skromny wynajem – wyjaśnił.

– Wynajem? – zdziwił się mężczyzna, który pojawił się tuż za dziewczyną. – Człowieku, do dzisiaj mam w uszach te chamskie obelgi obłudnych świętoszkowatych sąsiadów, którzy nie widzieli w nas ludzi, dla których byliśmy jakąś idiotyczną ideologią. Ja nie napiętnuję ich za pokątne zdrady i za to, jak żyją, okłamując się i okradając nawzajem. Chlają nocami, robią burdy, a rano, w nienagannie skrojonych garniturkach, pluja na nas z wysokości swoich posad, publicznie odmawiając nam prawa do życia. Przeszkadzają im kolorowe włosy naszej Julki i mój związek z tobą, Kuba. My im przeszkadzamy, tylko wciąż nie rozumiem, w czym – dodał cicho.

– I nie zrozumiesz, Iro – westchnęła Julka. – Dlatego musimy postarać się o jakiś spokojny kąt i dach nad głową, bo tu raczej nie przeżyjemy zimy.

– Jasne, musimy. Ale dość tego biadolenia, wrzucimy coś na ząb i ruszamy w miasto. A, Iro, podstrój trochę gitarę...

Do fortu wrócili o późnym zmierzchu, przyświecające sobie latarkami. Nie dostrzegli czających się nieopodal w krzakach kilku zamaskowanych postaci z grubymi drągami w rękach. Kiedy weszli do środka pomieszczenia, w nozdrza uderzył ich silny zapach benzyny.

– Co jest? – zaniepokoił się Kuba. – Czujecie to co ja, czy może...

Nie dokończył zdania. Jakaś sylwetka mignęła przy wejściu, błysnął płomień lecącej w ich stronę zapalonej pochodni. Przeleciała tuż obok nich i trafiła w kąt, w którym leżały spiwoży i plecaki. Buchnął ogień, błyskawicznie rozlał się po betonowej posadzce i zaczął pełzać po niej jak rozwścieczony, rozdrażniony wąż, rozchodząc się na wszystkie strony, obejmując sąsiednie pomieszczenia. Poczuli na sobie piekący żar. I strach.

Rozpaczliwy krzyk Julki był sygnałem do ucieczki. Rzucili się w stronę wyjścia, które już przesłonił duszący dym. Iro wybiegł pierwszy, ale silne uderzenie w pochylone w biegu plecy powaliło go na ziemię tuż za progiem. Za nim biegł Kuba, ciągnąc za sobą Julkę, kurczowo ściskając jej dłoń. Duszący dym i leżący w progu Iro zatrzymali tych dwoje na chwilę. Ale tylko na chwilę. Nie bacząc na nic, pochyłili się, ujęli nieprzytomnego Ira pod ramiona i zaczęli wlec na powietrze. Wtedy padł kolejny cios, tym razem dosięgnął ramienia Julki. Zachwiała się mocno, ale nie upadła, jakby była przygotowana na uderzenie. Słyszac salwę śmiechu i grad przekleństw, spięła się w sobie, mocno zagryzła usta, nie wypuszczając z rąk Ira.

– Won stąd, czerwona zarazo! Won! – dobiegło do uszu Julki i Kuby. – Won! Jak tu wrócić, zawiśnięcie na tych brzozech!

Kalecząc ciała o dzikie, ostre krzewy, zupełnie nie odczuwając bólu, biegli przed siebie na oślep, wlokąc ze sobą odzyskującego przytomność, zupełnie zdezorientowanego Ira. Wreszcie dotarli do rzeki, w której kąpali się zaledwie kilka dni temu. Jakież było ich zdziwienie, kiedy zamiast wody wyczuli pod stopami kamieniste dno. Nie przyszło im do głowy, że palące słońce aż tak mogło wysuszyć rzekę.

Resztkami sił przedostali się na drugi brzeg i zmęczeni ucieczką upadli na ziemię pokrytą rosą, pozostawiając za sobą głośnie groźby i przekleństwa napastników oraz fort spowity kłębowiskiem dymu, przez który przedzierały się ku niebu zjadliwe języki ognia.

Leżąc na ziemi, patrzyli w niebo, na które wypełził duży księżyc. Był inny niż zwykle, miał kolor świeżej krwi. I nagle narodził się wiatr, rozhulała się wielka ulewa. Obfity deszcz obmywał ich okaleczone ciała i szybko nasączał koryto martwej rzeki, jakby na powrót nakazywał jej żyć.

SIÓDMA CZASZA

Siódmy wylał swą czasę w powietrze:
a ze świątyni od tronu dobył się donośny głos mówiący:
«Stało się!»

SŁOŃCE, JAK PRZECIĘTY W PÓŁ OWOC SŁODKIEGO GRANATU, powoli staczało się za horyzont, a chmury, nasycone jego krwistym, rażącym blaskiem, zastygły w całkowitym bezruchu, jakby przestał istnieć wiatr.

Środkiem ulicy szła mała dziewczynka, śliczna jak aniołek. Jasne włosy zwojami loków okalały jej twarzyczkę i łagodnie opadały na ramiona. Zza jakiegoś ogrodzenia wybiegł naprzeciw niej mały kundelek, beztrząsco machający ogonem. Dziewczynka zatrzymała się, zmrużyła oczy i wbiła w niego wzrok. Psiak przysiadł natychmiast i zawył przeciągle, żałośnie. Zaczęła się w niego mocno wpatrywać, a on, przygnieciony siłą jej spojrzenia, położył się na ziemi i wyciągając przed siebie przednie łapy, zawył ponownie. Kąciki ślicznych ust dziewczynki uniosły się ku górze, pies zadrżał, wstrząsnęły nim konwulsje. Jego kosmate ciało zaczęło się dziwnie rozciągać coraz bardziej i bardziej, aż wreszcie, niczym napięty do granic wytrzymałości skrawek puszystej wełny, pękło.

Czarne oczy dziewczynki spokojnie spojrzały przed siebie, ruszyła dalej. Szła w stronę zachodzącego słońca, w kierunku domu, którego ciemne, ostre kontury wyraźnie zaznaczały się na tle krwistoczerwonego nieba.

Drzwi domu same otworzyły się przed nią i same zamknęły, kiedy tylko przekroczyła próg. Wnętrze powitało ją całkowitą ciemnością, w oknach wisiały bowiem szczelne czarne zasłony, przez które nie był w stanie przedostać się najdrobniejszy okruch boskiego światła.

– Cześć ci, o najwyższy z najwyższych! – z ciemności dobiegł chór głosów.

– Cześć wam, bracia i siostry moje! – odpowiedziała dziewczynka głębokim, męskim głosem, unosząc ku górze obie ręce. – Oto jestem na wezwanie czasu.

– Cześć ci! – powtórzył chór.

– Słońce zachodzi dzisiaj po raz ostatni – głos dziewczynki grzmiał jak potężny grom – bo nadszedł mój czas.

– Nadszedł czas – potwierdził chór.

Dziewczynka zrobiła kilka kroków w przód i zatrzymała się przed stojącym pośrodku sali kamiennym postumentem, po czym uniosła się ku górze jak mydlana bańka i postawiła na nim obie stopy. Ogniem zapłonęły jej oczy.

– Oto nadszedł mój czas – skrzyżowała ręce na piersiach – czas na Czarną Eminencję Złą. Byłam aniołem, ale strącono mnie z niebios. Wyklęto. Ten, który powołał do życia ludzkość, swoim gniewem obciął mi skrzydła. Ale teraz – wzniosła ręce ku górze – już nie są mi potrzebne. Teraz to, co było jego dumą i miłością, ta głupia rasa ludzka należy już do mnie.

– Należę do ciebie! – zawył chór.

– Niepomni wiary, stracili ją! – głos dziewczynki uderzył w ściany. – Zatracili się w swojej zachłanności, oślepiła ich pycha i gniew! Pokochali zepsucie. Należą więc do mnie!

– Należą do ciebie! – wycie chóru wzbilo się pod sufit.

– Upodobnili się do mnie, zasmakowali zemsty i krwi! Rozpętywali wojny, rozsiewali zarazy, należą więc do mnie!

– Należą do ciebie! Należą do ciebie! Należą!... – w głosie chóru brzmiało podniecenie.

– Wy, moi bracia i siostry oddający mi cześć, przybyliście tu ze wszystkich zakątków tego gnijącego, przesączonego fetorem zła świata, który niebawem pojmę we władanie – oczy

dziewczynki ciskały płomienie. – Wy, moi najwierniejsi słudzy, najlepsi posłańcy, najbliżsi mojemu JA, wymówcie swoje imiona.

- To ja, pycha! – padło z chóru.
- To ja, chciwość!
- To ja, nieczystość!
- To ja, zawiść!
- To ja, obżarstwo!
- To ja, gniew!
- To ja, lenistwo!

Kiedy chór zamilkł, ściany domu zadrżały. Oczy dziewczynki rozpały się jeszcze bardziej, a jej delikatne ciało zaczęło pęcznieć, rozrastać się i potęgnić. Jasne pukle włosów spadały z potężnej głowy jak spalone słońcem liście. Skóra ciała zaczęła twardnieć i rogowieć niczym kora drzewna, ramiona obrastały mięśniami. Pękły mury domu, rozsypały się jak gliniany dzbanek rzucony na posadzkę, a z tumanów opadającego kurzu wyłonił się barczysty, szkaradny twór z tułowiem mężczyzny o siedmiu płonących szkarłatem głowach. Uniósł ku górze wielkie ręce o dłoniach zakończonych szponami, zacisnął je w pięści i zaśmiał się szyderczo siedmioma paszczami. Jego śmiech powalił na ziemię wszystkie drzewa, porozbijał i porozrzucił po ziemi skały, rozbudził wulkany i wzburzył wody mórz i oceanów.

– Oto jestem! – ryknęła paszcza pierwszej głowy i zaciśnięte pięści zaczęły wygrażać niebu, na którym nie było ani słońca, ani księżycy, ani gwiazd.

- Oto jesteś! – zawył chór.
- Przybyłem! – ryknęła paszcza drugiej głowy.
- Przybyłeś! – powtórzył chór.
- Jestem panem wody! – wyrzuciła z siebie paszcza trzeciej głowy, a jej wycie pocięło ziemię jak ostrze topora, i zaczęła ziemia broczyć krwią brunatnego błota.
- Jesteś! – potwierdził chór i na ziemię spadł deszcz lodu.
- I panem ognia! – rzuciła w ciemność paszcza czwartej głowy, plując płomieniami.
- I panem ognia! – przytaknął chór.
- I panem wiatru! – ryknęła paszcza piątej głowy.
- I panem wiatru! – potwierdził chór.
- I panem powietrza! – w ryku szóstej głowy dał się słyszeć przeraźliwy świst.
- I powietrza!
- I panem tego świata! A imię moje sześćdziesiąt i sześć! – ryk paszczy siódmej głowy uderzył w niebiosa.

Ale zanim ucichł, na czerni nieba ukazała się jedna maleńka, świecąca bardzo jasnym, promieniującym światłem, gwiazda. Siedem głów wzniosło spojrzenia ku górze, otwarło szerzej rozpalone ogniem oczy i zastygło w bezruchu. I zdziwiły się uszy siedmiu głów, kiedy usłyszały dobiegający z przestworzy potężny głos:

- Stało się! Ale czy aby na pewno jesteś panem świata?...





Cezary Dubiel, „Moja dendrologia”

Jacek Szcherbak

ARCHEOLOGIA PRZYSZŁOŚCI



Artykuł sponsorowany

DZIŚ SEJM UCHWALIŁ USTAWĘ O PRYWATYZACJI POWIETRZA. Od przyszłego tygodnia każdy konsument będzie musiał zawrzeć umowę o oddychaniu z nowo powstałą spółką Pneuma SA. Sportowcy i spacerowicze będą płacić podwójnie, ale prezes Pneumy Emil Duszycki zapowiada zniżki dla palaczy i astmatyków. W przypadku zalegania z opłatami spółka będzie mogła odmówić świadczenia usług. W takim przypadku dłużnicy zostaną umieszczeni w specjalnych komorach bez dostępu do przedmiotu umowy.

Niektórzy twierdzą, że to narusza prawa konsumenta, ale Duszycki tłumaczy, że dzięki prywatyzacji poprawi się jakość powietrza, bo opłaty zostaną przeznaczone na zakup wysokowydajnych filtrów pochłaniających pyły i zarazki. „Wreszcie będziemy mogli oddychać zdrowym powietrzem pod nowoczesnymi hermetycznymi kopułami” – mówi prezes Pneumy. Obiecuje też, że każdy konsument zalegający z opłatami będzie mógł opuścić komorę bezdechową pod warunkiem, że podpisze umowę kredytową z Pneuma Bankiem na preferencyjnych warunkach. To bardzo obiecujący rynek, twierdzą analitycy.

pneuma® – innowacyjne życiodajne systemy respiracji

Archeologia przyszłości

Wylądowaliśmy na trzeciej planecie gwiazdy XR7Q. Większość powierzchni zajmują kwaśne oceany, a pofałdowane lądy pokrywa szary radioaktywny pył. Skład atmosfery: azot, metan i dwutlenek węgla. Jedyna forma życia: bakterie. Pobraliśmy próbki. Na głębokości

kilkudziesięciu metrów pod powierzchnią odkryliśmy liczne ślady dawnej cywilizacji: konstrukcje betonowo-metalowe i kości kręgowców. Kilka gatunków występowało na całej planecie: głównie ptaki o niesprawnych skrzydłach, mniejsze i większe kopytne czworonogi i dwunożne stworzenia o wielkich głowach. Te ostatnie, mimo niepozornej budowy ciała, musiały być wyjątkowo drapieżnym gatunkiem dominującym.

Wszystkie te organizmy wymarły w wyniku wieloletniego pożaru roślin i starych szczątków organicznych oraz postępującego skażenia środowiska. Analiza konstrukcji betonowo-metalowych wykazała, że pożary i reakcje nuklearne były celowe. Prawdopodobnie służyły do produkcji energii, którą wielkogłowe dwunożne osobniki wykorzystywały do transportu, ogrzewania i wytwarzania wielu różnych mechanizmów nieznanego przeznaczenia.

Szcątki takich mechanizmów odkryliśmy także na satelicie trzeciej planety i na czwartej planecie gwiazdy XR7Q. Sądzymy, że to pozostałości po nieudanych próbach kolonizacji dokonywanych przez tę cywilizację w jej schyłkowym okresie. Czy gatunek zdolny do podróży międzyplanetarnych, choć jedynie w obrębie własnego układu, mógł być nieświadomy szkodliwości tych prymitywnych technologii? Czy spalając węgiel i związki pochodne i rozszczepiając atomy uranu, wielkogłowi wiedzieli, że sami wypędzają się z jedynej znanej im planety, nadającej się do życia?

W głębszych warstwach skorupy lądowej znaleźliśmy ślady milionów wymarłych gatunków roślin i zwierząt o zadziwiających formach. Szkoda, że skamieliny nie pozwalają wyobrazić sobie tego bogactwa żywych istot i ich wzajemnych powiązań. Czy świat ten przetrwałby do dzisiaj, gdyby nie cywilizacja wielkogłowych? Pobraliśmy DNA kilkuset najciekawszych okazów. Być może niektóre uda się odtworzyć w laboratorium.

Jutro wyruszamy w kierunku drugiej planety gwiazdy XR7Q. Wymarłą, trzecią planetę, nazwaliśmy Cmentarną.

Kapłani Ekonomii wciąż domagają się ofiar. Ten las trzeba wyciąć, tamtą górę wysadzić w powietrze, a te wsie zalać wodą. Ci ludzie muszą więcej pracować, a tamci muszą umrzeć. Ten kraj trzeba zbombardować, tym bardziej, że ma ropę.

Wszystkie te niepotrzebne i dalekie lasy, góry, wsie i wieśniaków można zamienić na liczby ze znacznikiem \$ albo €. Za dużą ilość \$ albo € można kupić limuzynę z kierowcą albo dom z basenem, albo operację plastyczną, albo wyspę ze schronem, służących, dzieła sztuki i wiele innych fajnych rzeczy i ludzi.

Dlatego te ryby trzeba wyłowić, tamtą rzekę zatruć, tych ludzi wysiedlić albo niech sami uciekają, a klimat, no cóż, od czego mamy klimatyzację? A zresztą po co komu lodowce? Ważne, że nie brakuje lodu do whisky.

Zabiliśmy już większość zwierząt, których nie dało się trzymać w klatkach i większość ludzi, których się nie dało ucywilizować. Zatruliśmy ziemię, wodę, powietrze, własne ciała i umysły. Wszystko poświęciliśmy na ołtarzu Ekonomii. I co nam to dało? Recesję! Czy to znaczy, że nie byliśmy dość gorliwi?

Mokre, jesienne liście szeleściły mi pod nogami. Las szumiał na wietrze, który niósł dym z pobliskich pożarów. Ogień tlił się już od kilkunastu lat, a z roku na rok coraz rzadziej przycichał. Pomarańczowa luna i dym stały się codzienną częścią krajobrazu, podobnie jak

wyziewy z płonących torfowisk. W starych podręcznikach do geografii zmarzlina nazywała się jeszcze „wieczna”, później przyjął się termin „wieloletnia”, a ostatnio mówi się już tylko „zmarzlina”, bo nie wiadomo, ile jeszcze wytrzyma. Ścieżka prowadziła przez cmentarzysko sosen, które spłonęły jeszcze w zeszłym roku, do kilkukilometrowego krateru, z góry przypominającego kształtem grzyb. Osiemdziesiąt lat temu, w optymistycznych czasach Związku Radzieckiego, wycięto w tym miejscu kilka hektarów tajgi. Spowodowało to erozję i osuwanie się ziemi, napędzane większym nasłonecznieniem i topnieniem zmarzliny. Co roku krater rozrasta się coraz szybciej, jak pokazują kolorowe tyczki, które wbijam od siedmiu lat. Tym razem szerokość kapelusza grzybowego leja wzrosła o 26 metrów, a łączna długość o 38 metrów. Nie wiem, po co robię te pomiary i zdjęcia – dawniej prowadziłem bloga, ale nie ma już internetu, przynajmniej w najbliższej okolicy, z której każdy, kto tylko mógł, dawno już wyjechał. W mojej wsi zostałem tylko ja i stara Aleksandra Nikołajewna, której czerpię wodę ze studni i rąbię drewno. Moja jedyna sąsiadka ma stare, trzeszczące radio. Kiedy świeci słońce i włącza się prąd z paneli słonecznych, słuchamy razem radia z Jakucka, ale kiedy tylko zaczynają się wiadomości, Aleksandra Nikołajewna wyłącza radio i mówi:

– Nie mogę tego słuchać, bo mi ciśnienie skoczy.

Rok 2066, gdzieś w Polsce

Mimo upału, Aśka od rana pracowała nad nową rzeźbą. Chociaż chronił ją cień starej, rozłożystej lipy, rosnącej przed jej domem, musiała co chwilę robić przerwę, żeby złapać oddech i otrzeć pot, spływający jej do oczu. Wszystkie jej ostatnie prace przypominały posągi z Wyspy Wielkanocnej. Zeszłego lata, kiedy pękły tamy i rzeka zalała Dolne Miasto, Aśka i Igor przeszukiwali opuszczony blok. Cały parter był pod wodą, ale dopłynęli łódką do balkonu na piętrze i przez wybite okna dostali się do środka. W jednym z górnych mieszkań znaleźli całkiem sporą domową bibliotekę. Choć większość książek była lekko pomarszczona od wilgoci, druk doskonale się zachował. Przez parę dni przeglądali razem książki i wybierali co ciekawsze tytuły do miejskiej biblioteki.

Fragmenty, które im się spodobały, czytali sobie na głos. Aśka przeczytała Igorowi parę rozdziałów z jakiejś starej powieści jeszcze sprzed Ognistego Lata, której bohaterowie bez przerwy latali samolotami z jednego kontynentu na drugi i pisali do siebie wiadomości na elektronicznych aparatach. Najwięksi bogacze mieli wtedy prywatne samoloty i jachty, a nawet całe wyspy, dawno już pochłonięte przez morze. Po co komu cała wyspa tylko dla siebie? – zastanawiali się, podśmiewając się z pokolenia lemingów. Igorowi najbardziej podobał się fragment, w którym był opis nurkowania na rafach koralowych. Oboje próbowali sobie wyobrazić, jak mogły wyglądać te rafy i czy koralowce były w dotyku gładkie jak kość, czy może ostre jak skała.

Z kolei Igor czytał Aśce wydruki artykułów ze starych czasopism z początku Wielkich Migracji, które ktoś trzymał posegregowane w starannie opisanych teczkach.

Igor: Tu piszą, że jeszcze w 2016 były plany ewakuacji na Marsa. Zgłosiło się mnóstwo ochotników. Chcieli tam założyć samowystarczalną ludzką kolonię.

Aśka: Pokolenie lemingów było nieźle szurnięte. Dziadek trochę mi opowiadał o tamtych czasach. Wszyscy całymi dniami patrzyli wtedy na elektroniczne ekrany i prawie nie wychodzili w domu, bo wszędzie jeździły te trujące samochody na ropę.

Igor: On też taki miał?

Aśka: Wszyscy wtedy tym jeździli. Dziadek podobno najczęściej woził rower na dachu samochodu, żeby pojeździć nim po lesie.

Igor: To nie mógł od razu jechać do lasu na rowerze?

Aśka: Podobno nie, bo po drodze było za dużo samochodów.

Igor: Całkiem logiczne.

Aśka: Ale jak się dowiedział, że klimat się załamuje, to sprzedał samochód i zaczął działać w ruchu klimatycznym. Został strażakiem. Zginął w pożarze pod koniec Ognistego Lata.

Odkąd odkryli bibliotekę w zalanym bloku, Igor i Aśka czytali wszystko, co udało im się zdobyć o czasach sprzed upadku. Pytali najstarszych sąsiadów i zapisywali ich wspomnienia. Pani Lucyna, która kiedyś uczyła historii i przyjaźniła się z jej dziadkiem, opowiedziała Aśce o Wyspie Wielkanocnej. Historia wyspy, której mieszkańcy ścięli ostatnie drzewa do budowy posągów, a później umierali z głodu, bo nie mieli już z czego budować łodzi rybackich, mocno ją poruszyła. To była jakby zapowiedź tego, co miało przyjść w XXI wieku, historia upadku w miniaturze. W starej encyklopedii znalazła małą ilustrację posągu o ostrych łukach brwiowych pod wielkim kapeluszem i zaczęła rzeźbić.

Ta głowa była już ósma. Pewnymi uderzeniami młotka strugała miękkie, sosnowe drewno. Sosny masowo usychały od upałów. Pomału zastępowały je odporniejsze akacje i cyprysy. Coraz więcej było też palm kokosowych i bananowców, sadzonych przez klub botaniczny, a stale powiększające się pustynie porastały aloesy i wielkie kolczaste kaktusy.

Igor przyniósł jej kubek z wodą i przyjrzał się jej pracy. Woda była chłodna, prosto ze studni, i Aśka piła ją z prawdziwą przyjemnością.

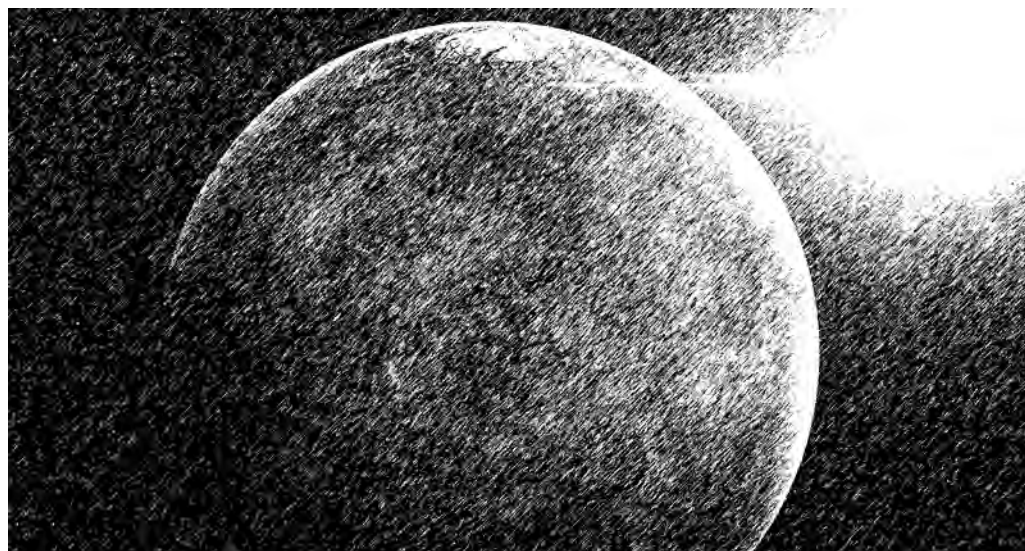
Igor: Ta wygląda, jakby była bardziej wkurzona niż pozostałe.

Aśka: Bo chyba mam już dość tego tematu. Zrobię z nich wystawę w bibliotece. Osiem chyba wystarczy, więcej i tak się nie zmieści. Pani Lucyna obiecała, że opowie o Wyspie Wielkanocnej na spotkaniu z czytelnikami...

Jej słowa zagłuszyło wycie syreny urzędu miasta. Potrójny sygnał – burza piaskowa.

Igor: Pozamykaj okiennice, ja pójde zabezpieczyć szklarnię.

Aśka: Zbierz przy okazji trochę bananów i mango, nie wiadomo, ile to potrwa.



POLAK NA MARSIE

**Tomasz „Aztzenty” Barański rozmawia
z Kazimierzem Błaszczakiem**



Z WYGLĄDU NIECO PRZYPOMINA ERICHA VON DÄNIKENA i jak on ogarnięty jest elitarną pasją, czyli fascynacją kosmosem, a w szczególności tym, co dotyczy planety Mars – Kazimierz Błaszczak z Cieszęcina koło Wieruszowa w Łódzkiem.

Jeśli chodzi o Marsa, to jest to bezsprzecznie kierunek naszej przyszłości (a żeby było jeszcze ciekawiej, z Marsem właśnie wiąże się nasza przeszłość – najprawdopodobniej stamtąd pochodzimy!). Lot na sąsiednią planetę jest przedsięwzięciem skomplikowanym, drogim, trudnym, nieprzewidywalnym i pionierskim. Sam lot ku Marsowi będzie trwał siedem długich miesięcy, następnie nadejdzie siedem minut grozy przy lądowaniu, no i pobyt w terenie, który porównać można do kalifornijskiej Doliny Śmierci, przy czym będzie tam dużo zimniej (jakieś minus 60°C) oraz nie będzie ziemskiego powietrza, gdyż rozrzedzona marsjańska atmosfera składa się głównie z dwutlenku węgla, nie ma też tam dostatecznej ilości wody. Priorytetem będzie zbudowanie bazy z elementów przywiezionych z Ziemi i próba hodowli roślin jadalnych.

Na Marsie wylądował niedawno łazik, na którego pokładzie umieszczony jest między innymi elektroniczny mikro chip z nazwiskiem Kazimierza Błaszczaka. Aby się o to ubiegać, należało złożyć odpowiednią aplikację, co się Kazimierzowi Błaszczakowi udało. Ale to nie wszystko. Jest on także kandydatem do pierwszej czteroosobowej ekspedycji, mającej na celu założenie

w przyszłości na Marsie pierwszej ludzkiej kolonii! Rzeczona misja zaplanowana jest na 2031 r. i nazywa się „Mars One” – co oznacza, że odbędzie się w jednym tylko kierunku. Pan Kazimierz, mający 74 lata, gotów jest polecieć na Czerwoną Planetę w jedną stronę i pozostać tam do końca swoich dni!

Na początku marca b.r. ukazał się w „Polityce” artykuł *Kazimierz leci na Marsa*¹, a ponieważ mam przyjemność znać jego bohatera, poprosiłem w imieniu czytelników „Galerii”, aby odpowiedział na kilka pytań.

Jak się zaczęła Twoja astronomiczna pasja?

Pochodzę spod Jeleniej Góry i bywając w Karkonoszach, widywałem często krystalicznie czyste niebo w krystalicznie czystym powietrzu, no i te gwiazdy... Zapragnąłem zrozumieć to, co widzę. Największego przyspieszenia doznałem 4 października 1957 r., kiedy po raz pierwszy w kosmos poleciał sztuczny satelita Ziemi „Sputnik” – miałem wtedy jedenaście lat i byłem w piątej klasie – naukę rozpocząłem jako sześciolatek. Nauczyciel matematyki starał się wytłumaczyć, że sputnik lata – choć nie ma skrzydeł ani śmigła i silnika, bez problemu unosi się i krąży dookoła Ziemi! Wyjaśniał, że to jest wypadkowa między siłą bezwładności, która chce wyrzucić obiekt w kosmos i siłą ciężenia, która chce, aby obiekt spadł na Ziemię – wypadkowa zmusza go do lotu po orbicie dookoła Ziemi. Słuchaliśmy tych objaśnień z otwartymi ustami. Wtedy połknąłem bakcyła. Czytałem w prasie o kosmosie i o Księżycu, kupowałem wszelkie broszurki, a kiedy byłem w szkole średniej, zacząłem kupować czasopismo „Urania”. Przez wszystkie lata szkoły średniej i pracy zawodowej interesowałem się astronomią (jako miłośnik-amator): czytałem książki (przede wszystkim dzieła Eugeniusza Rybki) – i to w miarę ich ukazywania się. Pracując w fabryce, zrobiłem sobie zdjęcia tabel z planetami i z nich uczyłem się na pamięć charakterystyki wszystkich planet. Takie obkuwanie parametrów dało to, że mam je w głowie do dziś. Ponieważ Układ Słoneczny jest naszym domem, to należy znać miejsce, w którym mieszkamy. Kolejnym przełomowym wydarzeniem było lądowanie ludzi na Księżycu 20 lipca 1969 r. Oglądałem to w telewizji i byłem pod ogromnym wrażeniem, zafascynowany, że jestem świadkiem postawienia stopy przez człowieka na Księżycu. Potem czekałem na lądowanie ludzi na Marsie (mówiło się, że będzie to dziesięć lat po Księżycu). Pięćdziesiąt lat minęło od lotu na Księżyc i nic! Dlatego też postanowiłem nie czekać biernie, lecz zacząć się interesować problemem podboju kosmosu. W ten sposób daję mikroskopijny wkład w przyspieszenie lotu na Marsa. Zapisalem się do różnych organizacji: Mars Society Polska, Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, a na świecie The Mars Society, biorę udział w konferencjach międzynarodowych – stąd mam najnowsze wiadomości o Marsie. W 2010 r. założyłem Wieruszowskie Koło Astronomiczne, a w roku 2019 Stowarzyszenie Astronomki Marii Kunick², które ma na celu edukację i popularyzację astronomii i astronautyki wśród dzieci, młodzieży i dorosłych oraz popularyzację wiedzy o tej największej na świecie kobiecie-astronom, urodzonej w Świdnicy. Naszą chlubą jest wybudowany własnym sumptem przy pomocy gminy radioteleskop w pobliskim Cieszęcinie (13 m średnicy). Wychodzę z założenia, że działanie w zakresie popularyzacji takich zagadnień będzie powodowało lepszą motywację do nauki matematyki, fizyki, chemii i biologii. Prowadzę też zebrania, pokazy (nieba i nie tylko), prelekcje, konkursy i temu podobne działania.

1 Edyta Gietka, *Kazimierz leci na Marsa. Jak Kazimierz Błaszczak ze wsi Cieszęcin, gmina Wieruszów, szykuje się w podróż bez powrotu – na Czerwoną Planetę*, „Polityka” 2021, nr 10, s. 36.

2 Maria Cunitz lub Maria Cunitia, inne wersje nazwiska: Cunitiae, Kunicia, Kunic, Kunicka (ur. 29 maja 1610 w Świdnicy, zm. 24 sierpnia 1664 w Byczynie) – śląska astronom, autorka pracy *Urania propitia*, będącej udoskonaleniem *Tablic rudolfskich* Keplera.

Jak trafiłeś do programu „Mars One”?

Gdy w kwietniu 2013 r. holenderski inżynier Bas Lansdorp, organizator wyprawy, ogłosił pytanie, kto jest zainteresowany lotem na Marsa w jedną stronę, zgłosiłem się natychmiast, wysyłając odpowiedni e-mail. Znalazłem się najpierw wśród 200 tys. kandydatów, a później wśród 2 780 osób, w tym 26 z Polski. Dziennikarze twierdzą, że 200 tys. to jest kłamstwo, nie rozumieją, że pierwsze zgłoszenie wymagało poświęcenia zaledwie kilku sekund na wysłanie e-maila, natomiast pełna aplikacja wymagała ode mnie całego tygodnia pracy i rzeczywiście chętnych zostało tylko kilka tysięcy.

W sierpniu 2013 r. odbyła się regularna rekrutacja. Musiałem w tym celu wypełnić kilka formularzy po angielsku, oprócz danych osobowych to były pytania o odporność na stres, no i oczywiście list motywacyjny i filmik. Wpłaciłem też wpisowe w wysokości 19 \$. W filmiku należało odpowiedzieć, dlaczego chcę lecieć na Marsa, dlaczego jestem idealnym kandydatem i czy mam poczucie humoru. Powiedziałem w nim tak: „Jestem entuzjastą astronomii i podboju kosmosu. Wyprawa ludzi na Marsa i założenie tam osady ludzkiej będzie największym wydarzeniem w historii ludzkości. Stworzy to nowy dom i nowe ekscytujące życie. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł uczestniczyć w tym historycznym wydarzeniu”. Zamiast mówić, czy mam poczucie humoru, opowiedziałem taki żart: „Czy jest życie na Marsie? Owszem, jeśli tam dolecimy, to będzie”.

Po ocenie mojej aplikacji przez komisję selekcyjną dostałem się do pierwszej rundy w gronie około 1 000 kandydatów. Następnie przeszedłem badania lekarskie wg specjalnej *check listy* i przeszedłem do następnego etapu wśród 660 kandydatów.

Egzamin z wiedzy o Marsie odbył się *online* w styczniu 2014 r., trwał 15 minut: egzaminator w Los Angeles, ja przed komputerem w Wieruszowie. Poziom stresu podwyższały kamery z Warszawy. Do obejrzenia na VOD jest film na mój temat „Pierwszy Polak Na Marsie”. Materiały po angielsku obkuwałem przez 3 miesiące. Języka angielskiego uczyłem się sam, więc najbardziej się bałem, czy zrozumieć pytania, ale egzamin zdałem bardzo dobrze i dostałem się nie do pierwszej, ale do drugiej setki, czyli do grupy rezerwowej.

Moim zdaniem naturalnym obecnie rozwijaniem byłoby przygotowanie załogi przez projekt „Mars One” i wykorzystanie sprzętu SpaceX przygotowanego przez Elona Muska. To, co Elon ogłasza buńczucznie, że wyśle ludzi na Marsa już w 2026 r., jest piękne, ale nierealne, bo wiemy, że koszt wynosi 500 mld \$ i cały jego majątek na to nie wystarczy.

W jaki sposób przygotowujesz się do wyprawy na Marsa?

Przygotowując się do podróży, śledzę wszelkie wydarzenia związane z eksploracją Marsa. Dbam o zdrowie, prowadzę higieniczny tryb życia, odżywiam się zdrowo, uprawiam aktywności fizyczne, propaguję Marsa wśród młodzieży. Jestem aktywny w działalności MSP. Na łaziku Perseverance jest moje imię i nazwisko. Na ten temat zrobiłem dwa wywiady: w marcu dla „Dzień Dobry TVN” i w maju dla „TVP Alarm!”. W telewizjach o zasięgu ogólnopolskim oglądało mnie po ponad milion widzów!

Jak wyobrażasz sobie swój pobyt na Czerwonej Planecie?

Plan jest taki: 2024 – satelity komunikacyjne i misja zaopatrzeniowa; 2026 – wielki łazik będzie jeździł po Marsie, aby znaleźć najlepsze miejsce lokalizacji osady; 2028 – łaziki przygotowują osadę na przybycie ludzi: rozciągną nadmuchiwaną część jednostki mieszkalnej, jednostka podtrzymująca życie przygotowuje bazę na przybycie ludzi. Załoga wyruszy we wrześniu 2031, gdy osada będzie gotowa do zamieszkania. Będą lecieć na Marsa w module podróżnym z dołączonym lądownikiem. Siedem miesięcy później, w kwietniu 2032 r., ludzie (dwóch mężczyzn

i dwie kobiety, każdy z innego kontynentu) wylądują na Marsie. Potem co 2 lata będą przybywać następne czwórki astronautów i w roku 2041 będzie tam już mieszkała grupa 20 ludzi plus dzieci, które się tam urodzą, bo przecież będą powstawać nowe rodziny. NASA na lot w 2045 roku – będzie to misja tam i z powrotem – przyjmuje tylko pilotów i naukowców najwyższej klasy, „Mars One” natomiast na lot w 2032 roku przyjmuje zwyczajnych ludzi, którzy są zdrowi fizycznie i mentalnie, posiadają odpowiednią motywację, są odporni na stres i cechują się optymizmem.

Pod względem finansowania będzie to prywatne przedsięwzięcie. Misja ma kosztować 6 mld \$; dla porównania misja NASA – 500 mld \$. Bas Lansdorp planuje, że środki na sfinansowanie misji zostaną pozyskane poprzez stworzenie wokół niej medialnego wydarzenia wszech czasów, źródłem finansowania będą dochody z praw do transmisji. Wszyscy na świecie będą mogli zobaczyć, co się wydarzy podczas przygotowań i na Marsie. Spektakl medialny Big Brother zblednie w porównaniu z tym, jak cały świat będzie oglądał i doświadczał tej wyprawy. Selekcja kandydatów będzie się odbywać metodą *reality show*, wybierać będą widzowie z całego świata. Nasz plan jest realny, ponieważ potrzebna technologia już istnieje i można ją kupić od prywatnego przemysłu kosmicznego. Bas Lansdorp złożył wizytę głównym firmom, które potwierdziły, że mogą dostarczyć wymagany sprzęt i zaopatrzenie. Wszyscy wyrazili zainteresowanie projektem „Mars One”.

Przez najbliższe 10 lat będą na Marsa dostarczone budynki-kontenery, dla każdej osoby przewiduje się 50 m² powierzchni, pięknie umeblowane, na ścianie wielki ekran z szerokopasmową łącznością z Ziemią przez 24 godziny. Będą zawieszone urządzenia i instalacje do produkcji wody, tlenu, powietrza do oddychania i wytwarzania energii, zabezpieczenia przed promieniowaniem jonizującym, zapasy żywności itp.

Lecimy tam nie na wczasy i nie po to, by podziwiać widoki marsjański – lecimy tam, żeby ciężko pracować. Młodzi astronauta założą skafandry i pojadą w teren szukać życia, kopać złoto i platynę, natomiast ja, najstarszy, zostanę w bazie, będę sprzątał, gotował obiady, naprawiał urządzenia, podlewał rośliny w szklarni, hodował kury, króliki i ryby. Jak się urodzą dzieci, to będę takim dziadkiem dla nich, będę się z nimi bawił, uczył je mówić, czytać i pisać, a potem matematyki i fizyki. Umiem też opatrzyć rany, ostrzyć włosy, nauczę się wyrwać zęby. Żaden inny dziadek z Polski się nie zgłosił. Czy jest szansa, że wśród czwórki załogi tej wyprawy znajdzie się Polak, a może nawet wierszowianin Kazimierz?

Organizatorzy wyprawy upewniają się, że uczestnicy programu „Mars One” mają poczucie humoru. Co zrobisz, jeśli się okaże, że to tylko zabawa?

Jeśli okaże się, że projekt „Mars One” nie zostanie zrealizowany (jeden powód – brak funduszy), to zostanie po nim efekt w postaci wielkiej promocji lotu ludzi na Marsa wśród młodzieży i młodego pokolenia całego świata w skali dotychczas nieosiągalnej. Przyczyni się to niewątpliwie do przyspieszenia lotu załogowego na Marsa.

Dziękując za rozmowę, życzymy szerokiej drogi ku Marsowi – bez niespodziewanych meteorów oraz aby niespodziewana fala wiatru słonecznego swym promieniowaniem nie zakłóciła tej niebiańskiej podróży!



Cezary Dubiel, „Autoportret z wnętrzem”

CEZARY DUBIEL (EFIAP/d2, AV-AFIAP, AFRP, FAPU) od 2008 roku jest członkiem rzeczywistym Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej Stowarzyszenia Twórców w Warszawie z tytułem AFRP. Należy również do Pomorskiego Oddziału Stowarzyszenia Marynistów Polskich w Ustce. Jest prezesem stowarzyszenia Fotograficzna Grupa Twórcza Kontur z siedzibą w Szczecinie. W 2012 roku Międzynarodowa Federacja Sztuki Fotograficznej przyznała mu fotograficzny tytuł Artysty FIAP (AFIAP) i jako pierwszemu Polakowi w historii FIAP tytuł Audiovisuelle Artiste FIAP (AV-AFIAP) za osiągnięcia w dziedzinie diaporamy. W lipcu 2013 roku otrzymał tytuł Excellence FIAP – Wybitnego Artysty FIAP za sztuki fotograficzne. W latach 2015-2019 jako pierwszy Polak został wyróżniony honorowymi tytułami artystycznymi – kolejno: Excellence FIAP Level Bronze, następnie EFIAP Level Silver, EFIAP Level Gold (2017 r.) EFIAP Level Platinum (2018 r.) i ostatecznie EFIAP Level Diamond 1 (2019 r.) oraz EFIAP Level Diamond 2 w 2020 r. W 2019 roku otrzymał członkostwo w Asian Photographers Union w Singapurze z tytułem FAPU.

W kwietniu 2013 roku oraz po raz drugi w listopadzie 2020 r. w uznaniu zasług Kapituła Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej nadała mu Złoty Medal za Fotograficzną Twórczość. We wrześniu 2014 roku otrzymał Nagrodę Artystyczną „Pro-Arte” Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego za, jak głosiło uzasadnienie, „wybitne światowe osiągnięcia w diaporamie i fotografii”. W 2016 roku za diaporamy o tematyce historycznej otrzymał Medal Barwy i Broni, a w lutym 2018 roku Medal 100-lecia Odzyskania Niepodległości za Zasługi dla Fotografii Polskiej. W roku 2015 został przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczony Brązowym Medalem Gloria Artis. W sierpniu 2020 r. otrzymał Medal Pro Patria. Dwukrotnie nominowany do Nagrody Artystycznej Miasta Szczecina za lata 2014 i 2015.

Startuje z powodzeniem w międzynarodowych konkursach odbywających się pod patronatem światowych organizacji fotograficznych. Zdobył blisko 500 nagród w Polsce i 62 w innych krajach świata, pośród których na uwagę zasługuje zdobycie German International Photocup w 2019, Złoty Medal w największym konkursie na świecie Trienberg Super Circuit 2015 w Linzu i trzykrotnie Golden Dragon Award 2020 i 2021 w Singapurze. W swoim dorobku ma 10 wystaw indywidualnych oraz około 500 zbiorowych i pokonkursowych w 74 krajach na wszystkich kontynentach.

Rozpoczął przygodę z fotografią od uwieczniania krajobrazu i architektury. Jego twórczość fotograficzna skupia się obecnie na trzech kierunkach: surrealistycznej abstrakcji, diaporamie oraz na fotografii lotniczej. Czerpie inspiracje z malarzy surrealistów: Salvadora Dalego, René Magrite'a, Tomasza Sętowskiego, Zdzisława Beksińskiego.

Juror krajowych i międzynarodowych konkursów fotograficznych oraz diaporamowych.



Cezary Dubiel, „Sen architekta”

Bożena Gorska

KSIĘŻYCOWI POECI

*I krągłał księżyc jak perła, jak perła snami bezcenna,
w uśmiechu zawsze jednaka, we smutku nigdy niezmienna.*

[Jan Zahradnik, *Ballada o błękitnej róży*]

W ROKU 2018 PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY zapoczątkował serię poetycką, którą dla odróżnienia od innych nazwał potocznie „serią księżycową”. Autorka projektu graficznego – Mimi Wasilewska – wykorzystała motyw koła. W pierwszym tomiku pełnego, w następnych wzbogacanego wariacyjnie w półkola – jakby kwadry – i okręgi. Jednak na każdej okładce – i przez okno w obwolucie – widać księżyc w pełni. Seria jest piękna, zróżnicowana kolorystycznie, ale z zachowaniem wzajemnej harmonii. Wszystkie tomiki łączą ten sam tytuł: *Wiersze zebrane*. Tak po prostu.

Zbiorek inaugurujący serię zawiera dorobek poetycki Zygmunta Jana Rumla*. Pomysł PIW-u był dla mnie radosną niespodzianką, świadczącą o tym, że autor wszedł nareszcie do powszechnego obiegu literackiego i zyskał należną mu sławę. Co prawda, ciągle mam w pamięci słowa Josifa Brodskiego, że spośród czytającej publiczności tylko jeden procent interesuje się poezją, ale dla tego jednego procenta to szlachetne, iście luksusowe wydanie, jest pięknym prezentem.

Po roku ukazał się w PIW-ie tomik wierszy Feliksa Łańcuckiego**. Wydanie piwowskie jest zasługą Karola Samsela, któremu wręczyłam wydany moim staraniem przez Muzeum Niepodległości zbiorek *Sny młodzieńcze, sny lunatyczne*, a którego udało mi się zarazić zachwytem.

Rok 2020 przyniósł *Wiersze zebrane* Konstantego Mikiewicza, poety zauważonego w okresie międzywojennym przez skamandrytów, redakcję „Wiadomości Literackich”, Józefa Czechowicza i paru krytyków, ale dziś zapomnianego. Wydanie piwowskie zostało poprzedzone zbiorkiem o identycznym tytule, opublikowanym w wydawnictwie Oficyna 21 w roku 2016 i zawierającym te same utwory oraz wstęp i komentarz Michała Stefańskiego.

Ostatnio – z datą 2021 – w „księżycowej serii” wydał PIW tomik Władysława Sebyły.

Wyboru poetów dokonano najwyraźniej według klucza nie literackiego, a biograficznego: tragicznej śmierci w młodym wieku. U progu twórczości zapowiadającej się jako wybitna albo – jak w przypadku najstarszego z nich, Sebyły – wybitnej. Zygmunt Jan Rumel – męczennik Wołynia – zginął rozerwany końmi przez banderowców. Feliks Łańcucki umarł na gruźlicę w 1942 roku, kiedy nie było dostępu do jakiegokolwiek leczenia. Konstanty Mikiewicz, odbywając służbę wojskową w Korpusie Podchorążych Rezerwy przy 71. Pułku Piechoty w Zambrowie, nękany i upokarzany przez prymitywnych „kolegów”, popełnił samobójstwo 9 lutego 1935 roku. Władysław Sebyła, jeniec Starobielska, został zamordowany przez NKWD w Charkowie. Wszystkich łączy podobny los. Zarazem są to utracone skarby kultury polskiej.

Badaczom poezji debiutanckiej trudno zrezygnować z poszukiwań zacnych antenatów albo uznanych współczesnych poetów, do których pasowałaby rola wprowadzających kandydata do poetyckiego „klubu”. A już literaturoznawcy-szufladkiewiczze nie mogą się bez tego obejść. Tak więc Rumel został „Baczyńskim Kresów” i to miano się przyjęło. Jednak od powierzchownej opinii odbiega głębią zdanie Karola Samsela: „Ukształtowana już, dojrzała poetyka

Zygmunta Jana Rumla to – co dobitnie pokazują wiersze w niniejszym tomie – najpoważniejszy konkurent dla osławionej poetyki Krzysztofa Kamila Baczyńskiego”. A więc raczej „dwa na słońcach swych przeciwnych bogi”.

U Łąncuckiego wyraźnie da się zauważyć pewne wątki Traklowskie.

A niektóre wiersze Konstantego Mikiewicza krytycy porównywali z utworami... samego Artura Rimbauda.

Zabił się młody

Konstanty Mikiewicz pochodził z warszawskiej inteligenckiej rodziny. Urodził się 5 sierpnia 1911 roku. Wedle słów jego przyjaciela Stanisława Mioduszewskiego, Mikiewiczowie herbu Nałęcz „wywodzili się z osiadłych w Polsce Tatarów, i to z kniaziów czy innej arystokracji tatarskiej”.

Dzieciństwo Konstantego – „sielskie, anielskie” – upływało od 1915 roku w Rostkowie koło Przasnysza, w majątku jego dziadka, a od roku 1918 – w majątku Długa Kościelna pod Warszawą. Przyszły poeta do szaleństwa pokochał jazdę konną.

Życiorys Mikiewicza, odtworzony na podstawie nielicznych publikacji oraz wspomnień rodzinnych, pełen jest białych plam. Wiadomo, że poeta studiował w Warszawie w Wyższej Szkole Dziennikarskiej. Jak podaje Michał Stefański, „na studiach poznał swoją przyszłą żonę. Miała na imię Elza, a może Elżbieta”. Ożenił się jako dwudziestolatek.

Jedyny datowany wiersz Konstantego – *Chore oczy* – pochodzi z 1926 roku. Wydaje się, że to debiut – zaledwie piętnastoletniego chłopca! Zdumiewający dojrzałością poetyckiej świadomości, owocującej formą. Zaiste – tak mógłby napisać Rimbaud.

W warszawskim Muzeum Literatury Michał Stefański odnalazł w archiwum Tuwima rękopis – list Konstantego do skamandryty. Ważny, bowiem sporo wyjaśnia jeśli chodzi o dojrzałość psychiczną i energię poetycką dwudziestotrzylatka. Píše Mikiewicz: „Z poezją łączy mnie to, że przyszedłem na świat jako starzec i walczyć muszę o młodość”. A Stefański komentuje: „Najchętniej uznałbym to zdanie za poetyckie *credo* Mikiewicza. Na pewno pozwala ono zrozumieć, skąd w jego wierszach tyle brawury, frywolności, rozhułania, pośpiechu, zwyczajnej przesady”.

Bo Mikiewicz nie wyznaczał swojej wyobraźni granic. Gdybym miała w jednym słowie zamknąć poezję Konstantego, biorąc pod uwagę zarówno jej obszar tematyczny, jak i żywioł języka, powiedziałabym: namiętność. Najlepiej przemówią słowa:

Pogoń

Ponad czołem moc złotodajna
zaszumiała jęków pogonią.
Hej! wyjechać mi z cichej stajni
i na wiersza gnać pędzikoniu.

Tak mnie woła chmur nietutejszość,
czarnych wiatrów tańczący wybryk!
– Czyż nie było mi snem najśmielszym
słowo w grzywę rumaczą przybrać?

Wierszu, w jaśń mnie bierz aksamitną
na księżyc brzęczące siodło!
Niech gościńce ścielą się rytmem
pod twych pęcin kopytny omłot.

A za chwilę rozpęd czupurny
włosy nasze wyciem pokocha;
drogę wskaże nam wiatrak-furiat
pod borowej groźby huk-pohuk.

Rwij po szczęścia gwiaździce złote,
po chmurowe ukojeń stropy!
Młotem kopyt w płoty-wykroty
wał galopem, galopem, galopem!

Na pohybel idącym niemrawo
wzdłużem dróg wierzbiniowym babom,
hej! – daleko za sobą zostawiaj
tarabanny tumanów tabun.

Stefan Lichański i Tadeusz Kłak nazwali ten wiersz „farysowym”. Tylko skąd się w nim wzięły takie metafory, jak: „na wiersza gnać pędzikoniu”, „słowo w grzywę rumaczą przybrać”, nie mówiąc o całej trzeciej zwrotce? Słyszalnym echem odpowiada Mikiewiczowi Łańcucki:

Jeździec

Sny młodzieńcze, sny lunatyczne,
Wietrzne konie wiecznych Don-Kichotów,
Poprzez strofy wierszy patetycznych
Cwałujące tętentem podków!

Grzywy rude, ślepie roziskrzone,
Wzdęte chrapy wiatrem pulsujące,
Pyski w niebach tonące zielonych,
I księżycem w noc ociekające!

Kulbaczone niecofniętym rytmem
Spięte rymu kolącą ostrogą...
Czemu cienie już wasze olbrzymie
Obce gwiezdny bezdrożom i drogom?

Księżyc płynie bezkrwisty, nieżywy
Jak koncha na morzu widmowym...
... Gdzieście konie czarne rozwłóczyły
Martwe ciało jeźdźca bez głowy?

Czyżby wiersze bliźniacze? To pokrewieństwo obrazów poetyckich nie dziwi – Pegaz jest koniem. Nie dziwi z jeszcze jednego powodu. Liceum Krzemienieckie miało olbrzymią bibliotekę, a „Skamander”, „Wiadomości Literackie” i poetyckie nowości znajdowały się w zasięgu uczniowskiej ręki. Łańcucki mógł znać utwory Mikiewicza. Ekspresja obu wierszy jest równie mocna, ale język poetycki – własny.

Karol Wiktor Zawodziński mówi o terminowaniu Mikiewicza u skamandrytów. Bo taka była wtedy atmosfera literackiej Warszawy, oni nadawali ton. Moim zdaniem, Mikiewicz nie był naśladowcą. Znakomicie sparodiował styl każdego z nich, a także innych poetów, poświęcając im osobne wizerunki. Powstały wiersze: *Tuwim*, *Wierzyński (portret z wczesnej młodości przed okresem państwowotwórczym)*, *Słonimski*, *Ligocki*, *Żeleński*, *Broniewski*, *Majakowski*, *Jesienin*. Ta galeria domniemanych antenatów pokazuje nie tylko satyryczny pazur autora. Pastisze są efektem daru obserwacji „modela” i znajomości jego poetyki. Zawierają sporą dawkę złośliwości. To popis poczucia humoru poety, żywiołu komedianctwa – i literacka zabawa.

A co do materii języka – skamandryci? A nie Leśmian? Mikiewiczowi właściwa jest pokrewna wynalazczość słowotwórcza: „jasnozwinna”, „złotopodniebna”, „gibkonadzy”, „pochlast”, „chlebogłowy”, „wszechzdarzenie”, „pąkowisko”. I podobna balladowość, jaką odnajdujemy w wierszach *Kapłan*, *Jesień*, *Słup telegraficzny*, *Pradziad*, *Kompozycja* i innych. Basta! Może tylko mała próbka poetyki ekspresjonistyczno-surrealistycznej:

Karzeł

Poczekaj, jeszcze się skrócę!
Kolana u brody zaczepię –
brzuch zgubię, wesoły kucyk,
i tak mi będzie lepiej.

Potem małe nóżki i ręce
strząsnę z siebie jak chwasty,
kulą głowy potoczę się, rozkręcę
ulicą miasta.

W twe oczy wstrętem skwaszone
oczu mackami się wlepi
idealny, skończony głowonóg.
I tak mi będzie najlepiej!

Na szczególną uwagę zasługuje wiersz *Do Leopolda Staffa*. Pisany serio, jakby w hołdzie. Bogaty w oryginalne metafory, jak w tej zwrotce:

Szumem koron przychodzisz – kapelmistrz przestworzy,
obłokowy włóczęga, słomiany Swarożyc,
a dokoła gromadnie jaskrawią się kwiaty,
idąc z pieluch zielonych dziecięcą krucjatą –.

Utwór jednocześnie kieruje myśl czytelnika ku biografii – Staffa, Tuwima i Mikiewicza. Otóż kiedy w 1911 roku zafascynowany poezją Staffa gimnazjalista Julian Tuwim odważył się

wysłać uwielbianemu poecie do oceny swoje wiersze, otrzymał w odpowiedzi poważny i rzeczowy, pełen szczerych rad czterostronicowy list starszego „kolegi po piórze”. Ten list przechowywał do końca życia – jak relikwię. W roku 1934 Konstanty Mikiewicz wysłał Tuwimowi świeżo wydany tomik *Profile*, ale odpowiedzi nie było. Nie doczekała się także konkretnego odzewu rodzina Mikiewicza, kiedy po śmierci poety, pragnąc ocalić i udostępnić czytelnikom jego spuściznę, właśnie do Tuwima zwróciła się o pomoc. Jak pisze Stefański, „skończyło się na paru rozmowach telefonicznych i grzecznościowych listach”. Cóż – „ludzkie, arcyłudzkie”...

Wiersze Mikiewicza zdumiewają dojrzałą świadomością poetyckiego rzemiosła. Debiutancki – i jak się miało okazać jedyny – tomik *Profile*, zawierający ponadto utwory Romana Osta i Stanisława Mioduszewskiego, wydany w 1934 roku sumptem autorów, dowodzi perfekcyjnego opanowania materii językowej przez najmłodszego z nich, Konstantego. Poeci powołali trzyosobową efemeryczną grupę literacką Śpiewni Rzemieślnicy. Tylko dorobek Mikiewicza ostał się czasowi.

Gdyby przyjąć rok 1926 za porę startu piętnastoletniego poety, warto pomyśleć, jakich jeszcze mógł wybrać mistrzów – gdyby chciał. Awangarda Krakowska szaleje. A więc: miasto-masa-maszyna. Tymczasem Konstanty nie dał się uwieść urbanizmowi. Gdziekolwiek w jego wierszach pojawia się opozycja miasto-wieś, wieś wygrywa z miastem. A natura stała się matecznikiem jego poezji. Pejzaż tworzony przez poetę bynajmniej nie jest bukoliczny – szczęśliwy chłop nie myślałby o samobójstwie – ale w mieście, gdzie „kamienny tłok” i „powietrza ciasność”, tym bardziej nie da się żyć:

Rankiem przy chłopą krzywej chacie
zbiegły się brzozy w białych gaciach,
by jasnozwinną akwarelą
ściany i dolę mu wybielać
i tańczyć wkoło z dniem czerwcowym,
co motylami powariował.

(...)

Wparły się w dachu brodę chwiejną
ptaki, brzęczące barwnym sejmem;
spór wykladały żółtej strzesze,
na którym pniu się chłop powiesi,
na piersi której białej brzozy
śmierć swą rozmajta na powrozie.

A nad ptakami pulchny obłok
w błękitną ciszę wypiął odwłok
i na malarza machał głową,
by krasną chatę szedł malować,
aby ją zawiózł ludziom z miasta
w kamienny tłok, w powietrza ciasność.

(*Akwarela*)

Ostrzejszy obraz poetycki zawiera *Miasto*.

Awangarda upaja się zdobyczami cywilizacji, nowoczesnością, informacjami o świecie dostępnymi w mieście. Mikiewicz – student dziennikarstwa – kpi sobie z prasy:

Sanacyjny – czerwony – żydowski – endecki –
fioletowo dziadowski – krwiście postępowy –
drzesz mi się pod oknami, niepoprawne dziecko,
sypiąc w oczy zbudzone ciepły prysznic nowin.

(Dziennik)

A bohater wiersza *Słup telegraficzny* składa prześmiewczy hołd swemu wynalazcy:

O, potężny techniku-szamanie,
coś mnie w depesz mrowisko wparł drągiem –
tułów-ramię w zachwycie wyciągam,
z masztu szyi powiewam uznaniem!

W poezji Mikiewicza masa i maszyna sąsiadują ze sobą. Masa to anonimowi, zdegradowani, odczłowieczeni ludzie pracy. Obsługujący maszyny – i służący maszynom:

Kiedy maszyn stulą się mordy
i zmęczenie skaprawi oczy,
brudne ciało pod brudną kołdrą,
jak z butelki, sen spija z nocy.

Snu nam jeszcze burżuj nie ukradł...
(...)
w śnie ujrzymy was w stadzie wieprzy.

Wieprze wielkie, pulchne, różowe,
wieprze dumne, dostojne i czczone,
pchacie wieków zgrzytliwy korowód
pokropiony wodą święconą.

Słońce wielkie a złote jak pieniądz
miętko czochra wam boki tłuste,
miłym ciepłem piec wam rumieni
serc i mózgów ziewającą pustkę.
(...)

– Dość, syrena już wyje pobudkę –
trzeba śpieszyć do maszyn psiarni,
by swym potem od brudu czarnym
tuczyć wasze dziesiąte podbródki.

(Sen)

Tuwimowi „straszni mieszczanie” są przy tych zjawach z sennego koszmaru towarzystwem bardzo grzecznym. Równie drastyczny obraz poetycki to wiersz *W kopalni*.

Lichański przypisuje Mikiewiczowi cechy inteligenckiego buntownika, anarchisty, a nawet rewolucjonisty. Rzekomo świadczy o nich już samo słownictwo: burżuj, kapitalizm, „podziemna krzywda”. A także tematyka – między innymi dwóch wierszy o powstaniu austriackich

socjalistów w 1934 roku: *Schutzbundowcy* i *Wisielec*. Jakby wielkość poezji polegała na sile agitacji. Tajemnica kreowanego w taki sposób wizerunku poety jest łatwa do wyjaśnienia – esej Lichańskiego pochodzi z roku 1955 i ma wyraźny przechyl na lewą burtę.

Spotęgowana wrażliwość Konstantego, cecha jego osobowości, zadecydowała o postrzeganiu świata i jego ocenie w doświadczeniu prywatnym, społecznym i narodowym. Poeta, który padł ofiarą soldackiego sadyzmu przełożonych w zambrowskiej jednostce, nie pogardził wojskiem. Wyraźny tego dowód dał w gorzkim wierszu *Żołnierze*, mocno osadzonym zarówno w polskiej literackiej tradycji romantycznej, jak i w domowej tradycji piosenek o rozwijającym się rozmarynie i rozkwitających pąkach białych róż. Zakończenie wiersza porusza także dziś:

Chmury przypniemy do ramion jak wielkie skrzydła sokoły
i gdy ostatnie światło w martwych źrenicach zgaśnie,
Polska przez sen promienny położy nam na czole
dłoni swych lilie i całunków jaśmin.

Podobnie, jak porusza dojrzała ocena historii narodu, który w czasach zagrożeń swego bytu długo jakoś nie miał szczęścia:

Płyńcie niebem, obłoków eskadry!
Dzwonie słońca, do marszu nam zagraj!
Dziś zwycięstwa weselną chwilę
pamięć żywa woła na wargi.

Wolność nasza jest owocem tęsknot,
co soczycie we krwi się oplukał –
Europa o ciał naszych mięso
wyła w niebo, jak głodna suka.

(****Płyńcie niebem...*)

Żywiołem poetyckim Konstantego Mikiewicza była liryka. Kto wie, czy nie jest to w ogóle liryka osobista, niezależnie od tematu. Bowiem poszczególne utwory różnią się jedynie poziomem intymności. Tego wiersza, osobliwego w poezji miłosnej, mógłby Mikiewiczowi pozazdrościć... sam Słowacki:

Matce

Dziś wielka niedźwiedzica wiedzie swoje małe
do czarnych wodopojów.
Patrzyłaś na mnie, matko, wieczór cały
w szarym pokoju.

Myślałaś: jakiś pan przyjechał; na krześle,
to nie syn;
syn jest w mym ciele, gdzie dzwoni przeszłość,
jak miodny płyn.

Do wodopojów go wezmę cichych, jak śmierć
pogodna.
W krześle zostanie obcy, sztywny, wiesz,
w złych, długich spodniach.
(****Dziś wielka niedźwiedzica...*)

Dla symetrii – żeby usatysfakcjonować obu wieszczów – dodam i ten:

W złotych i białych kwiatach wiosna zwykła chodzić...
Jaskółki przyleciały w dzień moich narodzin...

Lipiec dzwoni mosiężną leśnych pszczoł kapelą...
Popili się koledzy na moim weselu...

Babrze się w błocie jesień jak niegrzeczny dzieciak...
Mądre jakieś lekarstwo doktor mi polecił...

Spróchniałe, wdowie drzewa tulą się do śniegu...
Ktoś woła mnie z drugiego wielkiej rzeki brzegu...
(*Mojemu kalendarzowi*)

Z życia to już wszystko, „połały się łzy me czyste, rzęsiste”...

Czy Konstanty Mikiiewicz był poetą-rewolucjonistą? Ależ tak! Jego bujny temperament twórczy, potęgą wyobraźni, siłą emocji na najwyższym diapazonie i wynalazczość w obszarze materii języka są tego dowodem. Tajemnicą pozostaje – skąd brał tę energię. Bo jedyna rewolucja w poezji spełnia się w kształcie dzieła przez obraz poetycki, metaforykę, nowatorstwo ekspresji artystycznej.

A jego *ars poetica*?

Ni stąd, ni zowąd
dzwonią mi jakieś głowy
przez okna owal:
to koledzy wiszą na drzewie
i wołają: Mikiiewicz, Mikiiewicz!
Jak tyś sobie cichutko zwariował!
(*Poezja*)

Zbiorek *Profile* został zauważony. Jeszcze za życia poety ukazały się recenzje w „Robotniku”, „Kurierze Porannym” i „Nowej Książce”. Raczej zdawkowe. Dopiero po jego śmierci pojawiły się poważne oceny: tu Zawodziński w „Wiadomościach Literackich”, ówdzie Józef Czechowicz w „Pionie”. Czechowicz w 1936 roku przejął całą spuściznę Mikiiewicza, przygotował ją do druku i opatrzył własnym opracowaniem tomik, wydany w 1937 roku jako *Poezje*. Przy okazji wyświadczył poecie niedźwiedzią przysługę. Z nonszalancją wobec zasad edytorskich niektóre wiersze „poprawił” po swojemu.

Do zamieszczonego w „Wiadomościach Literackich” po śmierci Mikiiewicza artykułu autorstwa Zawodzińskiego dołączono wiersze zmarłego poety: *Wyjącym, zimnym kośćcem..., Sen, Żołnierze, Jabłoń, Atessie, Ćmy, Mojemu kalendarzowi* i *List* oraz tekst prozatorski *List do matki*

– zresztą autentyczny, nie literacki, napisany w Zambrowie, zawierający w *postscriptum* rozpaczliwą prośbę o pilną interwencję w sprawie przeniesienia do innej jednostki. Znalazła się tam również pośmiertna fotografia Konstantego. A Zawodziński usprawiedliwiał się poniewczasie: „Krótką recenzję zbiorowej książki *Profile* (...), w której wyróżniłem o tyle przerastający współczesników talent Konstantego Mikiewicza, pisałem wczesną wiosną. (...) Pisałem jako o jednym z tak licznych debiutantów, wstrzemięźliwie i ostrożnie – ocenić, ale nie przechwalić – nauczony gorzkim doświadczeniem zawodów, jakie częstokroć sprawiają dalsze ciągi nawet świetnych pierwszych wystąpień”. Recenzja niewątpliwie zadowoliła krytyka. Ale nie każdemu początkującemu poecie służy zimny wychów.

Wiersze Mikiewicza doczekały się nikłej recepcji w powojennych antologiach. Trzy u Wacława Borowego (*Od Kochanowskiego do Staffa*), trzy inne u Seweryna Pollaka i Jana Śpiewaka (*Poezja polska 1914-1939*), cztery jeszcze inne u Michała Głowińskiego i Janusza Sławińskiego (*Poezja polska okresu międzywojennego*). Prawie jedna czwarta schedy. Zaledwie.

Współczesnego czytelnika odrobinę pociesza duma poety. Bo Mikiewicz nie był wobec opinii krytyków ani bezradny, ani bezbronny. Chciałoby się rzec słowami Babette: „Wielki artysta (...) nigdy nie jest biedny. My mamy coś (...), o czym inni ludzie nic nie wiedzą”. Miał świadomość wartości swojej poezji. W liście do Tuwima nie krył faktu, że niektóre surowe oceny mało go obeszły. Zignorował, jak się wyraził, „dwóch matolów”. A jednym z nich był... Sebyła. Dziwne są igraszki losu – dziś piwowskie tomiki *Wierszy zebranych* Mikiewicza i Sebyły stoją w bibliotece obok siebie, okładka w okładkę.



Tomik Władysława Sebyły jest najobszerniejszy – trzy razy większy od zbiorów Rumła, Łańcuckiego czy Mikiewicza. Bo też dorobek poety bynajmniej nie był debiutancki. W wydaniu piwowskim znalazły się utwory z publikowanych w okresie międzywojennym *Pieśni szczurołapa*, *Koncertu egotycznego*, *Obrazów myśli*, a także wiersze rozproszone i przekłady. Omówienie zbioru wymagałoby osobnego obszernego potraktowania. W przyszłym roku przypada sto dwudziesta rocznica urodzin Władysława Sebyły, który przyszedł na świat w Kłobucku. Mam nadzieję, że „Galeria” w szczególny sposób uczci poetę. Wybitnego – i swojego.

* Czytelnicy „Galerii” być może pamiętają mój esej *Te kilka bladych błahych słów...* i wybór wierszy Rumła, opublikowane w roku 2011 w numerze 19.

** Przy okazji pracy nad *Rzeczpospolitą Krzemieniecką* miałam szczęście odnaleźć spuściznę poety i – w siedemdziesiąt lat po jego śmierci – przyczynić się do szczególnego „debiutu”. Tej przedziwnej historii poświęciłam esej *Rozbita okaryna*, którego fragmenty zamieściła „Galeria” w numerze 48 z roku 2018. Dołączyłam do nich kilka wierszy Łańcuckiego.

BIBLIOGRAFIA I ŹRÓDŁA CYTATÓW

- Karen Blixen, *Uczta Babette*, [w:] *Anegdoty o przeznaczeniu*, przełożył Wiesław Juszczak, Warszawa 1991, s. 63.
- Tadeusz Kłak, *Szkic do portretu Konstantego Mikiewicza*, [w:] *Drogami Awangardy*, Lublin 2013, s. 235.
- Stefan Lichański, „Piosenny rzemieślnik”. (O poezji Konstantego Mikiewicza), [w:] *Cienie i profile*, Warszawa 1967.
- Feliks Łańcucki, *Jeździec*, [w:] *Wiersze zebrane*, Warszawa 2019.
- Konstanty Mikiewicz, *Wiersze zebrane*, Warszawa 2016.
- Konstanty Mikiewicz, *Wiersze zebrane*, Warszawa 2020.
- Karol Samsel, [esej na obwołucie] [w:] Zygmunt Jan Rumel, *Wiersze zebrane*, Warszawa 2018.
- Michał Stefański, *Historia pewnej nieobecności*, [w:] Konstanty Mikiewicz, *Wiersze zebrane*, Warszawa 2016, s. 6, 7, 10.
- Michał Stefański, *Komentarz*, [w:] Konstanty Mikiewicz, *Wiersze zebrane*, Warszawa 2016.
- Mariusz Urbanek, *Tuwim. Wylękniony bluźnierca*, Warszawa 2013.
- Karol Wiktor Zawodziński, *Pamięci Konstantego Mikiewicza. Pieśń zbyt wcześnie przerwana*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 33.
- Karol Wiktor Zawodziński, *Pieśń zbyt wcześnie przerwana*, w: *Wśród poetów*, Kraków 1964, s. 358.

Arkadiusz Frania

POETA PAWŁO TYCZYNA

WEDŁUG POETY WASYLA SŁAPCZUKA

WASYL SŁAPCZUK (UR. 1961) TO UKRAIŃSKI PISARZ coraz głośniejszy obecny w świadomości polskiego czytelnika. Najpierw mogliśmy poznać tego twórcę jako autora powieści *Kobieta ze śniegu*¹ i *Księga zapomnienia*². Ostatnie lata to jednak dominacja lirycznych dokonań Ukraińca w przekładach Bohdana Zadury: w 2018 roku Towarzystwo Galeria Literacka w Częstochowie opublikowało *Kropkę w środku*³, rok później za sprawą lubelskich Warsztatów Kultury otrzymaliśmy wybór *Wieczne słońce*⁴, natomiast w 2021 roku Państwowy Instytut Wydawniczy ogłosił *Nowiutki rower starych binokli*⁵.

Warto uwypuklić estymę, jaką cieszy się Wasyl Słapczuk w środowisku literackim częstochowskiej „Galerii”. Na łamach tego pisma pojawił się fragment *Księgi zapomnienia* oraz kilka liryków promujących „kropkowy” tom⁶. Sam poeta odwiedził miasto w kwietniu 2013 roku w ramach literackiego wojażu po Polsce, co utrwaliła Aleksandra Keller w bardzo osobistym reportażu „*Literatura jest szlakiem samuraja (...)*”⁷.

Tłumacz najnowszego zbioru napisał: „Przygotowując wybór [...] *Wieczne słońce* [Wasyla Słapczuka] (Lublin, 2019), pominąłem dwa tomiki: [...] *Kropka w środku* i [...] *Nowiutki rower starych binokli*. Zbyt mi się wydały spójne wewnętrznie, żeby coś z nich wyjmować”⁸. Ostatnią z przywołanych książek o dość frapującym tytule, łączącym rower z binoklami, odczytuję w kategoriach osobistej słodko-gorzkiej opowieści poety o poecie, bohaterem omawianych wierszy jest bowiem Pawło Tyczyna, „jeden z najbardziej utalentowanych ukraińskich poetów,

- 1 Wasyl Słapczuk, *Kobieta ze śniegu*, przekł. z j. ukraińskiego Iwona Wasilewska, Wojciech Pestka, Wydawnictwo Polihymnia, Lublin 2012.
- 2 Tenże, *Księga zapomnienia*, przekł. z j. ukraińskiego Wojciech Pestka, Wydawnictwo Wysoki Zamek, Kraków 2014.
- 3 Tenże, *Kropka w środku*, przekł. z j. ukraińskiego Bohdan Zadura, Częstochowa 2018, seria „Biblioteka «Galerii»”. 29 stycznia 2019 roku w Muzeum Częstochowskim – Ratuszu odbyła się promocja zbioru z udziałem tłumacza, Bohdana Zadury (zob. relację ze spotkania: Barbara Strzelbicka, *Wyjątkowy Wieczór z «Galerią»*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 49, styczeń-marzec 2019 roku, s. 13-14).
- 4 Wasyl Słapczuk, *Wieczne słońce*, wybór i przekł. z j. ukraińskiego Bohdan Zadura, Warsztaty Kultury, Lublin 2019.
- 5 Tenże, *Nowiutki rower starych binokli*, przekł. z j. ukraińskiego Bohdan Zadura, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021. Cytując wiersze z tego zbioru, używam skrótu „N”, po którym podaję numer odpowiedniej stronicy.
- 6 Tenże, *Życzysz sobie kuli w zadzie – witamy w Dżalalabadzie...* (Fragment afgańskiej epopei Wasyla Słapczuka „*Księga zapomnienia*” w przekładzie Wojciecha Pestki) [proza], Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 26, kwiecień-czerwiec 2013, s. 93-98. Tenże, *Kropka w środku* [wiersze], przekł. Bohdan Zadura, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 48, październik-grudzień 2018, s. 71-72.
- 7 19 kwietnia 2013 roku w Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater” w Częstochowie miała miejsce promocja książki *Kobieta ze śniegu*. Zob. Aleksandra Keller [właśc. Olga Anna Wiewióra], „*Literatura jest szlakiem samuraja (...)*” – o spotkaniu z ukraińskim pisarzem Wasylem Słapczukiem, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 26, kwiecień-czerwiec 2013, s. 157-159.
- 8 Bohdan Zadura, *Pan Tyczyna, towarzysz Tyczyna* [posłowie], [w:] Wasyl Słapczuk, *Nowiutki rower starych binokli*, s. 98.



WASYŁ SŁAPCZUK

Nowiutki rower starych binokli



który potem zaprzepaścił swój talent w socrealistycznych wierszach”⁹, „cudowne dziecko ukraińskiej poezji, którego talent stał się z radziecką rzeczywistością, w którą uwikłał się młody poeta”¹⁰. We wstępie do polskiej edycji *Poezji* z 1969 roku Florian Nieuważny podkreślił: „Elementy harmonii, słoneczności, odkrywania radosnej współdzwźwięczności przyrody i człowieka wyodrębniają Tyczynę z całej plejady ukraińskich i rosyjskich poetów początku XX wieku”¹¹. Notabene właśnie Nagrodę literacką imienia Pawła Tyczyny odebrał w 2001 roku za tom *Кранка зсередини* (ukraiński pierwodruk *Kropki w środku*) Wasył Słapczuk.

Autor *Wieczornego słońca* nie układa peanu, lecz w sposób naznaczony ironią rozprawia się z „mitem” poprzednika, nie szczędząc bohaterowi uszczypliwości. Jak czytamy w wydawniczym opisie: „Wasył Słapczuk konstruuje dowcipną biografię duchową Tyczyny. [...] W tych

9 Bohdan Zadura, *Od tłumacza* [w:] Wasył Słapczuk, *Kropka w środku*, s. 133.

10 Bohdan Zadura, *Pan Tyczyzna, towarzysz Tyczyzna*, s. 98.

11 Florian Nieuważny, *Słowo wstępne*, [w:] Pawło Tyczyzna, *Poezje*, wybór i przekł. Florian Nieuważny, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969, s. 8.

wierszach ciekawość miesza się z cierpliwością, życzliwość z niezrozumieniem, a miłość z drwiną, tworząc zabawną i przejmującą aurę bliskości¹².

Początkowy zestaw liryków nosi znamiona quasi-balladowe lub lepiej powiedzieć: kpiarsko-balladowe, widoczne już w inicjalnym *Prologu 1*: „W dzień narodzin / nad domem / dwa anioły latały – / jeden – z mieczem, / drugi – ze świeczką” (N6). Z kolei odwołanie do *Biblii* w *Prologu 2*, w kontekście narodzin przyszłego poety, tylko potęguje surrealistyczny wymiar przekazu. Autor przesměwczos sugeruje, że urodził się ktoś ważny, mąż opatrnościowy, wybawiciel bądź prorok. Anioł jako symbol wybraństwa, tym razem z dwoma atrybutami, powraca w innym tekście: „Anioł nad Tyczyną / się pochylił. / W jednej ręce miecz, / w drugiej klarnet słoneczny” (N19). Heros posiada też wiele cech znanych z żywotów świętych: „Chód Tyczyny jest niesłyszalny” (N32), a przede wszystkim otrzymał dar czynienia cudów: „Kiedyś, zdarzyło się, Tyczyna / wetknie w ziemię / ołówek – / a ten od razu korzenie wypuszcza, / gałązki rozkłada / i rzęsistym kwiatem zakwita” (N51). Można odnieść wrażenie, że Wasyl Ślăpczuk „wznosi” dzieło spod znaku hagiografii heroikomicznej: „Wreszcie / co my wiemy / o Tyczynie? // Był genialnym poetą. / Napisał mało. / Umarł młodo” (N94). W przesadnych, karykaturalnych słowach ku czci „wybitnej” jednostki utrwała poniekąd legendę à rebours: „Bose nogi Tyczyny / łaskoczą ziemię / Cienie drzew / przed poetą / na kolana padają, / sławia geniusza” (N10). Dzieciństwu Pawła Tyczyny towarzyszą „znaki”, a zdarzenia błahe (w najlepszym razie – nienadzwyczajne) przedstawiono w sposób podniosły, np. wypasanie bydła zyskało „objaśnienie”: „Ranek. / Tyczyna bosy, / spodnie podwinięte. / Dziś ma paść stado” (N11). Obrazki z wiejskiego życia młodego chłopca są cierpkie, dodatkowo zostały wzmocnione chwytemi personifikującymi zarówno budynki domostw, jak i roślinność: „Chaty ze snu przy wschodzie słońca / cieniami się przeciągają, / okna zaspane mrużą” (N11), „Lato na guziki / jesiennych kwiatów / się zapięło” (N26), „W krzakach jeże / prychają ze śmiechu” (N30). W epicentrum osady wiejskiej znajduje się, rzecz jasna, „ja” Tyczyny: „Tyczyna – poeta. / Fanio – wiejski głupek” (N27). Fanio staje się wcieleniem autentyzmu, prymitywizmu lirycznego oraz poetyckiego postrzegania świata, skoro ten mężczyzna „w stawie / księżyc koszykiem / z wody wyławia” (N28).

Wszystko, co wokół, zdaje się służyć „mężowi dzielnemu”, który przenika niebo i ziemię: „I Tyczyna jest młody. / Kiedy na niebo patrzy / oczy ma niebieskie, / kiedy na ziemię / – brązowe” (N12). Poszczególne sytuacje życiowe bohatera to zjawiska nadprzyrodzone: „Łan bezkresny. / Tyczyna na wznak / w trawie leży, / zębami żdźbło gryzie” (N19), „Tyczyna / z pustym kubkiem/stoi” (N23), „Tyczyna dziewczynie / wyznaje/miłość” (N30), „Południe. Słońce. Morze. / Tyczyna patrzy z werandy” (N33), „Tyczyna na parapecie / kaktusy / w doniczkach / hoduje” (N69).

Odmienne kształtuje się stosunek autora do bohatera w urzekającej *Bajce o Rašce* Oty Pavla. Ten baśniowy reportaż ukazuje drogę sportowo-życiową, jaką przebył tytułowy Jiři Raška, czeski mistrz w skokach narciarskich. Zacytujmy fragment dotyczący dzieciństwa:

Kiedy Jirka był mały, musiał dużo pracować. Jako mężczyzna musiał zadbać o dziewczyny – Věřę i Ladislavę [siostry bohatera] – a jak płakały, ocierał im łezki i łamał chleb do zbożowej kawy. Bił się na pięści w ich obronie i w tych walkach odniósł niejedną ranę. Nosił węgiel i rąbał drwa. Mama Bedřiška zadawała mu codziennie siedem zadań domowych, a on ze świecą szukał wolnej chwili. Szybko spostrzegł, że wszyscy ludzie mają mniej więcej tyle samo wolnego czasu i że to od człowieka zależy, co z nim zrobi¹³.

12 po, [inicjał autora wyp.], Wasyl Ślăpczuk, *Nowiutki rower starych binokli*, [skrzydełko – pierwsza stronica okładki].

13 Ota Pavel, *Bajka o Rašce*, [w:] tegoż, *Bajka o Rašce i inne reportaże sportowe*, przekł. z j. czeskiego Justyna Wodzisławska, Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa 2016, s. 12.

Warto poświęcić kilka uwag wątkom autotematycznym w zbiorze Wasyla Słapczuka. Pawło Tyczynę widzimy przy pracy nad kolejnymi wierszami: „Tyczyna za stołem siedzi. / Na koniuszek pióra / stara się / słowo nadziać” (N20), „Tyczyna obgryza koniec pióra” (N21), „Tyczyna pióro / w kałamarzu / macza” (N22). Osoba tak wybitna posiada niezwykle zdolności czysto ludzkie, ale i relacje z siłami niemal boskimi, gwarantującymi natchnienie i zsyłającymi pomysły; spójrzmy na niepozbowione kontekstów erotycznych *passusy* z muzą: „Za jego / plecami / muza się rozbiera, / w lustrze / na nią / patrzy” (N21), „Muza szczupłe paluszki / grzeje / w dłoni Tyczyny” (N26). Z czasem opiekunka weny przeistacza się w „brzuchatą muzę, / która w prawej ręce / trzyma szpadel, / a w lewej ściska gałązkę z kwiatem kartofla” (N78). Zestawmy też dwa ujęcia siły literackiej Pawła Tyczyny. Pierwszy etap to czasy młodości i szczerego postrzegania rzeczywistości: „Skąd pszczoły / miód noszą, / tam Tyczyna / po wiersze / chodzi” (N24), natomiast drugi okres cechuje literaturę na usługach systemu (służba państwowa, pełnienie obowiązków przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR): „Większość tyczynoznawców / jest zgodna co do tego, / że ogólnie uznawany / witalizm twórczości Tyczyny / jest ściśle związany / z życiodajnością kartofli” (N77). Porównanie miodu i ziemniaków w pełni oddaje upadek artystyczny twórcy, przecież sam bohater wyznaje: „Niedawno tomik / wydałem – / i cały kraj myśli, / że to poezja” (N68). „Życiodajność kartofli” sugeruje wątek alkoholowy i w jego kontekście proponuję odczytać wiersz:

Po co komu
pamiętać,
ile
za Związku Radzieckiego
wynosiła kaucja?

Na przykład
wedle jednego ze źródeł,
butelkę
po alkoholu
przyjmowali za 12 kopiejek,
a butelkę
po mleku
za 15.

Kto jak żyje,
widać po tym,
jakie opakowania odnosi.

Fenomen Tyczyny w tym,
że stale
butelki po mleku oddawał,
choć zawsze
kupował
koniak
(N59).

Powyższy liryk od pierwszej lektury kojarzył mi się z poematem wódczanym Wieniedikta Jerofiejewa *Moskwa-Pietuszki*, będącym rosyjską metaforą ludzkiego losu: „Wszystko marność! I wszystko złuda. O, ty najbardziej haniebna i bezsilna poro życia mego ludu: między światem a otwarciem sklepów. Ileż dodatkowej siwizny wplotłaś we włosy nam, bezdomnym i melancholijnym szatynom!”¹⁴. Przeczytajmy jeszcze sylogizm pijacki, *nomen omen* przesiąknięty rozumieniem losu: „Rzecz jasna, wszyscy uważają mnie za kiepskiego faceta. Rano na kacu też tak o sobie myślę. Ale nie można przecież polegać na opinii człowieka, który jeszcze nie zdążył strzelić sobie klina”¹⁵.

Tekst Wasyla Słapczuka rozpoczyna karkołomna próba unieważnienia samego wiersza (zwrotka 1.), potem ujmuje poetyckość niemal sprawozdawczego trybu narracji wyjętego z opracowania statystycznego na temat cen w skupach butelek w okresie ZSRR (zwrotka 2.), następnie maksyma-wniosek (zwrotka 3.) wprowadza logikę wywodu ostatecznie ocaloną przez ironię wieńczącą liryk (zwrotka 4.). Związki liryki i trunku pięknie wybrzmiały we fragmencie pochodzącym z tomiku *Wieczne słońce*: „Mówić o poezji / to to samo, co opowiadać, / jaki w smaku jest ukraiński samogon” (W181)¹⁶. Motyw skupu butelek przywodzi mi na myśl twórczość Jerzego Stachury (poety, prozaika, barda, bratanka Edwarda Stachury), gdzie miejsce dla pustego szkła jawi się jako drogowskaz, punkt orientacyjny. Skup położony jest co prawda daleko, „na drugim końcu miasta”¹⁷, ale oddanie butelek należy do ważnych czynności codziennych, stąd jej wpisanie w egzystencję: „To się jakoś ułoży – / umyję się uczeszę / zmienię bieliznę i skarpetki / oddam butelki do skupu / zagram na gitarze zagwizdję”¹⁸. Z kolei „niezdane do skupu butelki” to, obok wierszy, spadek podmiotu lirycznego dla potomnych: „niewiele po sobie zostawię – / siatkę poezji / i niezdane do skupu butelki”¹⁹.

Nowiutki rower starych binokli bez wątpienia potwierdza wysoką pozycję Wasyla Słapczuka wśród współczesnych pisarzy ukraińskich obecnych na rynku księgarskim w Polsce. Wrażliwość poety na człowieka, świat i historię znajduje wyraz w umiejętnym łączeniu współczucia i sarkazmu, liryzmu i szczegółu. Taka postawa przekonuje.



14 Wieniedikt Jerofiejew, *Moskwa-Pietuszki. Poemat*, przekł. Andrzej Drawicz, [w:] tegoż, *Dzieła prawie wszystkie*, wybór i oprac. Andrzej Drawicz, przekł. Andrzej Drawicz, Katarzyna Krzyżewska, Irena Lewandowska, Eugenia Siemaszkiewicz, Natalia Woroszyńska, Wydawnictwo Literackie 2011, s. 16.

15 Tamże, s. 24.

16 Wasyl Słapczuk, ***(*W tej kieszeni – zapalki*) [wiersz], [w:] tegoż, *Wieczne słońce*, s. 181.

17 Jerzy Stachura, ***(*Nie mogę sobie przypomnieć*) [wiersz], [w:] tegoż, *Opowiem Ci Grabówek (wybór wierszy 1970-2020)*, Wąbrzeskie Zakłady Graficzne, Wąbrzeźno 2021, s. 45.

18 Tenże, *Dziesięć liniiek* [wiersz], [w:] tegoż, *Opowiem Ci Grabówek (wybór wierszy 1970-2020)*, s. 57.

19 Tenże, *Reinkarnacja* [wiersz], [w:] tegoż, *Opowiem Ci Grabówek (wybór wierszy 1970-2020)*, s. 83.



Cezary Dubiel, „Wolny jak ptak”

Andrzej Piechocki

TRZY PRZESŁANIA

W POŁOWIE WRZEŚNIA UBIEGŁEGO ROKU, w środowy słoneczny poranek postanowiłem wybrać się z Murcek do Pszczyny. Ruszyłem drogą krajową nr 86, setki razy pchałem się tym traktem w kierunku Beskidów, często jechałem dalej, na Słowację, do Żyliny bądź do Ružomberka. Dojeżdżając do Tychów, zmieniłem zdanie. Przed miastem skręciłem w prawo i poprowadziłem mój samochód na betonową estakadę trasy wiodącej do Oświęcimia. Przez kilkadziesiąt lat z premedytacją odpuszczałem sobie ten pomysł.

Po półgodzinnej jeździe zaparkowałem moją dacie w pobliżu bramy głównej obozu Birkenau.

Pusto. Pandemia przepędziła stąd wycieczki szkolne i zagraniczne. Tylko dwóch krzepkich, krajowych emerytów w słomkowych kapeluszach trzaskało sobie *selfie* na tle murowanej wieży wartowni.

Wycieczka Auschwitz-Birkenau – tak ktoś w latach sześćdziesiątych zatytułował swoje opowiadanie. Zaraz... przypomniałem sobie... ta proza, ten fabularyzowany reportaż wyszedł spod pióra Andrzeja Brychta. Kto dzisiaj pamięta tego pisarza?

Dowiedziałem się niedawno, że tory kolejowe i znany z filmów trzeci peron powstały dopiero w 1944 roku. Przygotowywano się wówczas na przyjęcie wielkich transportów Żydów węgierskich. Pobyt na równinie Brzezinki to ciągle jest wielkie wyzwanie i powód zwątpienia.

Próbuję wyobrazić sobie, jak przerażająca musiała być samotność człowieka, który przed prawie osiemdziesięciu laty został w tym miejscu wygnany z wagonu. Jakie myśli przychodziły mu wówczas do głowy? Czy rozważał on wtedy o transcendencji, o istnieniu Boga, czy myślał o kruchości ludzkiego bytu? Z pewnością ogarniał go obezwładniający strach, bezradnie patrzył przed siebie. Jeżeli akurat był węgierskim Żydem, to kierował swój wzrok na południe, w stronę kraju, skąd go brutalnie wyrwano. Ponad dachami baraków widział rozległe pola, zielone łąki, a w piękny słoneczny dzień mógł nawet dostrzec na horyzoncie „granatowe góry”, czyli zarys szczytów Beskidu Śląskiego. Szukał w rozciągającej się przed nim płaszczyźnie plamki, punkciku, z którym mogła się wiązać nadzieja na życie.

W przestrzeni rampy peronu w Birkenau powróciło do mnie stare pytanie o przyczynę tej nieludzkości.

W latach sześćdziesiątych XX wieku jako uczeń szkoły średniej próbowałem zrozumieć istotę faszyzmu. Wiele osób, indagowanych przeze mnie w tej sprawie, nie potrafiło bądź nie chciało mi wyjaśnić, jak zrodziła się i jak powstała ta straszna ideologia. Skąd przyszło i gdzie się zrodziło to okrucieństwo? Gdzie było źródło tego dopustu?

Dla większości moich rodaków w czasach PRL faszystą mógł być tylko Niemiec w czarnym mundurze. Z tego wyprowadzono ogólną tezę: Polaków to nie mogło dotyczyć – nie byli członkami tamtej nacji. Utwardzano przy tym pogląd, że nienawiść Niemców do narodu polskiego miała charakter wrodzony, bez mała biologiczny i występowała od zawsze... „od zarania naszej państwowości”. Dodatkowo funkcjonariusze polskiego Kościoła Katolickiego dorzucali do tej „mądrości” ateizm albo innowierstwo członków NSDAP.

W młodości starałem się uzupełnić swoją wiedzę w tym zakresie. Wyczytałem w dostępnych mi książkach, że faszyzm wydumano we Włoszech i że później ta ideologia zatrula wiele narodów Europy. Usłyszałem o hiszpańskim Caudillo – Francisko Franco oraz o Salazarze

z Portugalii, których ówczesna polska prasa przedstawiała jako faszystów katolickich. Od razu coś mi tutaj przestawało pasować. Z jednej strony występował ateizm, a z drugiej żarliwe chrześcijaństwo. W głowie miałem autentyczny dysonans poznawczy. Gubiłem się w tych moich ideologicznych dociekaniach.

Instrumentum do identyfikacji faszyzmu

Niedługo minie dwadzieścia pięć lat od czasu, kiedy to Umberto Eco wygłosił na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku swój słynny esej zatytułowany *Ur-Fascism*. Ten tekst pomógł mi najwięcej w poznaniu tej ideologii. Eco – używa zwrotu „Ur-Fascism”, co można by określić jako „prafaszyzm” lub „odwieczny faszyzm”.

Umberto Eco był erudytą i wybitnym intelektualistą. Jako Włoch urodzony przed wojną niejako na własnej skórze przerobił w dzieciństwie państwo Mussoliniego.

Autor *Imienia róży* zabrał się za analizę tego poglądu na świat w sposób nowatorski. Wymyślił mianowicie wielopunktowy „przrzęd” do jego identyfikacji. Przede wszystkim świetnie opisał hybrydowość doktryny. Wyraźnie pokazuje, że faszyzm to niejednorodna, zamazana ideologia, odmiennie funkcjonująca w różnych krajach. Niemniej kilka elementów jest zawsze wspólnych dla poszczególnych wersji. Eco wykorzystał nawet w swoich rozważaniach teorię gier Wittgensteina. Teraz wiem, dlaczego tak wielu z nas miało i ma z tą ideologią tak duży problem.

Włoski pisarz i intelektualista sporządził dla nas zestawienie składające się z czternastu elementów.

Przyjrzyjmy się temu katalogowi.

1. Po pierwsze jest to **kult tradycji**. Ma tutaj zastosowanie synkretyzm, czyli „połączenie różnych form wiary i praktyki”. Wymieszaniu, bardzo często na siłę, ulegają najróżniejsze wierzenia, dogmaty i symbole. Eco przytacza ideologa włoskiej skrajnej prawicy, Juliusa Evolę, któremu udało się połączyć Świętego Graala, *Protokoły mędrców Syjonu*, alchemię oraz Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. W tych warunkach kult tradycji anihiluje postęp w nauce.
2. Cechą drugą jest **odrzućcie nowoczesności**. Innowacyjność świata współczesnego określa się jako zakamuflowany nihilizm lub „zgniły konsumpcjonizm zachodni”. Źródłem upadku moralnego świata są idee Oświecenia.
3. Eco wymienia też **kult działania** – dla samego działania. Istota ludzkiej działalności nie musi być poprzedzona refleksją. Faszysta nie myśli – on jest człowiekiem czynu. Zbytnie rozważanie spraw jest wyrazem niemęskiej słabości. Stąd bierze się nieufność wobec kultury, a środowiska intelektualne traktuje się z podejrzliwością.
4. **Niezgoda** – pisze dalej Umberto Eco – **uznawana jest za zdradę**. Odwrotnie niż w nowoczesnych społeczeństwach, które wychwalają niezgodę jako środek poszerzenia wiedzy. Zdrajcami są ci, którzy protestują. Nie ma przestrzeni na polemikę. Następuje kres dyskusyjnej debaty.
5. Później mamy **strach** przed nieproszonymi gośćmi, przed odmiennością. Nie jest podejmowana próba ustalenia zasad wzajemnej gościnności i koegzystencji. Przywódcy faszystowscy zawsze apelują przeciwko innym, bo są z definicji rasistami.
6. Faszyzm, zauważa Eco, bierze się z **frustracji**: indywidualnej lub społecznej. W latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku wykorzystywano niezadowolenie biedniejszej klasy średniej. Dzisiaj w wielu krajach świata, między innymi w USA, można dostrzec funkcjonowanie tego mechanizmu. Ubożające grupy zawodowe i warstwy

społeczne zawsze stają się wierną publicznością dla wyczynów faszystów. Należy przy tym pamiętać, patrząc spokojnie na doświadczenie XX wieku, że z powodów ekonomicznych żaden człowiek nie został faszystą, jeżeli nie był nim wcześniej. Zło siedzi w nas głębiej. Dostrzegła to przed wielu laty Hannah Arendt w swojej słynnej książce *Eichmann w Jerozolimie – rzecz o banalności zła*.

7. Wszystkim działaniom publicznym towarzyszy **obsesja spisku**. Najlepiej międzynarodowego, ale wróg wewnętrzny też jest konieczny. Do tego dochodzi nacjonalizm i ksenofobia. Nacjoniści to są tacy ludzie, którzy z kolorowego i wzorzystego dywanu chcą nam zrobić szarą szmatę.
8. Wyznawcy powinni czuć się upokorzeni przez bogactwo i siłę wrogów. Jednocześnie muszą mieć przekonanie, że można ich pokonać. Cechą faszyzmu jest więc uznawanie wrogów jednocześnie za **bardzo silnych i bardzo słabych**.
9. Życie jest uznawane za **permanentną wojnę**, a pacyfizm za paktowanie z wrogiem.
10. Charakterystyczna jest też **pogarda dla słabszych**, połączona z **elitarnością mas** (jak wcześniej zaznaczył Umberto Eco, całość tej ideologii jest dość niespójna i nielogiczna). Każdy przynależy do najlepszego, wybranego narodu, ale zwolennicy władzy są jego najlepszymi członkami.
11. W procesie wychowywania podkreśla się **rolę bohaterstwa**. Każdy obywatel powinien być gotowy, by zostać bohaterem. W ideologii faszystowskiej heroizm jest normą.
12. Eco wymienia też **kult machismo**. Chodzi nie tylko o pogardę wobec kobiet, ale też o nietolerowanie odmiennych zachowań seksualnych.
13. Inną cechą jest **wybiórczy populizm**. Prawa jednostek nie są istotne, ważny jest głos Ludu, wyrażający wspólną wolę. Wolę tę definiuje Przywódca. **System parlamentarny** uznaje się za **przegrany**.
14. Wreszcie ostatnim punktem w katalogu Eco jest posługiwanie się **nowomową**, czyli językiem, który według Orwella miał za zadanie przeciwdziałać *myślom brodni*. Głównym zadaniem nowomowy było zawężenie zakresu myślenia obywateli oraz uniemożliwienie wypowiadania poglądów innych niż narzucana oficjalna doktryna polityczna.

Stłucz to lustro

Oryginalnie diagnozuje faszyzm Yuval Noah Harari, historyk i pisarz, profesor Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Urodzony w 1976 roku Harari jest dzisiaj gwiazdą europejskich i amerykańskich uniwersytetów. Dwa lata temu wygłosił serię wykładów zatytułowanych „Why fascism is so tempting – and how your data could power it” („Dlaczego faszyzm jest tak kuszący – i jak twoje dane mogą go zasilić”).

Harari, podobnie jak Umberto Eco, nie przewiduje powtórki z lat trzydziestych XX wieku. Procesy historyczne, chociaż w skutkach podobne, nigdy nie przebiegają dokładnie w ten sam sposób. Brunatna doktryna polityczna może do nas powrócić w formie pasującej do realiów technologicznych naszych czasów. Harari profetycznie opisuje grozę tego, co może nastąpić. Rozumie samotność jednostki w zderzeniu z nowoczesną zagładą, jednocześnie dostrzega bezradność człowieka w informatycznej przestrzeni współczesnego świata.

Być może przyszli faszyci czają się za plecami Billa Gatesa i Marka Zuckerberga.

Yuval Noah Harari sformułował przestrozę, oto jej treść:

Kolejną technologiczną groźbą wiszącą nad przyszłością demokracji jest połączenie technologii informatycznych z biotechnologią, skutkiem czego może być

powstanie algorytmów, które będą o mnie wiedzieć więcej, niż ja sam o sobie. Gdy takie algorytmy staną się dostępne, jakaś instytucja, przykładowo rząd, nie tylko będzie mogła przewidzieć moje decyzje, ale również manipulować moimi odczuciami i emocjami.

Dyktator być może nie będzie umiał zapewnić mi przyzwoitej opieki zdrowotnej, za to będzie mógł sprawić, że go pokocham i znienawidzę opozycję.

Demokracji ciężko będzie przetrwać w tych warunkach, ponieważ, w swej istocie, demokracja nie opiera się na naszej racjonalności, jej podstawą są ludzkie odczucia. Podczas wyborów i referendum nie jesteśmy pytani: „Co o tym myślisz”. Tak naprawdę pytanie brzmi: „Jak się z tym czujesz”.

Kiedy ktoś będzie mógł skutecznie manipulować emocjami, demokracja stanie się teatrem lalek poruszanych emocjami.

W świecie bez umiaru i przyzwoitości, wirus faszyzmu może rozprzestrzenić się bardzo szybko. Często społeczeństwa nie potrafią sobie wyjaśnić, na czym polega jego zgubny urok. Pod wpływem tej ideologii ludzie widzą siebie jako część najpiękniejszej i najważniejszej rzeczy na świecie: jako część narodu. Tutaj kryje się niebezpieczeństwo, które Harari definiuje jako fałszywe odbicie w taflí zwierciadła. Wybrzmiewa wówczas teza o wyższości mojego narodu nad innymi nacji. Wraz z nią występuje imperatyw służby narodowi.

Według profesora z Jerozolimy przy próbie wskrzeszania faszyzmu powinniśmy się zachować w następujący sposób:

Jeśli ktoś podsunie ci pod nos lustro, które kryje wszystkie niedoskonałości, pokazując o wiele piękniejszą i ważniejszą wersję siebie niż w rzeczywistości – po prostu je stłucz.

Nie bądź obojętny

Marian Turski, były więzień Auschwitz, doświadczony Żyd u schyłku życia, wieloletni członek zespołu redakcyjnego „Polityki”, w czasie uroczystości z okazji 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau wygłosił przejmującą mowę, którą trudno będzie zapomnieć.

Ten zasłużony polski dziennikarz, niepozornej postury starszy pan, przypomniał nam wszystkim, skąd się wziął Auschwitz. Na początku zawsze jest obojętność na łamanie praw obywatelskich, na naginanie prawa i konstytucji. Łatwo się osławiamy z myślą, że kogoś można wykluczyć, stygmatyzować, a nawet wyeliminować z jednego powodu – tylko dlatego, że jest inny. Egoizm, oportunizm i konformizm nie pozwalają nam dostrzec, kiedy śnieżna kula zło-wrogiej ideologii zaczyna się toczyć.

Marian Turski podaje wypowiedź jednego z najsłynniejszych więźniów obozu Auschwitz-Birkenau, cytuje Primo Leviego:

To się wydarzyło, to znaczy, że może się wydarzyć. To znaczy, że się może wydarzyć wszędzie, na całej ziemi.

Na zakończenie przypomniał słynne 11. przykazanie ostatnich żyjących więźniów oświęcimskich, które jest doświadczeniem Shoah i Holokaustu. Redaktor skierował ostatnie słowa swojego manifestu do najbliższych, do wnuka i wnuczki, i jednocześnie do ich rówieśników na całym świecie:

Nie bądźcie obojętni, jeżeli widzicie kłamstwa historyczne. Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnych potrzeb polityki. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakakolwiek mniejszość jest dyskryminowana. (...) Bądźcie wierni przykazaniu.

Jedenaste przykazanie: nie bądź obojętny.

Co dla nas wynika z tych trzech przesłań? Otrzymaliśmy wystąpienia koherentne i jednocześnie drażniące nasz błogostan. Zza tych słów wylania się przede wszystkim przestroga, ostrzeżenie przed pokusą szukania prostych rozwiązań w skomplikowanych czasach.

Wszyscy trzech autorzy tych poruszających wypowiedzi – Eco, Harari i Turski – mówią: bądźmy razem, ale nie idźmy w tłumie. Stosujemy zasadę krytycznego rozumu. Zarówno Umberto Eco, jak i Marian Turski podkreślają skutki obojętności na zasłyszane w przestrzeni publicznej wypowiedzi, wzywające do sekowania, podziału i zachowań agresywnych. Na początku tolerujemy przemoc werbalną, bo to są przecież tylko frazesy. Dopiero po czasie, zbyt późno, dostrzegamy, jak słowa zamieniają się w ostrą amunicję.

Turski mówi: „nie bądź obojętny, przeciwstawiaj się złu”. Jeden z ostatnich żyjących więźniów obozu Auschwitz-Birkenau odwołuje się do naszej codziennej odwagi cywilnej. Problem w tym, że nie rodzimy się z potrzebą heroizmu i nie marzymy o bohaterstwie. Chcemy przez życie przejść w miarę spokojnie, dosyć przyzwoicie, z jak najmniejszą liczbą dramatycznych wyborów. Lubimy bezkonfliktowo prześliznąć się po problemach. Tylko że w praktyce to się nigdy nie udaje. Na koniec ponosimy konsekwencje naszych zaniechań i uników. Często też nie wiemy, jaką postawę mamy przyjąć w obszarze społecznym. Może naszą szansą jest normalne obywatelstwo? Przed ponad trzystu laty nieoceniony Baruch Spinoza napisał: „Przecież ludzie nie przychodzą na świat jako obywatele, lecz stają się nimi”. Obywatelstwo zatem wymaga zrozumienia świata i samego siebie. Zobowiązuje nas do odrzucenia dwóch toksycznych zasad: zasady bardzo łatwej tożsamości oraz zasady silnej przynależności. Musimy usłyszeć wielogłosowość społeczeństwa. Wszystko na tym świecie ma wielopiętrowy sens, a jeżeli o tym zapomnimy, to szybko znajdziemy się na równi pochyłej dogmatyzmu i fanatyzmu. Bez przyjęcia złożoności życia na naszej planecie nie ma cywilizacji, stąd tolerujemy niejednoznaczność i nie dajmy sobie zamknąć horyzontów ani umysłów. Nie bądźmy bohaterami, bądźmy w zamian świadomymi swych praw i obowiązków obywatelami.

Staram się zrozumieć istotę faszyzmu, bo czuję podskórnie, że on na zawsze nie odszedł, że gdzieś się schował i tylko czeka na dogodne okoliczności. Wróci? Być może nastąpi jego *come back* i jakiś sprytny demagog, chciwy polityczny szubrawiec, będzie namawiał nas do zrobienia porządku w naszym krajowym ogródku, do wyrwania „chwastów odmienności”.

Mylimy się natomiast, kiedy myślimy, że ta ideologia powróci do nas w tym samym kształcie oraz postaci. Faszyzm nie ma kwintesencji. Dzisiaj będzie inny, bo zmieniły się okoliczności historyczne i powstały nowe możliwości techniczne.

Faszyzm jest atrakcyjny, a przede wszystkim niezwykle skuteczny. Stykamy się z powabnym wirusem. Demokracja natomiast jest rozmemłana i irytująca, ale – ale tylko dzięki niej mamy szansę zachowywać się w życiu przyzwoicie.

Jeden ze znanych felietonistów tygodnika „Polityka”, profesor Jan Hartman, kilka tygodni temu, prowokując czytelników, napisał złośliwie: „Faszyzm ma się w nas całkiem dobrze. Jak przyjdzie co do czego, to w dwuszeregu zbiórka”.

Dla mnie to jest czarna supozycja. Bezwarunkowo ją odrzucam. Nie chcę nigdy być wpłątany w zbiorowy, narodowy obłąd.

Pamiętajmy, co zawierają omawiane przeze mnie wypowiedzi tych trzech intelektualistów, wywodzących się z różnych krajów i z odmiennym doświadczeniem życiowym. Jeżeli będziemy do nich wracać, to unikniemy strasznego wstydu wynikającego z biernego udziału w rzeczach podłych.

Doświadczenia XX wieku wykazały, że ludzie całkiem porządni mogą w pewnych okolicznościach być skłonni do popełniania czynów zbrodniczych. Nowoczesna cywilizacja, niestety, stwarza warunki umożliwiające zaprzęgnięcie wysiłku społeczeństw do czynienia rzeczy paskudnych. Nad publicznymi enuncjacjami Eco, Harariego i Turskiego unosi się realny lęk, obawa, że ludobójstwo jest ciągle tłącą się możliwością współczesnego świata. Trzecią rampę w Birkenau, gruzy ulic Aleppo i łaki pod Srebrenicą łączy jedna rzecz: śmierć bezbronných ludzi będąca skutkiem zbiorowych toksycznych emocji.

Podążając za Umbertem Eco, idąc za jego przesłaniem, sięgnąłem po wiersz Franco Fortiniego, zatytułowany *Canto degli ultimi partigiani*. Poeta zbudował w nim metafory szarpiące naszą wrażliwość. Nigdzie nie mogłem znaleźć polskiego przekładu tego akurat utworu Fortiniego. Zniecierpliwiony, zabrałem się za tłumaczenie jego angielskiej postaci. Zdaję sobie sprawę z toporności i beczelności moich poczynañ, jednak wiersz ten był dla mnie tak ważny, że musiałem to zrobić:

Na attyce mostu
głowy powieszonych.
W szemrzącym strumieniu
plwocina powieszonych.

Na brukach rynków
wyrwane paznokcie zastrzelonych z rozkazu.
Na suchych trawach otwartych przestrzeni
wybite zęby zastrzelonych z rozkazu.

Gryząc powietrze, gryząc kamienie,
nasze ciała nie są już ludzkie.
Gryząc powietrze, gryząc kamienie,
nasze serca nie są już ludzkie.

Oczy zabitych mówią
przynieście Ziemi wolność.
Pięści zabitych mówią
wymierzcie sprawiedliwość.

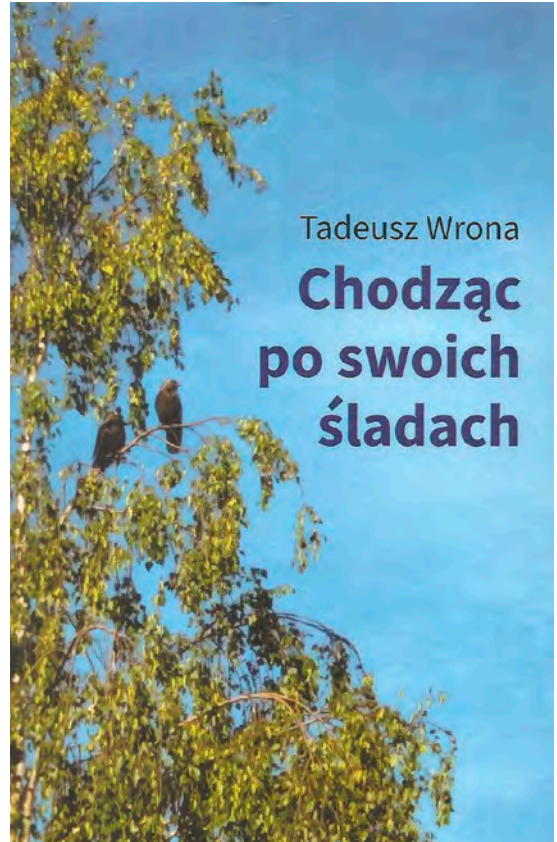


Arkadiusz Frania

KOS | WRONA

PODCZAS LEKTURY najnowsze-
go tomu wierszy Tadeusza Wrony *Chodząc po swoich śladach*¹ możemy przyjrzeć się obliczu człowieka, który „przypomniał” sobie i nam, że jest poetą, a jego *credo* artystyczne brzmi: „wiersz to / zaprzeczenie grawitacji” (*Wiersz to*, s. 62). Przebudzony twórca domaga się ujawnienia w tekście, gdyż samo patrzenie poetyckie na świat (i za-świat?) już mu nie wystarczy. Myśl niezapisana szybko wysycha (przepada), więc utrwalanie siebie to dziś nowy rodzaj dokumentu tożsamości autora z Częstochowy, który sytuację pisarskiego *come-backu* podkreśla swoistym *appendixem* – zestawem *Wiersze młodzieńcze z lat 1970-1977 cd.* Ten pakiet utworów jest kontynuacją (stąd „ciąg dalszy”) *Wierszy młodzieńczych z lat 1970-1977*, zamykających debiutancką książkę Tadeusza Wrony *Słowa i definicje* z 2018 roku². W sumie oba zbiory mieszczą aż 38 wierszy „dawnych” (cytatów przeszłości?), które – jak pisała Elżbieta Hurnik w posłowie do prymitywnego tomu – „ujawniają pierwsze próby definiowania doświadczeń z lat młodości”³.

Podmiot liryczny nie tyle manifestuje zgodę na zwyczajność, co czyni z niej podstawę szczęśliwego życia: „To nic nowego / [...] / Wszystko znowu proste” (*To nic nowego*, s. 14). Taką prawdę odkryje i upubliczni tylko osoba dojrzała i doświadczona, żyta z losem, zwyczajność zostaje bowiem pokryta blaskiem metafizycznym: „dobry dzień / co tak wstaje zwyczajnie” (*Lutowy przedświt*, s. 10). Poeta jawi się jako piewca rzeczy i spraw powszednich, lecz nie poślednich: „Dobieramy kroki / Codziennej radości” (*Dwie brzozy*, s. 29), „[smutek] Może jest / nieodczytany znak / wpisany w codzienność” (*Ten smutek*, s. 24), „I w końcu najważniejszym problemem stał się / Odrywający się guzik / Od płaszcza” (*Guzik*, s. 31); wyrażenie „I w końcu” wskazuje, że spełniło się pragnienie, życie zyskało właściwe proporcje.



1 Tadeusz Wrona, *Chodząc po swoich śladach*, Kuria Metropolitalna w Częstochowie, Tygodnik Katolicki „Niedziela”, Częstochowa-Warszawa 2021, Biblioteka „Niedzieli”, tom 371.

2 Tenże, *Słowa i definicje*, Wydawnictwo Nowy Świat, Częstochowa – Warszawa 2018.

3 Elżbieta Hurnik, *Blask słońca na wodzie, pamięć jak ziemia* (posłowie), [w:] Tadeusz Wrona, *Słowa i definicje*, s. 88.

W liryku pod znamienym tytułem *Zwykle przeciętne nieładne* (s. 11) czytamy: „Zwykli przeciętni nieładni / Codzienna praca proste hobby / [...] // Niezmiennie w szarości / Niezmienni w doczesności”. To nie sygnał do rejterady z pola walki o piękno, lecz wprost przeciwnie, niemal stoicka refleksja nad światem ukazującym prawdę w każdej chwili. Zauważmy, że uroda życia nie może być traktowana powierzchownie jako polor, lecz w kategoriach filozoficznych, swoistej mądrości skrytej nawet w zdarzeniach smutnych. Żeby zrozumieć jasność, potrzebna jest ciemność, żeby zrozumieć życie, potrzebna jest śmierć: „Po wielkiej radości / Wielki żal // Po słodkim życiu / Słodki ból // Po zmartwychwstaniu / Wiary czas” (*Po wielkiej radości*, s. 50). Wiersz *Każdy ślad* (s. 90) jest wyrazem tęsknoty za zmarłą osobą: „Pozbierać skrętnie / Uchronić każdy ślad / Zachować co zostało / Dotknięte Twoją ręką”. Ta czuła inwentaryzacja przenika każdą myśl, każdy gest, każde zaniechanie, będące udziałem tego, który żyje *hic et nunc*, w perspektywie ludzkiej: „Całowałem Cię we śnie / Powstrzymując szloch” (*Przez Sokole Góry*, s. 70). Ból dla osoby wierzącej, jaką bez wątpienia jest podmiot liryczny, a także sam autor, to cierpienie, a także źródło wiedzy o sobie samym.

Wiersze Tadeusza Wrony mają charakter obrazów egzystencjalnych, w których dominują refleksje nad przemijaniem: „Chwila, że coś przeszło / I coś się zaczyna // Promyczek olśnienia / Dotknięcie przemijania” (*Na granicy jesieni*, s. 18). Prawdziwą rzeczywistość ziemską ujmując *passus*: „Zachować na zawsze / A więc do czasu” (*Każdy ślad*, s. 91). Cienki zdaje się być przesmyk, szczelina między życiem i śmiercią. Istnienie trwa: „Dobrze, że zatrzymałeś na krawędzi zbocza / Swe życie / Bo jeszcze nie nadeszła pora” (*Jeszcze nie nadeszła pora*, s. 15), ale na pytanie, czy fragment zawiera stwierdzenie faktu, czy stanowi notatkę o powstrzymaniu się przed skokiem w za-świat, każdy musi odpowiedzieć sam, w kontekście własnego życiorysu. Warto zacytować wiersz *Na granicy* (s. 36):

Na granicy życia i śmierci
Stąpamy codziennie
Trudno iść po tej linii
Raz w prawo raz w lewo
Utrzymać równowagę
Nie upaść w nieznane
Jestem po stronie życia
Czy już po drugiej stronie?

Jak niewyraźna granica
Słabego oddechu
Niezauważalne poruszenie
Zmarszczki w ust kąciku

I uśmiech, a więc życie.

W lirykach młodzieńczych odnajdziemy frazę-incipit: „Drę ten papierowy czas” (s. 105). Podmiot wierszy dzisiaj, po przejściu burz i zawirowań losu, już nie określi czasu przymiotnikiem „papierowy”, uwyliczy natomiast jego namacalność i nieprzewidywalność: „Czas zastępył w oczekiwaniu” (*Dom*, s. 25).

Wypunktujmy motywy sobowtóra, podwajania i odbić, charakteryzujące skomplikowaną naturę, ustrój wewnętrzny „ja” lirycznego: „Twój autoportret był moim obliczem” (*Retrospektywa*, s. 17). Przytoczmy niezwykle przejmujący fragment:

Dom pełen luster
 Odbijających się w sobie
 Ramy stojące nieruchomo
 Bez żadnego obrazu
 Bez postaci
 Portretu

(*Dom*, s. 25).

Stajemy „na krzyżówce dróg” (*Jak to jest*, s. 58), nie wiedząc jakim drogowskazom zaufać, w którą stronę iść: z wiatrem czy pod wiatr, w siebie czy poza „ego”. W mijanych osobach rozpoznajemy inne wersje samych siebie, ale jak odczytać przykazanie: „stań wreszcie / wbrew losowi / wybierz drogę / i idź” (*Homo viator*, s. 57)? Czy to nawoływanie do buntu? Według mnie, życie (przeznaczenie) należy rozumieć nie tylko deterministycznie, lecz również jako wyzwanie (przeszkody do pokonania). Od naszej woli zależeć będzie, czy uporamy się z ograniczeniami, czy zejdziemy z manowców na właściwe wyboiste ścieżki.

Wielkim tematem Tadeusza Wrony staje się przyroda opisywana nie dla walorów plastyczno-wonnych, jest wszak egzemplifikacją świata człowieka. W liryku *Dwie brzozy* (s. 28) czytamy: „Jesteśmy jak te dwie brzozy / Splecione uściskiem / [...] / Jesteśmy jak te dwie kawki / Przytulone wiatrem”. Poeta, wykorzystując anaforę, czyli powtórzenie na początku kolejnych strof – frazy „Jesteśmy jak te dwie...”, wprowadza rytmiczność znamionującą mantrę i „zaklęcie”. Byt ludzki i natura splatają się, tworząc jedną psychosomatyczną strukturę (organizm): „Płyniemy tak / Za ręce trzymając się mocno / Przez sosnowe lasy / Pagórki i skały” (*Ledwo dotykając*, s. 42), stąd upodobanie do figury porównania: „Byliśmy jak te drzewa i wiewiórki / Silni i liryczni / Odważni i nieśmiali” (***(*Byliśmy jak te drzewa i wiewiórki*), s. 102). Przyroda pomaga zbudować aurę egzystencjalną, emocje, wewnętrzne napięcia i niepewność o przyszłość oraz przeszłość, nic bowiem nie jest jednoznaczne i ostatecznie chronologiczne: „O, znowu jesteś / Ptaszku zaplątany / W cienkie gałązki / Misternej tkaniny // [...] // Drga tylko gałązki / Serce niespokojne” (*O, znowu jesteś*, s. 16). Bardzo ważny jest więc wątek ptasi, przez który realizuje się zapowiedź z *Płonącego nieba*: „Ptak / Dziecko / Ja” (s. 30). Z kolei kos symbolizuje duszę zmarłej żony: „Kos siadł opodal jak Twoja duszyczka / Wyśpiewał naszą miłość bogatą i czystą” (*Kos*, s. 63). Ptak oznacza również nieśmiertelność, zasadę żeńską, miłość⁴.

Obecna artystyczna aktywność Tadeusza Wrony dowodzi, iż autor jest na etapie porządkowania literackiego: utrwała przemyślenia powstałe w teraźniejszości (nie wypuszcza wierszy), z szuflad zaś wydobywa wiersze sprzed 40-50 lat. We wszystkich tych działaniach daje się odczuć zapał i pomysł na „ja” liryczne, a czy to także pomysł na życie, pokaże czas.



4 Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*, wydanie IV, Wiedza Powszechna, Warszawa 1997, s. 342.

Barbara Strzelbicka

CHODZENIE PO SŁOWACH

KIEDY CHODZI SIĘ PO SWOICH ŚLADACH? I czy swoje oznacza – własne? A może tylko oswojone? Gdzie jest granica między „swoim” i „oswojonym” i kiedy oswojone staje się własne? Te pytania to zapewne dzielenie włosa na czworo, choć stają się istotne, gdy mowa o bliskich relacjach między ludźmi. Tak bliskich, że nie wiadomo, gdzie jest granica między twoim i moim, między tobą i mną.

Tadeusz Wrona swój drugi tom poetycki tytułuje *Chodząc po swoich śladach*, używa więc czasownika oznaczającego czynność wielokrotną. Chodzenie trwa, nie kończy się z ostatnim wierszem, nie zamyka się z zamknięciem okładki książki.

Po swoich śladach chodzi się, gdy się coś zgubiło, coś materialnego: guzik, rękawiczkę, albo coś niematerialnego – i chce się to odnaleźć, odzyskać utracony czas, przeżyć coś raz jeszcze, zanurzyć się w atmosferze przeszłych dni, zauważyć coś, co dawniej umknęło uwadze, poprawić – ale tylko w sferze emocjonalnej, bo przeszłość już stężała i nie można jej zmienić. Jeśli zaś wyruszamy w drogę wyznaczoną naszymi śladami, to by ją lepiej poznać, przyjrzeć się raz jeszcze. Chodzenie po swoich śladach oznacza także błędzenie, kręcenie się w kółko, przemierzanie drogi, której się nie rozpoznaje albo poznaje się ją dopiero po zostawionych przez siebie śladach.

Takie chodzenie to zawsze wspomnienia, powrót do przeszłości, próba zatrzymania czasu czy też odwrócenia jego biegu.

Dedykacja zamieszczona w książce zdradza, że w czasie od wydania pierwszego tomu, *Słowa i definicje*, poświęconego „Elżbiecie, idącej ze mną na dobre i na złe”, zaszła istotna zmiana, zasygnalizowana jedynie zmianą formy czasownika: „Elżbiecie, która szła ze mną na dobre i na złe”. Pierwotnie tom miał być zadedykowany tylko córkom – i ten zapis pozostał jako druga część.

Każdy element książki ma znaczenie. Na okładce fotografia wykonana przez samego Autora: na tle bezchmurnego nieba brzoza, a na jej gałęzi dwa obok siebie ptaki. To kawki. Przypomnijmy, że tłem dla tytułu pierwszego tomu jest ściana budynku – teraz tłem jest niebo. Korespondujący z fotografią wiersz *Dwie brzozy* wyjaśnia, że naprawdę drzewa są dwa, ale tak ze sobą splecione, że zdają się być jednym. Wiersz, datowany na 22 marca 2019 r. kończy się idyllicznym obrazkiem:

Kołysani tańcem
Spokojnej przestrzeni
Dobieramy kroki
Codziennej radości.

Do zdjęcia na okładce odnosi się jeszcze jeden wiersz, późniejszy – *Sztorm na dwie brzozy*. Jak rozumieć jego tytuł? Logicznym byłoby użycie rzeczownika szturm, wszak drzewa zostały zaatakowane przez wichurę, ale poezja rządzi się własną logiką i to nie pomyłka. Najwyraźniej chodzi o połączenie dwóch żywiołów: powietrza i wody, dlatego sztorm. Połączenia, którego czasem wymaga od nas życie.

Portret Autora na skrzydełku okładki został wykonany ręką jego zmarłej żony. Wiersze ułożone są chronologicznie, można więc wskazać cezurę wyznaczoną tragicznym zdarzeniem utraty – to *Ten dzień*, kończący się następującą wizją:

I fruniesz już
wysoko
w niebieskie objęcia.

To moment zwrotny, moment rozpoczęcia przez Autora podróży po śladach. Rzeczywistość, z którą się konfrontuje, staje się inna, bo inna jest perspektywa patrzącego na nią. Zauważa rezerwę i lęk, którymi inni ludzie reagują na jego smutek, choć przecież doświadczenie śmierci dotyczy każdego z nas (*Jak nicią jedwabną*). Krótki, syntetyczny opis życia we dwoje, gdy „poniosła nas opowieść codziennej miłości” (*Róże*), potem poczucie wszechobecności ukochanej kobiety i wszechogarniającej rozpacz (*Jesteś*) oraz oczekiwanie na przyjście nadziei (*Przez mgłę leż*). Miłość małżeńska, na pewno niepozbawiona trudnych momentów, jawi się „ja” lirycznemu jako idealna, nieskalana, wieczna, dlatego tęskni do tej:

Nigdy niezgaszonej
Nigdy niezdradzonej
Nigdy niezbrukanej

i nawet w śpiewie ptaka słyszy „naszą miłość bogatą i czystą” (*Kos*). Miłość, która silniejsza jest od śmierci.

Lapidarną charakterystykę etapów małżeństwa zawiera wiersz *Ikona*, litanijnie powtarzający początkową część strofy, opisującej małżeńskie łóżce, nad którym (albo naprzeciwko którego) wisi sporządzony przez żonę wizerunek Chrystusa. Łóżce jest „szerokie i twarde” i najpierw pełne miłości, potem cierpienia, następnie pokory, wiary i w końcu nadziei na połączenie małżonków. Pamiętajmy, że jest to wyznanie człowieka silnie zakorzenionego w wierze katolickiej.

W tej podróży po śladach przedmioty zostają oświetlone innym światłem, w efekcie czego zyskują nowe znaczenie: osierocone i bezużyteczne, stają się cennymi pamiątkami – jak w *Muzeum niewinności* Orhana Pamuka. Bezcenny jest nawet ślad żoninego dotyku na lusterku. Tych pozostawionych rzeczy jest dużo, ich lista kończy się spójnikiem „i”, jakby bohater liryczny nie miał siły na dalsze wyliczanie (*Każdy ślad*). To definiowanie przedmiotów na nowo – przez nieobecność ich właścicielki. Zmienia się także widzenie zdarzeń: jako spotęgowanie bólu i poczucia utraty pozwala się odczytać *Epitafium dla Ewy Demarczyk*.

Podróż po własnych śladach prowadzi aż do lat młodzieńczych, kiedy powstały liryki, których drugą część (pierwsza ukazała się w tomie *Słowa i definicje*) Tadeusz Wrona zamieszcza po zamknięciu części współczesnej – jakby i one wymagały nowego spojrzenia, powtórnego odczytania. Czy to efekt zamierzony? Zapewne – nawet jeśli nie do końca uświadomiony. Wśród wierszy młodzieńczych wiele jest liryków miłosnych: o czekaniu na spotkanie, na list, o wspólnych chwilach pełnych radości, wyznań i pieszczot, o tęsknocie. A wszystko w realiach lat 70. XX wieku. W tej części mówi do nas mężczyzna młody, energiczny, „śniący o potęgę”, który w przyszłości chce dyktować „prawa ludziom / Dobre prawa”. Podmiotem lirycznym pierwszej części tomu (przypomnijmy: przy odwróconej chronologii) jest mężczyzna dojrzały i doświadczony, ale to wciąż ten sam człowiek. Człowiek, który, jak pisze Elżbieta Hurnik w posłowie do książki, uzyskał „szerszą perspektywę widzenia (...) świata i własnego w nim miejsca”.

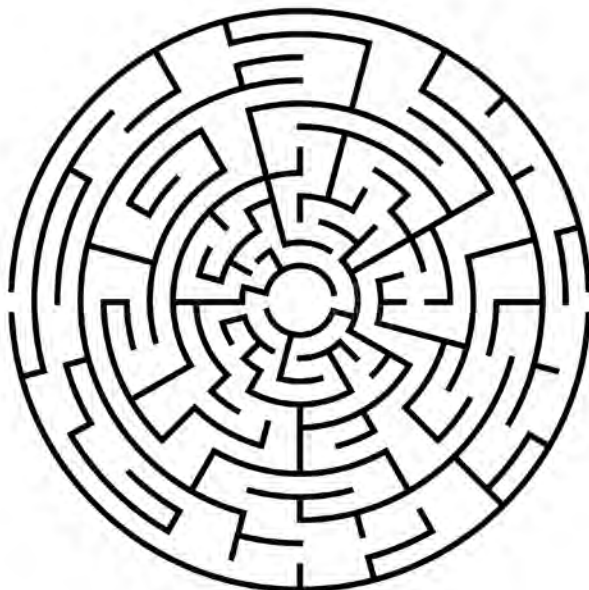
Tadeusz Wrona podejmuje próbę, do której wzywa zmarły niedawno Adam Zagajewski w wierszu o incipicie *Spróbuj opiewać okaleczony świat...*:

Opiewaj okaleczony świat
i szare piórko, zgubione przez drozda,
i delikatne światło, które błądzi i znika
i powraca.

Świat jest naznaczony niedoskonałością, dlatego tym cenniejsza staje się umiejętność dostrzegania drobin piękna i dobra. Czułość, z jaką Tadeusz Wrona o nich pisze, zdradzają liczne w tym tomie zdrobnienia, od imion córek w dedykacji poczynawszy. Pieszczotliwie nazywane są drobne elementy przyrody: „piórko”, „pędzelki nawłoci”, „ptaszki”, „muszelki”, „pączki” (kwiatowe), „bukiecik”, „żuczki”, przedstawiane jako „maleńkie”: „okruszki”, „drobinki”, „plamka” – niemal wszystkie związane z pamięcią o żonie. Jest także coś nad wyraz drogiego: „Twoja duszyczka”.

W świecie, jakim go widzi Tadeusz Wrona, jest miejsce na dostrzeżenie oznak nadchodzącej wiosny (*I tak*), kwitnącej nawłoci, dojrzewających koralu jarzębiny. Przyroda, jakby na przekór ludzkim strapieniom, powtarza swój cykl i wszystko ogarnia, panoszy się także na mogiłach. Tu życie zwycięża śmierć. Jest także miejsce na relację z dramatycznego wydarzenia, jakim był pożar katedry Notre Dame (*Lament*).

Mając багаż doświadczeń, chciałoby się dodać, parafrazując słowa Czesława Miłosza: innego świata nie będzie... Będzie tylko taki, w którym – jak ujął to Arkadiusz Frania, recenzując tom *Chodząc po swoich śladach*: „tkanka codzienności i zwykłej-niezwykłej krzątanimy wokół spraw doczesnych nasycona jest wyczuwalną tajemnicą losu”.



Tadeusz Wrona, *Chodząc po swoich śladach*, Kuria Metropolitalna w Częstochowie, Tygodnik Katolicki „Niedziela”, Częstochowa-Warszawa 2021, Biblioteka „Niedzieli”, tom 371.

Tadeusz Luterek

RZECZYWISTOŚĆ WSPÓŁLIRYCZNA

LEKTURA DRUGIEGO TOMIKU WIERSZY TADEUSZA WRONY pt. *Chodząc po swoich śladach* skłania do powtórzenia refleksji, wyrażonej przez Elżbietę Hurnik w posłowniu do jego książki. Jest ona wyraźną kontynuacją drogi poetyckiej autora. A jednocześnie nie można nie zauważyć osiągnięcia znacznego stopnia dojrzałości literackiej.

Poeta, jak każdy piszący, ma do przekroczenia jakiś własny próg świadomości twórczej, potrzebny do przyjęcia kierunku zmagani wewnętrznych o każde słowo, wers, kompozycję i styl, czyli doświadczania codziennej rzeczywistości poetyckiej. Samemu autorowi niepotrzebne są samoobserwacje kolejnych etapów przebywania drogi. Ma tu do pomocy recenzenta i czytelnika. Jakże może to mieć dla piszącego znaczenie? Może być formą rady i zachęty oraz skłaniać do samokontroli. Nade wszystko ważne jest jego wewnętrzne przekonanie, że zmierza we właściwą stronę i podnosi swoje umiejętności pisarskie.

Już pierwszy zbiorzek wierszy Tadeusza Wrony sygnalizował, że zabiera w nim głos poeta, który nie jest typowym debiutem. Jego debiut jest opóźniony, co dało mu, jak się wydaje, dodatkowe atuty. Z pewnością pozwoliło na przygotowanie i publikację utworów bardziej przemyślanych i dopracowanych. Autor swoimi wierszami potwierdza, że posiadał umiejętność ważenia słowa i przydawania mu poetyckich znaczeń. Że świadomy jest tego, o czym pisze i co chce wyrazić.

W swojej drugiej książce idzie znacznie dalej. Poszerza obszar obserwacyjny i pogłębia go. Język poety wzbogaca się o nowe akcenty. Jest bardziej wyrazisty, elastyczny i niekiedy dosadny, nie stroniąc od idiomu ulicznego. Zauważyć można proces kształtowania poetyckiego charakteru poprzez urozmaicenie treści i formy. Zatrzymuje wzrok na zwykłych wydarzeniach wziętych z życia, którym przydaje nowych wartości, by odkrywać je przed czytelnikiem. Niewątpliwie kryje się za tym bagaż życiowych doświadczeń, choć nie przyznaje się do tego wprost. Wiemy, że posługiwał się przez znaczny okres językiem urzędowym, publicznym, wymagającym jednoznacznych komunikatów. W życiorysie dyskretnie przemilcza jednak, że pełnił ważne funkcje polityczno-społeczne. Nie sięga do politycznego tematu. Wystarczy mu zdystansowana i wyciszona obserwacja świata. Poezja to dla niego sfera prywatna.

Bliższe jest mu operowanie konkretem i precyzją, bardziej niż niedomówieniem. Lubi jednocześnie poetycki kontrast i rodzaj subtelny paradoks. Czyni udane starania odchodzenia od poetyckiej dosłowności, a jednak jest ona dla niego punktem wyjścia do poszerzania formuły twórczej i wcale z niej nie rezygnuje. Bardziej urozmaicona jest kompozycja wiersza i operowanie obrazem. Pojedynki z trudną poetycką materią rozstrzyga zwykle na swoją korzyść.

Należy podkreślić, że czyni znaczący krok w kierunku nasycenia swoich wierszy lirycznym obrazowaniem i klimatem, jak gdyby potrzebował takiej właśnie atmosfery jako swego oddechu i determinanty. Świadczą o tym chociażby poetyckie zapisy z wypraw do pobliskiego Olsztyna. Liryka chce współdecydować o jego poetyckim profilu.

Stara się też określić swoje poetyckie *credo*. Wiersz jest dla niego formą pogoni za młodością, jak i oderwania się czy zaprzeczenia grawitacji. Sekwencję tę powtarza dwukrotnie, dla zaakcentowania jej znaczenia. W sposób przemyślany i przekonujący rozwija wątek religijny. Wypowiada ważne wyznanie, że poezja stała się dla niego jakby drugim domem, a może i pierwszym.

Naszemu autorowi i koledze po piórze życzę, aby jego poetyckie penetracje i wybory były tak trafne jak dotychczas i aby nie opuszczała go konsekwencja w realizowaniu założeń twórczych. Jednocześnie pragnę podzielić się z nim dedykacją, jaką otrzymałem niegdyś od ważnego poety „Hybryd”, Janusza Żernickiego:

„Tadeuszowi, aby był lirykiem, lirykiem, lirykiem i pamiętał, że jest powołany”.



Cezary Dubiel, „Spiral No.2”

Małgorzata Nowakowska-Karczewska

SZLACHETNE ZDROWIE



„Ślachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz”.

(Jan Kochanowski, *Na zdrowie*)

CHOROBY TOWARZYSZYŁY CZŁOWIEKOWI OD ZARANIA DZIEJÓW i, niestety, czynią to nadal, stąd głęboko prawdziwe pozostają słowa znanej fraszki poety Jana z Czarolasu. Tak ongi jak i dziś zdrowie, jak chyba wielu przyzna, zbyt szybko dopisywać przestaje. Przed medycyną stawały i stają ciągle nowe wyzwania. Migracje, wojny, brak higieny, kiepska dieta, nałogi, nadmierny wysiłek czy zbyt silne stany emocjonalne sprzyjają powstawaniu i rozprzestrzenianiu się rozmaitych niemocy.

Egipcjanie już przed tysiącami lat mierzyć się musieli, o czym świadczą badania mumii czy zapisy w zwojach papirusowych, z gruźlicą, żółtą febrą, malarią, ospą, jaglicą. Medycy nieźle radzili sobie z niektórymi przypadłościami, zalecali wiele ziół, znali bakteriobójcze właściwości czosnku i cebuli. Stosowali upusty krwi i przystawianie pijawek, które to praktyki i dziś (hirudologia choćby) przez lekarzy naturalistów bywają wykorzystywane. Wykształciła się też, mająca głęboki sens, specjalność: „stróż królewskiego odbytu”. Wykonywano, przy pomocy odpowiednio przyciętego rogu wołu, lewatywy, w przekonaniu, że zdrowie ciała zaczyna się od zdrowych jelit, opinię tę potwierdzają i dziś zwolennicy naturalnej medycyny.

Starożytni Grecy w poszukiwaniu pomocy w przypadku choroby ciągnęli do Epidauros, ufając w nieograniczoną moc Asklepiosa, patrona sztuki lekarskiej. Asklepios, wedle legend syn Apolla i księżniczki Koronis, był wychowankiem Chejrona, najsłynniejszego z centaurów i to on miał go nauczyć leczenia. Legendy mówią, że Asklepios wyrzekł się nieśmiertelności, by pomagać ludziom. Kult Asklepiosa jako twórcy medycyny trwał wiele wieków, jego potomkiem w siedemnastym pono pokoleniu miał być Hipokrates. W Epidauros wzniesiono w IV w. p.n.e. sanktuarium, gdzie praktykowano rozmaite metody służące odzyskaniu zdrowia.

Przybywający kąpali się najpierw w wodzie cudownego źródła, składali stosowne ofiary i wznosili modły. Noc spędzali we śnie w krużgankach świątyni, wierząc, że Asklepios wyzwoli ich ze słabości lub pouczy, jak się leczyć. Lekarze-kapłani na podstawie marzeń sennych stawiali potem diagnozę i wyznaczali terapię. W Epidauros wykorzystywano wszelkie metody, mogące służyć chorym. Obok leczenia snem zalecano zioła, wody mineralne, nakłuwanie, taniec. Niestety miejsce to z czasem podupadło, złupiły je najpierw wojska Alaryka, a w końcu z rozkazu cesarza bizantyjskiego Teodozjusza zostało ostatecznie zamknięte jako ośrodek pogańskiego kultu. Po wiekach w czasie wykopalisk odnaleziono kamienne stele, na których odczytano liczne opisy uzdrowień, jakie dokonały się w Epidauros.

Warto wspomnieć też, gdy mowa o medykach i medycynie, Filipa Bombastusa von Hohenheima, znanego bardziej pod pseudonimem Paracelsus, który przybrał po ukończeniu nauk medycznych. Paracelsus wierzył, że w naturze istnieją niezbędne lekarstwa, które człowiek może odnaleźć i zużyć dla swego pożytku. Sam poszukiwał bezustannie, odnosząc spore sukcesy w leczeniu kiły, wola, krzemicy i ran. Wrogowie oskarżali go o czary, pakt z diabłem, znalazło to odzwierciedlenie choćby w poemacie heroikomicznym *Hudibras* pióra Samuela Butlera:

„Bombastus trzymał wszak diabelca
(...)
A ten go sztuczki robić bystrze
Uczył, jak czasów wszech sztukmistrze”.

Paracelsus wreszcie był zmuszony wyjechać z Bazylei, gdzie sprawował funkcję miejskiego lekarza. Niedługo potem zmarł w okolicznościach nie do końca jasnych, co nasuwało niepotwierdzone podejrzenia, że pomogli mu w tym rozmaici zawistnicy. Bombastus twierdził, że podstawą medycyny są astrologia, filozofia, alchemia i cnoty lekarza, co i dziś może warto mieć na uwadze.

Mniej pewnie zasłużyli się sztuce lekarskiej panowie Vallot, Daquin, Fagon, nadworni medycy Ludwika XIV. Zalecili usunięcie zębów, nawet zdrowych, zanim z czasem staną się ogniskiem infekcji. Król wprawdzie opierał się, ale go przekonali, cud, że monarcha wytrzymał tę torturę, w trakcie zabiegu bowiem uszkodzona została dolna szczęka, a w podniebieniu wyrwana dziura, którą Daquin kilkakrotnie przyżegał – o czym mówią jego zapiski – rozżarzoną żelaznym prętem. Metoda ta wprawdzie i dziś bywa czasem stosowana dla dezynfekcji rany, zastosowana w ustach musiała być sporą torturą. Bezzębny król, który apetyt miał zawsze ogromny, zaczął miewać kłopoty z trawieniem. Zalecono tedy „bouillon purgatif”, wywar z kadzidła, końskiego łajna i sproszkowanego węża, który działał wyjątkowo skutecznie. Codziennie starannie badano ekskrementy i notowano, ile razy monarcha odwiedzić musiał – a zdarzało się nawet 18 – ustronne miejsce. Z dyskretnych wspomnień dworzan wiemy, że Ludwik pachniał czasem niezbyt przyjemnie, wszak powaga majestatu nie pozwalała, by do przybytku udawał się biegiem.

Medycy, których sztuka pozostawiała wiele do życzenia, bywali często bohaterami satyrycznych wierszyków, przywołam tu choćby fraszkę *O lekarzu Ignacego Szydłowskiego*:

„«Co na mnie to się żaden z mych chorych nie żalił».
Tak się w gronie kolegów pewny lekarz chwalił.
«Prawda, odpowie drugi, któremu przymawiał,
Boś ich z żalami na świat tamten powyprawiał»”.

II

„Choć nie dostrzegasz go, bo jest mały,
Mikrob opanował świat bez reszty cały”.
(Hilaire Belloc)

Szczególnie tragiczne były czasy pomorów, plag, które spadały niespodziewanie, pustosząc miasta, kraje, niszcząc dotychczasowy porządek życia, nie oszczędzając nikogo. Nastrój grozy takich czasów dobrze odzwierciedla fragment wiersza Jana Seklucjana, luterańskiego pisarza i kaznodziei z XVII w.:

„Lekarstwa nie masz. Ach! Śmierć okrutna tać nas bardzo trapi,
Młode i stare wszytki zaraż drabi,
Wespołek wszytscy nagle umierają. Odwłoki nie masz”.

Sprawą wyjątkowej wagi stawało się ustalenie, „kto zawinił”. Podczas gdy uczeni poszukiwali czynnika chorobotwórczego, inni sprawcami nieszczęścia czynili obcych, Żydów, innowierców itp. Doświadczać miały niebiosy lub przeciwnie – siły nieczyste. Marcin Luter twierdził: „Wszystkie smutki, epidemie, melancholie pochodzą od Szatana”.

Przypominano rozmaite zwiastuny, które rzekomo poprzedzały pojawienie się zarazy, w kulturze ludowej była to czasem morowa dziewczica, obraz takowej odnaleźć można w poemacie *Konrad Wallenrod* Adama Mickiewicza:

„Dziewica stąpa kroki złowieszczemi
Na sioła, zamki i bogate miasta,
A ile razy krwawą chustką skinie,
Tyle pałaców zmienia się w pustynie –
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta”.

Epidemie zawsze zmieniały psychikę ludzką, wielu zarazom towarzyszyły przesadne pokuty (biczownicy), pogromy, grabieże, oskarżenia o czary. W czasie moru na Śląsku w 1655 r. rzucano podejrzenie na grabarza Hermiga, rzekomo przez czarodziejski sztuczki – rozsypywanie podejrzanego proszku zatruć miał studnie. Poddano go torturom, poćwiartowano, a następnie spalono szczątki.

Ludzkość wielokrotnie doświadczana była przez wielkie epidemie, plagi zmieniały życie całych społeczeństw, w różnych źródłach można znaleźć mnóstwo przykładów.

Wojna peloponeska – dzieło ateńskiego historyka Tukidydesa – przynosi opis plagi, jaka pojawiła się na samym początku wojny. Pisarz sam należał do zakażonych, ale jako jeden z nielicznych wyzdrowiał. Symptomy, które opisał – nagły ból głowy, zapalenie oczu, odrzrtuszanie krwią, nieugaszone pragnienie – nie pozwalają z całą pewnością stwierdzić, jaka choroba wywołała masowe zgony, wpłynęła jednak bez wątpienia na przebieg wojny, spowodowała przerażające skutki społeczne:

„Nie wstrzymywał nikogo lęk przed bogami czy prawo ludzkie. Było im obojętne, czy są pobożni, czy nie, skoro wiedzieli, że i tacy, i tacy bez różnicy giną. Nikt nie spodziewał się dożyć wymiaru sprawiedliwości i poniesienia kary

za swe przewiny, gdyż każdy czuł, że o wiele sroższy wyrok skazujący zapadł już na nich (...), więc zanim mu ulegną, trzeba zakosztować trochę życia”.

Jedną z najstarszych chorób zakaźnych, która przez tysiąclecia dziesiątkowała ludność wielu krain, była ospa prawdziwa, jej ślady odkryto np. na z mumifikowanych szczątkach faraona Ramzesa V. Wirus ospy przeniósł się ze zwierząt na ludzi około 12 tys. lat temu. Choroby wirusowe są zawsze trudne do zapobiegania i leczenia, wirusy bowiem mutują, wchodzą w kombinacje z innymi wirusami, wszystko to obserwujemy i w czasie obecnej pandemii. Chorzy na ospę umierali często, ozdrowieńcom pozostawiała charakterystyczne ślady, „dzioby”, które były swoistym szpecącym piętnem, bezbłędnie zdradzającym, kto przeszedł zakażenie, czasem powodowała też utratę wzroku. O śmierć z powodu ospy otarł się choćby Voltaire. Gościł wówczas w zamku barona de Maisons. Przeczuwając najgorsze, przyjął miejscowego księdza, a nawet spisał krótki testament. Dzięki staraniom przyjaciół leczył go medyk kardynała de Rohan, pan Gervasi, który zalecił emetyk i picie ogromnych ilości lemoniady. Voltaire uważał, że gdyby nie ta znakomita opieka, niechybnie by zmarł.

Lady Mary Wortley Montagu, żona angielskiego ambasadora w Turcji, zaobserwowała w Konstantynopolu pewien stosowany tam sposób ochrony przed czarną ospą i rozpropagowała go w Anglii. Inokulacja polegała na celowym wprowadzeniu do organizmu osłabionych wirusów w celu wywołania łagodnej postaci choroby, a tym samym wytworzenia odporności. Voltaire, który zetknął się z wariolizacją w czasie swego blisko trzyletniego pobytu w Anglii twierdził, że gdyby we Francji praktykowano tę metodę, uratowano by mnóstwo ludzi.

Z czasem metodę szczepienia przeciw ospie udoskonalono, niedawno uznano, że ospa ostatecznie wygasła, niewielkie ilości wirusów, podobno tylko do celów badawczych, znajdują się w kilku laboratoriach.

W 1347 r. pojawiła się na Sycylii śmiertelna, dotychczas nieznana choroba. „Zakażał się cały organizm, tak że pacjent gwałtownie wymiotował krwią. Wymioty trwały nieprzerwanie przez trzy dni, bez jakichkolwiek oznak ozdrowienia, a następnie pacjent umierał” – zapisał Michael Piazza, zakonnik franciszkański, opisując pierwsze ofiary. Niemoc była wyjątkowo zjadliwa, najbliższy kontakt z chorym, nawet dotknięcie jego ubrań, prowadziło do śmierci. Blisko rok zaraza przetaczała się przez całe Włochy. Petrarka, który przetrwał mór w Parmie, pogrążony w żałości napisał w liście do brata: „Wszędzie widać smutek; strach jest wszechogarniający (...). Czy przyszłe pokolenia uwierzą, że te rzeczy się zdarzyły, skoro my, ich świadkowie, z ledwością dajemy wiarę?”.

Florencja, „klejnot miast włoskich”, jak napisał we wstępie do *Dekameronu* Giovanni Boccaccio, dotknięta została morową zarazą w 1348 r. „Nikt nie mógł odgadnąć przyczyny choroby ani znaleźć na nią stosownego remedium” – pisał. Zdrowieli nieliczni, pozostali umierali w ciągu trzech dni od pojawienia się znamion na ciele: „Ginęli od strasznej zarazy, a także z braku pieczy i pomocy skąpionej im przez zdrowych, którymi trwoga owładnęła”. Jedni uciekali z miasta, opuszczając bliskich, inni zamykali się w domach, żeby przetrwać, jeszcze inni przeciwnie:

„Dzień i noc włóczyli się po oberżach, pili na umór, a częściej swawolili w cudzych domach, opuszczonych przez prawych właścicieli (...), ale kontaktu z chorymi unikali”.

Odważniejsi chodzili wszędzie, acz zawsze zaopatrzeni w zioła pachnące i różne korzenie, które wączali „w mniemaniu, że podobne zapachy siły żywotne w nich wzmocnią”.

W tych okolicznościach siedem dam i trzech młodzieńców postanawia udać się do wiejskiej posiadłości, by tam bawić się przy muzyce, dobrym jedzeniu, wesołych opowieściach, a wszelkie troski zostawić za bramą miasta. Ich bliscy albo zmarli, albo także uciekli, zatem: „żaden wyrzut więc gryźć naszych sumień nie będzie” – mówi Pampinea, pomysłodawczyni projektu.

We Włoszech w czasie epidemii obowiązywały sztywne reguły, nawet podejrzenie zarazy powodowało natychmiastową izolację. Sytuacja taka spotkała brata Jana ze zgromadzenia franciszkanów, jednego z bohaterów dramatu Szekspira *Romeo i Julia*. Brat Jan nie mógł wypełnić ważnej misji, bowiem:

„(...) miejscy pachołcy
Podejrzewając, żeśmy byli w domu
Tkniętym zarazą, opieczętowali
Drzwi i nie chcieli nas puścić na zewnątrz.
Nie mogłem się więc udać do Mantui”.

Od tego momentu wypadki w dramacie zaczęły dążyć do tragicznego finału. Brat Jan miał dostarczyć do Romea, który przebywał na wygnaniu w Mantui, list od ojca Laurentego, mnicha, który pomagał młodemu kochankom, udzielił im też tajemnego ślubu. Sprawy w Weronie zaczęły się komplikować, rodzice zmuszali Julię do poślubienia hrabiego Parysa. Ojciec Laurenty, który znał „rośliny tak zgubne, jak zbawcze dla zdrowia”, dał Julii flakonik z miksturą, po której zapadła w letarg. W liście, który nie dotarł do Mantui, szczegóły podstęp, który miał zapobiec ślubowi z Parysem, były wyłożone. Służący Baltazar przynosi tymczasem Montekiemu wiadomość o śmierci Julii. Smutny koniec miłości dwojga młodych kochanków przypomnienia już nie wymaga.

Dżuma, najbardziej okrutna spośród chorób, pustoszyła kraje przez wiele stuleci, epidemie często nawracały, choroba miała różne odmiany, więc trudno było znaleźć skuteczne leki. Ludzie chwyтали się każdego sposobu, by przeżyć. Medyk Jan Innocenty Petrycy zalecał np. w czasie moru „kadzenie gnojem, wonienie smrodu koźlanego, łajna, moczu”. Nie był jedynym, wszak i Paracelsus nauczał, że podczas zarazy wszelkie wydzieliny są zdrowe. Palono też siarkę, żywicę, rozmaite zioła, co miało w pewnym stopniu uzasadnienie.

Dżuma powodowała zawsze wielkie umieranie, w jednym ze swych wierszy przedstawił ją Aleksander Puszkina:

„A teraz Dżuma, groźna dama
Zastępy swe prowadzi sama,
Zdobyczą pyszniąc się bogatą.
Do okien naszych w dzień i w nocy
Stuka mogilną swą łopatą,
Gdzież szukać przeciw niej pomocy?”.

Doskonale udokumentowana jest plaga, jaka w 1655 r. spadła na Londyn. Naocznym świadkiem wypadków był Samuel Pepys, który pozostał w mieście, na wieś odesłał tylko swoją matkę. W swoim dzienniku zanotował m.in.: „miasto jest zapomnieniem miejscem pełnym cierpienia”.

Daniel Defoe natomiast w czasie epidemii był kilkuletnim chłopcem, swój *Dziennik roku zarazy* napisał dopiero w 1722 r., korzystając z licznie zachowanych źródeł. Narrator kryje się pod inicjałami H.F., wiemy, że był rymarzem, mającym sklep i przedsiębiorstwo, prowadził rozległe interesy i długo wahał się, czy zostawić całe mienie i uciec z miasta, co wielu czyniło,

czy pozostać. Czuł się odpowiedzialny za pracowników, zatem zdecydował dzielić los z innymi. Epidemia miała swoje fazy, co sumiennie notował H.F. Najpierw pojawiły się złowieszcze znaki, np. kometa, która „miała barwę przyćmioną, bladą, a ruszała się ciężko, uroczyście”. Astrologowie dodawali jeszcze wiadomość o złowieszczej koniunkcji planet. Ludzie zaczęli więc biegać do magów, astrologów, jasnowidzów, by poznać swoją przyszłość, zaroili się od oszustów, oferujących niezawodne pigułki antymorowe, czarodziejskie napary. Choroba postępowała, powodowała okropne cierpienia, ludzie zarażali się od pozornie zdrowych, którzy ulegli zarazie, ale nie zdawali sobie z tego sprawy. Władze wprowadziły rozmaite zarządzenia, drzwi domów, w których byli chorzy, oznaczano czerwonym krzyżem, strażnicy pilnowali, by nie było żadnych kontaktów. Zaraza drwiła sobie jednak ze wszystkiego, faza największych zachorowań przypadła na sierpień i wrzesień. „Nie wiadomo – zapisał narrator – czy to kanikuła, czy też zarodki choroby, które niejeden nosił w sobie od dawna, teraz równocześnie dojrzały”. *Dziennik roku zarazy* bardzo szczegółowo przedstawia życie miasta, w którym śmierć czaiła się na każdym kroku aż do momentu, kiedy choroba „nagle zaczęła wygasać, co zdziwiło nawet lekarzy, nie stało się to bowiem za przyczyną nowo wynalezionej leku czy nowo wynalezionej metody leczenia”. H.F. kończy swoje obserwacje „niewymyślną, lecz szczerą stanzą”:

„Straszna zaraza nawiedziła Londyn
W sześćdziesiątym piątym lecie.
Dusz sto tysięcy powaliły trudy,
A ja zostałem na świecie”.

Ja natomiast zakończę swój tekst krótkim cytatem, który Boccaccio pomieścił w posłowniu do *Dekameronu*: „rzeczy tego świata żadnej nie mają stałości, ale zawsze podległe są zmianom”.



Barbara Strzelbicka

WĄTKI CZĘSTOCHOWSKIE



Aleksander Wierny i Sylwia Góra, foto: Redakcja

SEZON SPOTKAŃ AUTORSKICH W REALNEJ RZECZYWISTOŚCI OTWORZYŁ w naszym mieście Jakub Żulczyk, promujący swoją najnowszą powieść *Informacja zwrotna* (5 czerwca, Filharmonia Częstochowska). Jednak dla częstochowian ważniejsze było następne spotkanie – jego bohaterami byli bowiem Aleksander Wierny i jego tomik poetycki *Częstochowa* (8 czerwca, Biblioteka Publiczna). Pisarz, znany wcześniej z twórczości prozatorskiej, jako poeta zadebiutował w 2019 r. tomem *Sygotka*, który na łamach „Galerii” zrecenzował Arkadiusz Frania (*Poeta nadgryza prozaika?* „Galeria” nr 50, s. 88-89). Ostatni akapit tekstu zawiera następujące przypuszczenie: „Czy artystyczna konwersja Aleksandra Wiernego z prozaika na poetę będzie ostateczna, okaże się w przyszłości. Śmiem twierdzić, że wcześniej niż później”.

Jakby na potwierdzenie słów Arkadiusza Frania, druga książka poetycka autora *Sygotki*, zatytułowana także nazwą bliskiej autorowi miejscowości, ukazała się już w 2020 r. Co ważne, obydwa tomy były nominowane do Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz” za najlepszy tom roku (rozstrzygnięcie bieżącej odsłony przewiduje się na dzień 31 lipca, wcześniej zaś jury ogłosi listę 5 kandydatów spośród 20 nominowanych). Warto dodać, że X edycja nagrody została wyróżniona zwiększeniem puli środków ministerialnych i nagroda wynosi 30 tys. zł.

Wiersze zamieszczone w obydwu tomach powstawały równolegle. Bohaterem lirycznym *Częstochowy* jest wędrowiec, poznający miasto na nowo, co daje powód do skojarzeń z reportażem,

na co zwrócił uwagę jeden z uczestników spotkania, upatrując w tym wpływ wykonywanego wcześniej przez autora zawodu dziennikarza. Inny uczestnik natomiast zauważył filozoficzną postawę i także wątki, przypisując to ukończonemu przez pisarza kierunkowi studiów, od czego ten, rzecz jasna, nie odżegnuje się, przywołując przykład szkoły perypatetyckiej, w której nauczanie odbywało się w drodze. Przypomniany został także Platon i jego pomysł wyrzucenia poetów z państwa – jeśli ma ono dobrze funkcjonować.

To oczywiście nie wszystkie kulturowe powinowactwa. Wiersze Aleksandra Wiernego zostały zaliczone do poezji konkretnego – tu wspomniany został Jerzy Pilch jako autor stwierdzenia, że pisarstwo, któremu brak konkretności, jest grafomanią. Prowadząca spotkanie próbowała także zaliczyć *Sygotkę* do nurtu poezji wiejskiej (co oznaczałoby, że *Częstochowa* należy do nurtu poezji miejskiej) i do modnego obecnie nurtu literatury eko, przywołując nazwiska reprezentujących je twórców. Najbardziej jednak konstrukcja tomu *Częstochowa* kojarzyła się z opowieścią drogi, w której miasto „objawia się” wędrującemu po nim bohaterowi lirycznemu. Dowodem na słuszność takiej interpretacji jest to, iż Aleksander Wierny, zapytany o plany pisarskie, powiedział, że kończy kolejny tom poetycki oraz powieść... drogi – i tu nie mogło zabraknąć przywołania postaci Jacka Kerouaca, autora kultowej powieści *W drodze*.

Tak jak nie jest prosty literacki rodowód bohatera lirycznego, którego Autor nazwał wręcz „ontologicznym sierotą”, tak nie jest prosta jego konstrukcja. Po części jest to *porte parole* samego autora, prowadzącego własne rozliczenie z miastem. Tę „kompulsywną” wędrowkę trafnie scharakteryzował Bogdan Knop w recenzji tomu: „*Częstochowa* Aleksandra Wiernego jest opowieścią wędrowca, który odżegnał się od celu swej wędrowki, nie chce go i głośno mu się sprzeciwia” (B. Knop, *Miasto pomiędzy początkiem i końcem*, „Galeria” nr 56, s. 92-93).

Dodajmy, że wybór wierszy z promowanego tomu mogliśmy usłyszeć w autorskiej interpretacji. Spotkanie prowadziła, dociekliwa w swych pytaniach, Sylwia Góra, która kilka dni wcześniej prezentowała książkę Jakuba Żulczyka. Aleksander Wierny zaś, przedstawiając *Częstochowę* po raz pierwszy online, zrobił to w towarzystwie pisarza Łukasza Suskiewicza. Te wątki niebawem spłotyły się z kolejnym, bo 11 czerwca Łukasz Suskiewicz towarzyszył Katarzynie Zwolskiej-Płusie, przedstawiającej w OPK „Gaude Mater” swoją najnowszą książkę – zbiór opowiadań pod wspólnym tytułem *Fragmenty. Opowieści o dziewczynkach i kobietach*.

Autorka zadebiutowała poetycko w 2017 r. tomem *Cud i Anomalia*, w 2019 r. wydała tom *vesica piscis*. Wiersze i prozę systematycznie publikuje w czasopiśmie („Twórczość”, „Dwutygodnik”, „Przekrój”, „Fabularia”, „Nowe Peryferia”, „Helikopter”). Jest laureatką Award World Day Poetry UNESCO 2019. Brała udział w miejskim projekcie „Twarze Przyszłości”, zorganizowanym na 800-lecie miasta. Teraz zaś zaprezentowała opowiadania, napisane w ciągu ostatnich 10 lat. Tytuł *Fragmenty* dobrze charakteryzuje fragmentaryczną konstrukcję tekstów, bo Katarzyna Zwolska-Płusa, będąc obciążona wieloma obowiązkami rodzinnymi i zawodowymi, nie ma czasu na systematyczne pisanie – do czego sama się przyznaje. Poza tym tak właśnie widzi świat – jako fragmenty różnych rzeczywistości. W opowiadaniach zawarte są doświadczenia Autorki oraz innych kobiet, częściowo także zostały wymyślone – z zachowaniem zasad realizmu, różnorodna jest konstrukcja narratorek i bohaterek; w jednym z nich na przykład narratorka zwraca się do siebie samej, gdy była małą dziewczynką. Autorka, wbrew radom Jacka Dehnela, zawarła w książce, pomimo jej niewielkich rozmiarów, wiele kobiecych problemów i udało się zamknąć je w zgrabnej całości, charakteryzującej się starannym językiem oraz głębokimi refleksjami.

Fragmenty (sic!) opowiadań czytała Katarzyna Linke.

Tak oto plotły się wątki. Mamy nadzieję, że będą się równo pleść dalej i nie zerwie ich kolejna fala nieszczęścia.

BOHDAN ZADURA, *Puste trybuny*, Biuro Literackie, Kołobrzeg 2021.

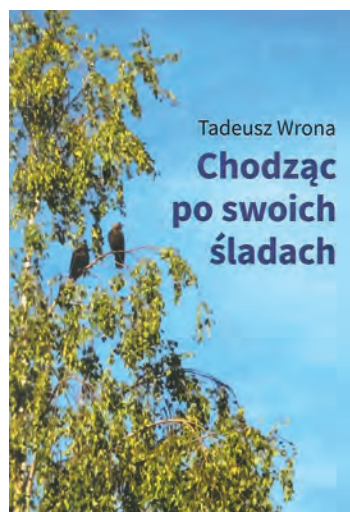
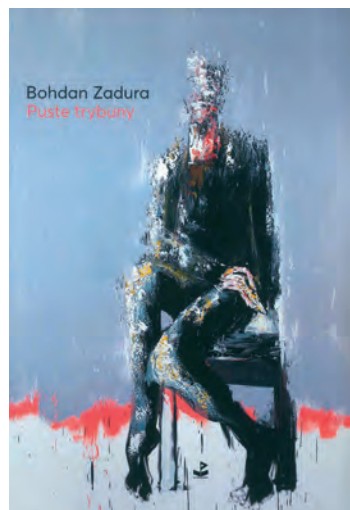
Najnowszy tom wierszy poety, prozaika i tłumacza, znanego również w Częstochowie z racji związków z naszym Towarzystwem. Poezja reagująca na zadry współczesności. Z *Noty od autora*: [Wiersze] Nie są oderwane od życia, więc sporo w nich o śmierci, nie są oderwane od rzeczywistości, więc sporo w nich o zarazie i języku, nie są wreszcie oderwane od swego autora, więc sporo w nich, co trochę zaskakujące, o starości. Tytuł tomiku przyszedł mi do głowy, zanim zapadła decyzja o tym, że odłożona o rok olimpiada w Tokio odbędzie się bez widzów z zagranicy”. Bohdan Zadura, laureat tegorocznej nagrody translatorskiej „Literatury na Świecie”, w świetnej formie! [B.K.]

TADEUSZ WRONA, *Chodząc po swoich śladach*, Kuria Metropolitalna w Częstochowie, Tygodnik Katolicki „Niedziela”, Częstochowa-Warszawa 2021, Biblioteka „Niedzieli”, tom 371.

Drugi tom wierszy autora *Słów i definicji*, opatrzony opiniami Elżbiety Hurnik, Arkadiusza Frani i Katarzyny Woynarowskiej. E. Hurnik: „I tutaj mamy do czynienia z budowaniem własnej sfery wartości, do której należą: wiara, wierność ideałom, bliska więź z drugim człowiekiem i poczucie przynależności do świata przyrody, który stanowi przedmiot nieustannej obserwacji i kontemplacji, a zarazem układ odniesienia dla ludzkiej kondycji”. [B.S.]

ZDZISŁAW ROMUALD SIERPIŃSKI, *Wędrowki po warkoczach marzeń i za snu kotary*, Częstochowa 2021.

Tom wierszy muzyka i miłośnika literatury, interpretatora poezji Federica Garcii Lorki. Ze wstępu Bogdana Knopa: „Niewątpliwie talent muzyczny autora przekłada się na muzyczność tworzonej przez niego poezji. Zresztą i w wierszach samych pojawiają się terminy muzyczne, tak jakby ów wiersz był nie tylko wierszem, ale i kompozycją. Wiele utworów z tej poezji dałoby się z pewnością łatwo zaśpiewać, ale nie do tego się jej muzyczność sprowadza, tkwi wyraźnie głębiej, w samym zamyśle i konstrukcji wiersza”. [B.S.]





Cezary Dubiel, „Koniec lockdownu”

Jan Ciesielski

DOBRANOCNA PIOSENKA

Już noc nad miastem,
w oknach światła zgasłe,
kawki i szczygły gdzieś śpią...
Powraca z drogi
wieśniak ubogi –
przepił zarobku część lwia.

Przechodniów zwało,
Ucichło, co grało,
spuściła żaluzje noc.
Wracają z pracy
ostatni żebracy,
gdzie ławka służy za koc.

Niebo zbyt czarne,
knajpy mało gwarne,
lampy uliczne drzemią...
Ostatni autobus,
zapóźniony łobuz –
pastwią się nad przestrzenią.

Nasze siedlisko,
gdzie ciągle ślisko...
Tu CENTRUM – tu EUROPA!
We władzach – smrodek,
w słownictwie – wychodek,
a obcy dają nam kopa!



GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI

Copyright © TOWARZYSTWO GALERIA LITERACKA

REDAKCJA:

Barbara Strzelbicka (sekretarz redakcji), Bogdan Knop (redaktor naczelny),
Ida Jadwiga Łubińska, Olga Wiewióra, Arkadiusz Frania.

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Małgorzata Franc, Izabela Kołdej-Ptak, Małgorzata Nowakowska-Karczewska,
Alicja Nowak, Elżbieta Jolanta Gola, Janusz Jano Mielczarek, Marian Panek,
Andrzej Kalinin, Tomasz „Aztenty” Barański, Wiesława Owczarek, Jan Ciesielski,
Anna Jędryka, Maciej Rudlicki.

LAYOUT: Andrzej Chmielewski

SKŁAD:

J.M. Krasucki, Jarosław Leszczuk (redaktorzy techniczni)

DRUK:



Drukarnia Usługowa „Gryf”
ul. Garibaldiiego 14 a
42-200 Częstochowa
www.gryf.czest.pl

PRINTED IN POLAND.

WYDAWCA:



Towarzystwo Galeria Literacka
ul. Metlera 4
42-224 Częstochowa

Adresy e-mail do przysyłania materiałów w formie elektronicznej:

galeria.literacka@gmail.com

Krajowy Rejestr Sądowy nr: 0000545735 Regon: 360871693 NIP: 9492200168

Nr rachunku: mBank 06 1140 2004 0000 3302 7814 7608

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.

ISSN 2449-5328



Cezary Dubiel, „Odchodząc”

mała **GALERIA**



Cezary Dubiel, „Rozmyślania nad minionym czasem”